

Opowieści o roślinach Pienin

Ludwik Frey

Opowieści o roślinach Pienin

*Wiesi, Miłoszowi,
Ali, Amelce i Sebastianowi*

Szczawnica 2010

Projekt graficzny
Ludwik Frey

Foto na okładce
Ludwik Frey
Agnieszka Nickel
Iwona Wróbel

ISBN 978-83-916843-5-1

Przygotowanie do druku, druk i oprawa
Agencja Reklamowo-Wydawnicza A. Grzegorzcyk
www.grzeg.com.pl

Skład, łamanie, opracowanie graficzne
Iwona Domagała-Pławny

Opracowanie komputerowe materiału ilustracyjnego
Janusz Frydrysiak

Projekt okładki
Ludwik Frey
Janusz Frydrysiak

Wstęp

„Pieninom nigdy dosyć napatrzeć się nie można”.

Te słowa pełne zachwytu nad niepowtarzalną urodą niewielkiego gniazda górskiego, przeciętego bystrymi wodami Dunajca zapisała już w 1858 r. Maria Steczkowska. Niech będą mottem dla tej niewielkiej książeczki.

Co prawda, nie będzie w niej mowy o niezapomnianych krajobrazach (jak dawniej określano krajobrazy) pienińskich, ale przede wszystkim o roślinach Pienin. Jednakże nie sposób oddzielić flory od krajobrazu, w której jest przecież osadzona.

Józef Nyka napisał w przewodniku po Pieninach z 1963 r.: „Jedyny w swoim rodzaju krajobraz pieniński nie ma odpowiednika na ziemiach Polski, a pod względem uroku nie ustępuje nawet Tatrom. (...) Romantyczne doliny i dolinki wypełnione są dziką wegetacją. Bujna szata leśna ma w wielu miejscach charakter pierwotny, gdzie indziej przeplata się mozaikowo z barwnymi i wonnymi polanami, na których w kwiatkach tonie się po pachy”.

Zapraszam więc do wędrowki po tych czarownych miejscach, aby przyjrzeć się z bliska bardziej lub mniej znanym roślinom rosnącym w Pieninach. Będą to opowieści o tym jak wyglądają, gdzie je można spotkać, skąd wzięły się ich nazwy, czy mogą być dla nas niebezpieczne, albo może użyteczne, co o nich pisali dawni botanicy, a co poeci, które gatunki są zagrożone i dlatego trzeba je chronić przed całkowitym zniszczeniem...

W książeczce będzie też można znaleźć kilka słów o tym, co to jest botanika, w jaki sposób nadaje się gatunkom roślin nazwy oraz o badaczach, których Pieniny szczególnie zauroczyły.

Dopełnieniem tekstów są barwne fotografie pokazujące pieniński krajobraz, ale przede wszystkim – chociaż w sposób nie zawsze doskonały – portrety opisywanych roślin, co na pewno ułatwi ich rozpoznanie w terenie. Czytelnicy znajdą też krótkie cytaty prozą i wierszem, z literatury poświęconej Pieninom oraz zapoznają się z reprodukcjami dzieł artystów pienińskich.

Gorącym życzeniem autora byłoby, aby wszyscy, którzy zechcą przeczytać tę książkę, pokochali Pieniny wraz z ich bogatą i przepiękną przyrodą, a zwłaszcza florą i żeby na zawsze pozostali temu uczuciu wierni.

Ludwik Frey

Podziękowania

W książce znalazły się fotografie własne autora oraz fotografie, które wykonali, a następnie zezwolili na ich opublikowanie: prof. Romuald KOSINA (Wrocław), doc. Piotr KÖHLER (Kraków), dr Agnieszka NIKEL (Kraków), dr Wojciech PAUL (Kraków), dr Monika PODGÓRSKA (Kielce), mgr Kaj ROMEYKO-HURKO (Kraków), dr Magdalena SZCZEPANIAK (Kraków), mgr Łukasz WILK (Kraków), mgr Iwona WRÓBEL (Krościenko) i mgr Sławomir WRÓBEL (Krościenko).

Wdzięczny za pomoc oraz życzliwość wszystkim Państwu bardzo serdecznie dziękuję!

Dziękuję także twórcom pienińskim: Panu Andrzejowi DZIEDZINIE WIWROWI ze Szczawnicy, za pozwolenie zamieszczenia trzech wierszy z Jego przebogatej pienińskiej teki poetyckiej, Pani Jolancie-GŁADYSZEWSKIEJ TYBUR i Panu Januszowi TYBUROWI z Krościenka za pozwolenie na reprodukcję witraży i obrazów Ich autorstwa z wizerunkami roślin i pejzaży pienińskich oraz Panu Stanisławowi GÓRECKIEMU ze Sromowiec Wyżnich, który udostępnił mi oryginalne, jakże specyficzne ryciny z Jego cyklu o Pieninach.

Z całego serca dziękuję mojej Żonie, WIESŁAWIE, która od wielu lat darzy niezwykle ciepłym uczuciem piękne Pieniny. Towarzyszyła mi niestrudzenie w wędrówkach po drogach i bezdrożach tych gór i z ogromnym zapalem fotografowała rośliny, których zdjęcia znalazły się w tej książce. *Opowieści o roślinach pienińskich* powstały dzięki Jej szczeremu zachwytowi cudami przyrody, aby inni mogli go podzielać!

Autor

Spis treści

Botanika	9
Imiona roślin	13
Zauroczeni Pieninami	17
Czarodziejska góra	21
Zwiastuny wiosny	25
Blask niebios	29
Kwiat na śniegu	33
Król bez korony	37
Kłopoty z konwalijką dwulistną	41
Wiosenny leśny klejnocik	45
Ząb lwa	49
Powabni oszuści	53
Symbol Pienin	57
Tryptyk z babką	61
Uwaga – zaraza w Pieninach!	65
Parzy? Nie parzy!	69
Nasza najpiękniejsza – miss Pienin	73
Leśne kopytko	77
Niezwycięzone – a jednak zagrożone	81
Kasza czy trawa?	85
Elegant w biel spowity	89
Dobry czy zły?	93
Tajemnicze drzewo	97
Drzewa w Pieninach	101
Trzej pienińscy muszkietierowie	105
Astry – gwiazdy na ziemi	109
Judaszowe srebrniki	113
Witaj zimo!	117
Podziemna słodycz	121
Dar z nieba	125
Alpejski przybłęda	129
Groźny przybysz z Japonii	133
Grusza czy wierzba?	137
Indeks polskich i łacińskich nazw gatunkowych	141



Widok na Trzy Korony spod Wysokiego Wierchu w Małych Pieninach (foto L. Frey)

Botanika

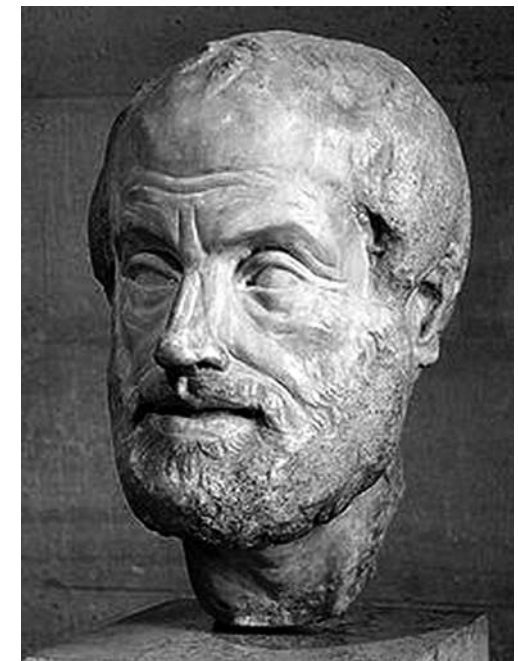
Na wstępie warto zastanowić się nad tym – co to właściwie jest botanika? Czym zajmują się botanicy, a więc ludzie, którzy tę dyscyplinę nauki uprawiają?

Botanikami (chcąc nie chcąc) musieli być już ludzie czasów neolitycznych, a więc okresu od 5000 do 3000 r. przed Chrystusem. Bowiem już wtedy musieli umieć rozróżniać rośliny na tyle dobrze, aby zapewnić sobie codzienną strawę bez uszczerbku dla zdrowia. Roślinami jako źródłem pożywienia, ubrania, budulca czy leków interesowano się także w starożytnych Chinach, Indiach Asyrii czy Babilonii w III i II tysiącleciu p.n.e.

Jednakże początków przyrodoznawstwa w dzisiejszym znaczeniu należy szukać w starożytnej Grecji. Jego najznakomitszym przedstawicielem był Arystoteles ze Stagiry (384–322 p.n.e.). Niestety, nie zachowały się dzieła botaniczne tego filozofa. Natomiast znane są prace jego ucznia i przyjaciela, Teofrasta, który przyszedł na świat w Erezie (na wyspie Lesbos) w 371 r. przed Chrystusem, a zmarł w Atenach, w wieku 85 lat. Uważany jest za twórcę, wręcz ojca botaniki, chociaż to nie on użył tej nazwy po raz pierwszy. Natomiast jego niezaprzeczalną zasługą jest to, że stworzył jasne pojęcia i terminy (w tym wypadku botaniczne), które powinny stanowić podstawę nie tylko botaniki, ale każdej nauki. To on wprowadził określenia, tak wydawałoby się zwyczajne i oczywiste, stosowane po dziś dzień, jak np.: korzeń (po grecku *rhiza*), łodyga (*kaulos*), kwiat (*anthos*) czy owoc (*karpos*).

Terminu „botanika” (greckie – *botaniké*) użył po raz pierwszy Dioskorydes, żyjący w I wieku ery nowożytnej, urodzony w Anazarba (Azja Mniejsza), lekarz, autor słynnego dzieła *De materia medica*. Zachowało się ono we wspaniale ilustrowanym rękopisie, przechowywanym w wiedeńskiej bibliotece.

Takie były początki botaniki. Obecnie, zakres wiedzy botanicznej jest naprawdę ogromny. Niemożliwy do ogarnięcia umysłem przez jednego człowieka,



Arystoteles 384–322 r. p.n.e.

bowiem w ciągu wieków przybyło wiele informacji, które należało jakoś uporządkować. Dlatego we współczesnej botanice można wyodrębnić wiele działów. Dokonajmy krótkiego, z konieczności niepełnego, ich przeglądu.

Morfologia, jedna z najstarszych gałęzi wiedzy o roślinach, zajmuje się opisywaniem i porównywaniem budowy zewnętrznej, a także ukształtowaniem poszczególnych organów roślinnych. Natomiast przedmiotem zainteresowania anatomii jest ukształtowanie wewnętrzne, budowa tkankowa organów, ich wzrost i rozwój, a także zależności pomiędzy budową a czynnościami życiowymi roślin, jak też ich przystosowaniem do życia. Ponieważ morfologia roślin i anatomia są wzajemnie powiązane, łączy się je we wspólną naukę – organografię, zajmującą się w szczególności roślinami wyższymi.

Budową wewnętrzną roślin na poziomie komórkowym oraz funkcjami życiowymi komórek zajmuje się cytologia. Badania przeprowadza się najczęściej przy użyciu mikroskopów – świetlnego i elektronowego. Embriologia obejmuje studia nad budową i rozwojem zarodka roślinnego oraz zapłodnieniem, jak też opisuje tworzenie się, budowę i rozwój narządów generatywnych (czyli płciowych) u roślin.

Systematyka, inaczej zwana taksonomią, to opisywanie, nazewnictwo oraz klasyfikacja roślin. Zaś za sprawą paleobotaniki możemy odbyć pasjonującą podróż w przeszłość. Ta dyscyplina zajmuje się morfologią porównawczą, anatomią i rozmieszczeniem roślin kopalnych, żyjących w minionych epokach geologicznych, których szczątki dotrwały do naszych czasów w postaci skamielin lub odcisków nasion, owoców, liści, czy też fragmentów organów wegetatywnych, jak na przykład pni, korzeni, kory. Ma za cel określenie związków pokrewieństwa pomiędzy wymarłymi i współczesnymi grupami roślin oraz ustalenie kierunków ewolucji świata roślinnego, jak też odtworzenie historii zmian roślinności.

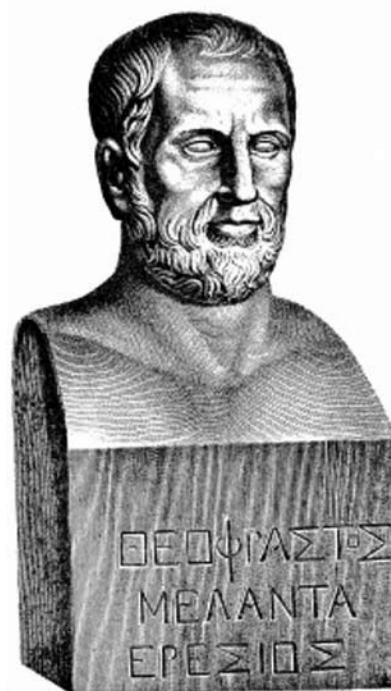


Dioskorides I w. n.e.

Natomiast do zadań geografii roślin (inaczej fitogeografii) należy nakreślenie możliwie pełnego i dokładnego obrazu szaty roślinnej na kuli ziemskiej oraz poznanie czynników, które tę szatę kształtują obecnie i kształtowały w przeszłości.

Na podstawie tego, co zostało powiedziane, można już pokusić się o odpowiedź na postawione na wstępie pytanie: czym jest botanika?

To nauka o roślinach (a pamiętajmy, że bez tych organizmów nie byłoby życia na ziemi!), ich budowie, rozwoju, funkcjach, klasyfikacji, rozmieszczeniu i zależności od środowiska. Jako nauka przyrodnicza opiera się z jednej strony na obserwacji i pracy w terenie, a z drugiej – na doświadczeniach laboratoryjnych.



Teofrast 371–287 r. p.n.e.

Christianowi K. Sprenglowi, niemieckiemu uczonemu z przełomu XVIII i XIX wieku, doktor zalecił jako lek na hipochondrię zajęcie się botaniką i kompletowaniem zielnika, zaś Jean J. Rousseau, francuski filozof, w książeczce *Przechadzki samotnego marzyciela*, stwierdził: „botanika to nauka próżnującego i leniwego samotnika”. Nic bardziej błędnego! Wbrew pozorom, nie jest to praca „lekka, łatwa i przyjemna”, polegająca na beztróskim spacerowaniu po łąkach, polach i lasach, lecz wymaga wysiłku zarówno intelektualnego, jak i fizycznego. Nasz znakomity podróżnik i uczonek, Feliks Woytkowski, badacz przyrody Peru, który przeżył wiele dramatycznych przygód podczas zbierania materiałów botanicznych, napisał tak: „Kwiaty zmuszają do zapomnienia o własnym bezpieczeństwie ... Przeżywa się emocje, jak podczas gry w ruletkę ... Stawka jest wysoka – jest nią własne życie”. Zapewne między innymi z tego powodu nie ma nazbyt wielu chętnych do zajmowania się tą dziedziną wiedzy przyrodniczej. A ci, którzy już botanikami są lub mają zamiar nimi zostać, muszą naprawdę i całym sercem lubić to zajęcie, a przede wszystkim pokochać obiekty, którymi przyjdzie im się zajmować, a więc – ROŚLINY!

Imiona roślin

Od zarania dziejów ludzie pragnęli poznać otaczający ich świat. Jednym z warunków owego poznania było zdobycie umiejętności nazywania, czyli nadawania nazw (a więc – imion) zwierzętom i roślinom. W Biblii, w *Księdze Rodzaju* czytamy, że Adam z polecenia Boga przydzielał imiona „istotom żywym”. Samo zagadnienie „nazywania” pięknie ujęła Zofia Kossak w powieści *Krzyżowcy*: „Imię ma moc stwarzania rzeczy nazwanej, wywoływania jej kształtu na granicy bytu.”

Nazwy nadawane roślinom, bo na nich skupimy się przede wszystkim, były początkowo nazwami ludowymi. Urabiano je zwykle na podstawie łatwych do zaobserwowania cech zewnętrznych, jak wielkość, kształt, barwa, czy też w oparciu o walory użytkowe roślin. Jednakże trudno było niekiedy zorientować się o jakiej roślinie mowa, ponieważ jej nazwa różniła się w zależności od kraju, a nawet w obrębie jednego kraju w różnych jego częściach. Nie lepiej było też w środowisku uczonych botaników, którzy nadawali roślinom nazwy opisowe, czasami wręcz niemiłosiernie długie, złożone z wielu słów, a więc trudne do używania, a przede wszystkim do zapamiętania.

Tak było aż do XVIII w., kiedy to szwedzki uczyony, Karol Linneusz, człowiek niedużego wzrostu, ale wielki duchem i posiadający ogromny (zwłaszcza jak na tamte czasy) zasób wiedzy, opublikował dzieło swego życia, zatytułowane *Species plantarum* („Gatunki roślin”) wprowadzając porządek w klasyfikacji i nazewnictwie roślin. Konsekwentnie stosował łacińskie nazwy binominalne, czyli składające się z dwóch członów. Pierwszy człon jest to nazwa rodzajowa, pisana z dużej litery. Człon drugi to epitet, czyli nazwa gatunkowa, pisana już małą literą. Tak na przykład nazwę stokrotki pospolitej powinno się zapisać po łacinie jako *Bellis perennis*. Dzięki Linneuszowi świat botaniczny otrzymał wtedy pierwszy katalog ok. 8 tysięcy znanych w tym czasie gatunków roślin.



Pomnik Karola Linneusza w Ogrodzie Botanicznym, Wrocław (foto R. Kosina)



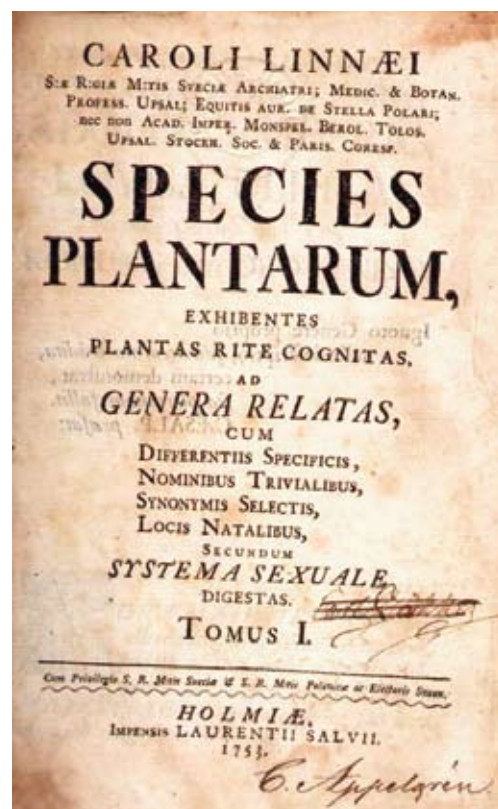
Irsy koło kapliczki przy drodze do doliny Białej Wody w Małych Pieninach (foto L. Frey)

Co prawda, Linneusz nie był tym, który wymyślił binominalny sposób nazywania roślin, ponieważ ponad 100 lat wcześniej stosował go już szwajcarski uczyony, Caspar Bauhin. Jednakże pojawienie się w *Species plantarum* wygodnych w użyciu nazw binominalnych dla każdego gatunku doprowadziło do powszechnej ich akceptacji. Przyjęły się i obowiązują w literaturze botanicznej do dnia dzisiejszego. Książka, która ukazała się w 1753 r., została uznana za punkt wyjściowy w nazewnictwie roślin, aczkolwiek potem ukazywały się kolejne wydania tego dzieła.

Przeglądając naukowe prace botaniczne (rzadziej spotkamy się z tym w pracach popularnonaukowych), bez trudu spostrzeżemy, że po drugim członie nazw wymienionych tam roślin występuje nazwisko badacza (czasem badaczy), który jako pierwszy opisał nowy gatunek i podał tzw. diagnozę taksonomiczną, czyli opis. Do niedawna musiał on być podany po łacinie; obecnie dopuszcza się także język angielski. Nazwisko autora (lub autorów) zapisuje się zwykle w postaci ogólnie przyjętych skrótów, które również usiłuje się w jakiś sposób ujednoczyć, z coraz lepszym skutkiem. Tak więc po nazwie wspomnianej już stokrotki z pewnością znajdziemy skrót nazwiska, literę **L.** (z kropką), co oznacza, że pierwszym, który ten gatunek opisał był właśnie Linneusz.

Kiedy w roku 2007 minęło 300 lat od jego urodzin, rocznica ta była obchodzona bardzo uroczysto w środowisku przyrodników nie tylko Szwecji, ale całego świata. Powiedzmy więc choć kilka słów, kim był i co zdołał dla nauki, a w szczególności dla botaniki.

Przyszedł na świat 23 maja 1707 r. w Råshult w prowincji Smalandia, w Szwecji. Ojciec (pastor) był z zamiłowania botanikiem i ogrodnikiem. Małego Karola wczesnie zaczęły fascynować rośliny, więc zanudzał ojca pytaniami o ich nazwy. Być może w tym okresie jego życia należy szukać początków zainteresowania nomenklaturą, czyli nazewnictwem? Po ukończeniu szkoły studiował medycynę i przyrodę najpierw na uniwersytecie w Lund, potem w Uppsali. Wiele w swoim życiu podróżował. Były to podróże naukowe, w czasie których zbierał rośliny, studiował zielniki i literaturę botaniczną, wiódł naukowe dysputy. Odwiedził Holandię, Francję, Niemcy, Anglię. W Szwecji kil-



Strona tytułowa *Species Plantarum*, dzieła Karola Linneusza z 1753 r.

ka razy organizował wyprawy naukowe do różnych prowincji. Pierwszą była samotna wyprawa do Laponii, która wywarła na nim ogromne wrażenie. Przyjaźnił się z wieloma znakomitościami świata naukowego Europy tamtych lat, prowadził rozległą korespondencję (jak na razie znanych jest blisko 6 tysięcy listów *do i od* Linneusza). Był doktorem medycyny i profesorem botaniki na uniwersytecie w Uppsali. Jako wzięty i lubiany wykładowca, wiele czasu poświęcał wykładom i wycieczkom ze studentami, wśród których wyróżniała się grupa pilnych uczniów, nazywanych nawet „apostołami Linneusza”. Miał 7 dzieci z żoną, Sarą Morea, córką lekarza z miasta Falun (z prowincji Dalarna). W 1753 r. został pasowany przez króla Adolfa Fryderyka na rycerza Orderu Gwiazdy Polarnej, a w 1761 r. otrzymał szlachectwo i zaczął się podpisywać Carl von Linné.

Pod koniec życia kupił dwie farmy koło Uppsali. Spędzał tam czas z rodziną, pracując i odpoczywając. Lubił pić kawę i palić fajkę (podobno pomagała mu na ból zębów!). Był niewysokiego wzrostu, ale silnej, atletycznej budowy. Mimo to często i poważnie chorował, niejednokrotnie z przepracowania. Zmarł w styczniu 1778 r. Oplakany przez rodzinę i znajomych został pochowany w katedrze w Uppsali. Za życia i po śmierci obdarzano go wieloma pochlebnymi epitetami: ojciec botaniki, książę botaników, odkrywca klasyfikacji roślin, król kwiatów, nowy Adam (jako, że nadawał nazwy wielu roślinom)!

Chociaż nie był Polakiem, chociaż nie gościł w naszym kraju, ani tym bardziej w Pieninach, trzeba pamiętać o tym niepospolitym człowieku i wszechstronnym badaczu. W ogóle warto sięgać pamięcią w głąb czasów. Po pierwsze dlatego, że „historia jest nauczycielką życia”, a po drugie (jak pisał Ciceron w swoich *Oracjach*) – „nie znać historii, to na zawsze pozostać dzieckiem”.

Zauroczeni Pieninami



Św. Kinga rozsiewająca zioła i kwiaty (rysował Stanisław Górecki)

W Pieninach bywało wielu ludzi znanych i zasłużonych dla naszej kultury i nauki. Na ogół byli zachwyceni tym, co dane im było oglądać. Bardzo często swe zauroczenie utrwalali na piśmie w formie dzienników, pamiętników czy wspomnień oraz prac naukowych. Wśród tych znakomitości nie zabrakło bowiem przedstawicieli nauki o roślinach – czyli botaniki. Rzecz jasna, botanicy zwracali przede wszystkim uwagę na florę, chociaż nie pozostawali obojętni na piękno otaczającego ich krajobrazu, w którym były przecież osadzone poszukiwane i badane przez nich rośliny.

W „Przewodniku dla wycieczki krajoznawczej XI Zjazdu Polskich Lekarzy i Przyrodników” z 1911 r. czytamy słowa zapisane przez jednego z naszych największych botaników, Mariana Raciborskiego: „Najpewniejszą ostoją roślinności starej tubylczej były i pozostały Pieniny, dla botanika i geobotanika przyszłości, prześliczny zakątek badań”. Profesor Raciborski wybiegał zatem w planach badawczych przede wszystkim w przyszłość, ale niemniej interesujące były wcześniejsze, zwłaszcza XIX-wieczne dzieje poznawania flory tego niezwykłego zakątka naszego kraju, wykreślonego wówczas, z powodu rozbiorów, z mapy Europy.

W pierwszej połowie XIX w. prowadzili badania w Pieninach, niejako odkrywając je botanicznie, Franciszek Herbich i Aleksander Zawadzki. Pierwszy z nich, Austriak, był lekarzem, a także botanikiem i balneologiem. Badał florę Galicji, tym samym Tatr i Pienin, bywając tam co najmniej trzykrotnie (1829, 1830, 1832). Napisał kilka prac, w których jest mowa o roślinach pienińskich. Po przejściu na emeryturę osiadł w Krakowie, gdzie zmarł w 1865 r.

Drugi z wymienionych badaczy, ukończył studia prawnicze we Lwowie, zaliczając także wykłady z botaniki. Użył doktorat z filozofii na macierzystym uniwersytecie, zaś pod koniec kariery zawodowej został dyrektorem szkoły w Brnie i tam zmarł w 1868 r. Jest autorem kilku prac naukowych oraz opraco-



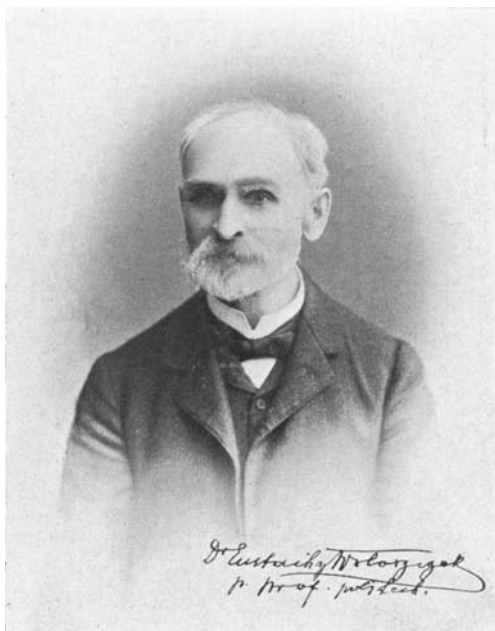
Franciszek Herbich – za: *Wiadomości Botaniczne* 53, 2009, dzięki uprzejmości P. Köhlera

wania w języku niemieckim, pt. *Szczawnica. Reiseskizzen* (1832 r.). Od jego nazwiska pochodzi nazwa gatunkowa znanej reliktywnej rośliny pienińskiej, chryzantemy inaczej złocienia Zawadzkiego (*Dendranthema zawadzki* – dawniej *Chrysanthemum zawadzki*), opisanej właśnie przez...Herbicha!

Nieco później, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w., florą Pienin interesowali się m.in. Feliks Berdau, Bronisław Gustawicz, Józef Zubrzycki i Eustachy Wołoszczak.

Dość pechowo ułożyły się losy publikacji Berdaua, przez pewien czas adiunkta w katedrze botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawcy roślin okolic Krakowa, jak też flory naszych gór. Jego dzieło zatytułowane *Flora Tatr, Pienin i Beskidu Zachodniego* zaginęło (prawdopodobnie skradzione) z końcem lat 50. XIX w. przed opublikowaniem i zostało wydane dopiero w 1890 r. Niestety, w pięć lat później autor, który mocno podupadł na zdrowiu, już nie żył.

Gustawicz, nauczyciel gimnazjalny w Krakowie i Żywcu, był cenionym popularyzatorem wiedzy przyrodniczej, zarówno geograficznej, jak i botanicznej oraz świetnym znawcą flory pienińskiej. Jest autorem *Przyczynku do flory pienińskiej* (opublikowanej w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego w 1881 r.) oraz *Dodatku do flory pienińskiej* (Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej z 1894 r.). W drugiej z wymienionych prac Gustawicz ustosunkował się m.in. do artykułu Zubrzyckiego z tego samego roku, zatytułowanego *Flora Pienin*, który otrzymał z Komisji Fizjograficznej do zaopiniowania. Zakwestionował obecność w Pieninach 17 gatunków roślin wyszczególnionych przez Zubrzyckiego, twierdząc, że „wymagają stanowczego potwierdzenia”. Ponadto podał jeszcze 216 gatunków, których ten autor nie wymienił.



Eustachy Wołoszczak – za: *Zarys historii botaniki w Polsce* 1931, dzięki uprzejmości P. Köhlera

Zubrzycki był bez wątpienia interesującą postacią. Przyrodnik i poeta, z powodu kalectwa, być może spowodowanego gruźlicą, nie brał nazbyt żywego udziału w życiu publicznym, jednak współpracował z Komisją Fizjograficzną i (raczej jako amator) prowadził badania botaniczne i gromadził zbiory zielnikowe. W okresie 1890–1895 bywał, zwłaszcza latem, w Szczawnicy, co pozwoliło mu na opracowanie wspomnianej wcześniej *Flory*, chociaż – jak sam z wyraźnym żalem napisał – „spis ten (...) obejmuje zaledwie $\frac{3}{4}$ roślin naczyniowych Pienin”.

Wołoszczak, najpierw studiował prawo na uniwersytecie w Budapeszcie, a nawet odbył praktykę adwokacką w Wiedniu. Wiele podróżował po Austrii, Niemczech, Szwajcarii i Włoszech.

Plonem tych wypraw było kilka prac florystycznych. W 1873 r. uzyskał doktorat z botaniki w Wiedniu, potem przeniósł się do Lwowa i tam został mianowany profesorem botaniki, zoologii i towaroznawstwa(!). Florysta z zamiłowaniem, opublikował kilkadziesiąt prac, z których wiele dotyczyło flory Karpat. Wiadomości o roślinach Pienin zawarł w pracy z 1895 r., pt. *Zapiski botaniczne z Karpat Sądeckich*. Jego zielnik, zbierany przez całe życie, ofiarował Akademii Umiejętności w Krakowie.

Takie były początki. W krótkim (z konieczności) tekście, znalazło się kilka zaledwie fragmentarycznych informacji o botanikach, którzy zajmowali się pienińskimi roślinami. Szczegółowa historia badań roślin naczyniowych tego terenu czeka na opracowanie. Warto jeszcze wspomnieć, że w wieku następnym, w 1981 r., powstała duża monografia flory Pienin autorstwa profesora Kazimierza Zarzyckiego z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie. Zarówno przed tą datą, jak i później wiele przyczynków i uzupełnień do flory pienińskiej opublikowali też inni autorzy. A wszystko pewnie dlatego, że – jak napisała już w 1858 r. Maria Steczkowska – „Pieninom nigdy dosyć napatrzeć się nie można”.

*Z istic królewską hojnością spłynęła tu przyroda samą esencją
piękna i stworzyła poemat, niewielki wprawdzie, ale tak wzniosty, że
nie znudzi się choćby po sto razy czytany.*

Przewodnik po Beskidzie Zachodnim (...) łącznie z Pieninami.
Kazimierz Sosnowski, 1914

Czarodziejska góra

Działo się to już dawno, w lipcu 1953 r. Dwaj młodzi wówczas krakowscy botanicy, w przyszłości zasłużeni i znani profesorowie, Jan Kornaś z Instytutu Botaniki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Jerzy Fabijanowski z Instytutu Botaniki Polskiej Akademii Nauk penetrowali okolice Białej Wody, dawnej wsi w Małych Pieninach. Nie było jeszcze wówczas na tym obszarze rezerwatu, który powstał 10 lat później, obejmując swym zasięgiem ok. 30 hektarów powierzchni doliny. Ku swemu zdziwieniu, zupełnie niespodziewanie, na skale zwanej Smolegowa, po lewej stronie potoku Białej Wody, natknęli się na kolonię roślin, których tu być... nie powinno.

Były to bowiem gatunki wysokogórskie, a jako żywo Smolegowa na miano wysokiej góry nie zasługuje, liczy bowiem niewiele ponad 700 m n.p.m. Jej nazwa wywodzi się od istniejącego tu przed II wojną światową osiedla Smolegowe, części wsi Biała Woda. Skała ta, ze swymi pięcioma wierzchołkami, kształtem przypomina grzbiet dinozaura, zwłaszcza gdy patrzymy na nią od strony południowej. Za to ściana północna jest niezwykle interesująca z botanicznego punktu widzenia.

Właśnie tu zostały znalezione przez badaczy trzy gatunki: dębik ośmiopłatkowy, pępawa Jacquina i konietlica alpejska, które zwykle rosną w wysokich górach, na dużych wysokościach. U nas spotykane są przede wszystkim w Tatrach. Wszystkie są wybitnie wapieniolubne, a ich obecność na Smolegowej jest możliwa dzięki stromości północnej ściany, stwarzającej roślinom sprzyjający im mikroklimat. Żadnego z tych gatunków



Skala Smolegowa w Dolinie Białej Wody, Małe Pieniny (foto L. Frey)



Dębik ośmiopłatkowy (foto A. Nickel)

nie ma w przełomie Dunajca, mimo że inne gatunki wysokogórskie występują na ścianach skalnych właściwych Pienin, zwłaszcza w grupie Trzech Koron. Należy więc wykluczyć ich współczesną wędrówkę wzdłuż rzeki, jak to bywało i bywa w przypadkach wielu roślinnych migracji.

W jaki więc sposób rośliny te znalazły się w Małych Pieninach? Bez wątplenia jest to stanowisko reliktowe, a jego zasiedlenie nastąpiło w zamierzchłej przeszłości, w okresie ostatniego zlodowacenia!! Tego typu stanowiska są pozostałością szerszego niegdyś zasięgu roślin, a więc i całej naszej trójki. W polskiej części Karpat, poza Pieninami, nie spotyka się podobnych reliktowych skupień roślin wysokogórskich, co związane jest głównie z brakiem odpowiedniego wapiennego podłoża (choć

po stronie słowackiej kolonie takie są dość częste).

Dębik ośmiopłatkowy (łacińska nazwa *Dryas octopetala*, z rodziny różowatych) to drobna krzewinka Tatr i Pienin, osiągająca najwyżej ok. 15 cm wysokości. Jej płozące się pędy tworzą dość mocne darnie, a korzenie sięgają nawet do 2 m w głąb ziemi. Skórzaste liście, których nie traci na zimę, spodem biało, filcowato owłosione, o kształcie jajowatym lub eliptycznym, z zaokrąglonym karbowaniem przypominają liście dębu – stąd nazwa. Podobno nadają się na herbatę! Z dębem łączy tę roślinę jeszcze... długowieczność. W korzystnych warunkach dębik może dożyć nawet 100 lat (!), a ponieważ z wiekiem jego łodygi grubieją i drewnieją, przybierając pokręcone kształty, zaś kora złuszcza się, rośliny dodatkowo pokrywają się swoistą szacowną patyną starości. Kwitnie zwykle w maju i czerwcu, ale ponieważ powtarza kwitnienie, jego kwiaty (dwóch typów: obupłciowe i męskie), do 4 cm średnicy, białe z żółtym środkiem, często o ośmiu płatkach (co też znajduje odzwierciedlenie w nazwie) można obserwować jeszcze w sierpniu, a w Tatrach nawet w październiku. Po przekwitnięciu, na owocu pozostają piórkowate szyjki słupka tworzące puszysty pędzel, pokryty białymi włoskami. Tę niezwykłą roślinę można, chociaż z trudem, uprawiać (poprzez sadzonki), np. w skalnych ogródkach. Gdy już się przyjmie, pozostanie wiernym towarzyszem przez wiele lat.

Pępawa Jacquina (*Crepis Jacquinii*, z rodziny złożonych) rośnie w całych Karpatach. W Polsce tylko w Tatrach i Pieninach. Jest to dość efektowna bylina, dorastająca ok. 30 cm, z nagą łodygą, rozdzieloną na 2 do 5 gałązek, z także nagimi liśćmi, zwykle jajowatymi lub lancetowatymi, z długimi lub krótkimi ogonkami (niektóre są ogon-

ków pozbawione). Kwitnie od czerwca do sierpnia. Kwiaty ma dość duże, jasnożółte. Owoc pokryty jest puchem kielichowym złożonym z żółtawych, kruchych włosków. Nazwa rodzajowa pochodzi od greckiego słowa *krepis* (podstawa, podłoże), ponieważ u niektórych gatunków liście wprost tułają się do ziemi. Nazwa została nadana tej roślinie na cześć austriackiego botanika z przełomu XVIII i XIX w., Nicolause J. Jacquina.

Populacje dwóch pierwszych gatunków mają tendencję albo do zmniejszania swej liczebności (dębik ośmiopłatkowy), albo utrzymywania się na mniej więcej tym samym poziomie (pępawa Jacquina). Konietlica alpejska (*Trisetum alpestre*, z rodziny traw) jest dość ekspansywna i z pierwotnego stanowiska na Smolegowej, przechodzi na inne skałki, a nawet na prawy brzeg potoku, gdzie zasiedla południowe zbocza skał. Głównym obszarem występowania tej trawy są Tatry. Ta wieloletnia roślina tworzy gęste kępki. Żdźbła, pokryte dość gęsto krótkimi włoskami, osiągają nawet 40 cm wysokości. Wiecha jest dość luźna, z kłoscami zielono-fioletowo-brązowymi, rzadziej żółtawymi.

Podczas przechadzki doliną Białej Wody warto baczenie, ale koniecznie przyjaźnie, wręcz z uczuciem przyrzeć się Smolegowej, tej prawdziwie czarodziejskiej górze. W jej opiekuńczych ramionach znalazły bowiem znakomite warunki do przetrwania rośliny tak niezwykle na tym obszarze. Pokłońmy się zatem skale nisko i podziękujmy jej za to, że dostarcza radości nie tylko botanikom, ale także wszystkim zainteresowanym dziejami przyrody Pienin.

Zwiastuny wiosny

Pierwiosnki to prawdziwe zwiastuny wiosny! Wskazuje na to już sama nazwa łacińska rodzaju – *Primula* (*primus* – to wszak po łacinie: wczesny, pierwszy). Zakwitają wcześnie, już nawet w marcu, a u niektórych gatunków kwiaty utrzymują się nawet do czerwca i lipca. Z Polski podawano niegdyś siedem gatunków. Ale obecnie już tak nie jest! W naszym kraju rośnie ich tylko pięć!

Bowiem dwa gatunki – pierwiosnkę Hallera (długokwiatową) i bezłodygową – uważa się za wymarłe. Pierwszy był znany tylko z jednego stanowiska, z Kopy Bukowskiej w Bieszczadach, gdzie odnaleziono go w początku lat 60. XX w., na wysokości ponad 1300 m n.p.m., a więc powyżej górnej granicy lasu. Była to mała populacja, ot, wszystkiego cztery kwitnące osobniki, przy czym, co ciekawe, nie obserwowano siewek. W 1975 r. podjęto poszukiwania tej populacji i kontynuowano do roku 2002. Bez rezultatu! Nie wiadomo co było powodem zniknięcia stanowiska. Może przyczyny losowe, a może zostało zniszczone przez kolekcjonerów? Drugi gatunek, noszący jak na uragowisko, łacińską nazwę *Primula vulgaris*, czyli „pospolity”, „zwyczajny”, „powszechny”, jest rozpowszechniony, owszem, ale...w Europie zachodniej i południowej, a także na Wyspach Brytyjskich. Stanowiska z Polski położone są już poza granicami jego naturalnego zasięgu. I tak rzadki, wyginął na swym ostatnim naturalnym stanowisku w 2001 r. Obecnie rośnie na jednym, jedynym miejscu na Lubelszczyźnie, ale w warunkach tylko zbliżonych do naturalnych. Warto może dodać, jako ciekawostkę, że nasiona pierwiosnka bezłodygowego, osiągające do 2,5 mm długości, są rozsiewane przez mrówki, ponieważ posiadają tzw. elajosomy (inaczej – „ciałka mrówcze”), białawe wyrostki bogate w tłuszcze, cukier, białko i witaminy, a tym samym przynęcające te owady.

Na granicy wyginięcia w Polsce jest jeszcze trzeci gatunek – pierwiosnek omączony. Niegdyś znany z dziewięciu stanowisk, obecnie rośnie tylko na jednym, niedaleko Szczawnicy, a raczej lepiej powiedzieć – Jaworek, jednak nie w Pieninach, ale w Beskidzie Sądeckim, na stokach Radziejowej. Stanowisko zostało odkryte w końcu lat 50. XX w. Jest to śródleśna podmokła polana czyli młaka, obecnie w granicach Popradzkiego Parku Krajobrazowego, na której prowadzony był wypas krów, owiec, niekiedy koni, a obecnie głównie owiec i która jest częściowo odwadniana, co bez wątpienia wpływa niekorzystnie na kondycję roślin. Na domiar złego pierwiosnek ten jest atakowany przez pewien gatunek pasożytniczego grzyba. Poraża on kwiatostany i nie dopuszcza do wytwarzania nasion. Jedynym sposobem uchronienia pierwiosnka omączonego przed całkowitą zagładą jest wyłączenie tego miejsca spod wszelkiej działalności gospodarczej, a nade wszystko odtworzenie stosunków wodnych, jakie panowały niegdyś na młacie.



Wejście do doliny Białej Wody w Małych Pieninach (foto L. Frey)



Pierwiosnek wyniosły (foto A. Nickel)

Wskazane byłoby też zabezpieczenie nasion w banku nasiennym. Nie jest pocieszeniem informacja, że na całym zasięgu europejskim liczba stanowisk gatunku wyraźnie maleje. Oczywiście, wszystkie trzy opisane pierwiosnki, jako zagrożone lub wymarłe, znalazły się zarówno na polskiej „czerwonej liście”, jak i w polskiej „czerwonej księdze”, co jednak niewiele im – jak dotychczas – pomogło.

W Pieninach, ani w okolicy Szczawnicy, nie ma też dwóch innych gatunków pierwiosnków: małego i lekarskiego. Ten pierwszy rośnie w Tatrach i Karkonoszach, na dużych wysokościach (piętro halne i turniowe), natomiast gatunek drugi, częsty w Polsce, nie występuje akurat, ani w Tatrach, ani w Pieninach. Z Pienin był wprowadzony jeszcze z końca XIX w., ale okazało się, że po prostu pomyłono go z pierwiosnkiem wyniosłym. A w jaki sposób pierwiosnek lekarski pojawił się na ziemi? Otóż według legendy roślina ta wyrosła z pęku kluczy, który niegdyś upuścił przez nieuwagę św. Piotr!

W Pieninach rośnie tylko jeden gatunek rodzaju *Primula*, wspomniany już pierwiosnek wyniosły (*Primula elatior*). Jest pospolity po najwyższe szczyty. Zakwita już w kwietniu. Rośnie w lasach liściastych i mieszanych, na łąkach, świeżych pastwiskach, na różnych typach gleb. Można go zatem spotkać zarówno w Pieninach Zachodnich (np. w Czorszynie, na Flakach, w Kątach, czy na Macelaku), w Centralnych (choćby na Trzech Koronach, czy w Krościenku), jak i w Małych Pieninach (np. na Witkuli, Wąwozie Homole, Wysokich Skałkach). Występuje również na Słowacji, gdzie odno-

towano go m.in. na Haligowcach, Aksamitce i Kiczorze. Tworzy skupiska, złożone z tysięcy osobników, co daje wspaniałe efekty wizualne. Kiedy przekwitnie, szypułki kwiatów skierowane ku górze sztywnieją i zasychają, a znajdujące się w nich dojrzałe nasiona wypadają z torebek i są rozsiewane przez wiatr.

Przed blisko stu laty występował jeszcze w Pieninach pierwiosnek łyszczak, znany obecnie tylko z Tatr. Dowodem na to są nie tylko doniesienia w literaturze botanicznej, ale okazy zielnikowe. Niestety, już z początkiem XX w. nie potwierdzano jego obecności na tym terenie. Wyginął, a szkoda!

Kiedy podczas majowego spaceru (nie tylko w Pieninach) natrafimy na którykolwiek z gatunków pierwiosnków, nie zrywajmy jego kwiatów. Pozwólmy im rosnąć i zawiązać nasiona. Niech się rozsiewają, nie tylko dlatego, że wszystkie są w Polsce chronione ściśle lub częściowo, ale dlatego, że najpiękniejsze są właśnie w środowisku naturalnym, a nie w bukietku, który wkrótce wyrzucimy.

Blask niebios



Goryczka trojeściowa – witraż (wykonała Jolanta Gładyszewska-Tybur)

Goryczka (*Gentiana*) to nazwa rodzaju z rodziny goryczkowatych, roślin rosnących zarówno na niżu, jak i w górach. Większość występuje w strefie umiarkowanej w Azji, ale są one rozpowszechnione też w Europie i Ameryce Północnej. Znane są także z gór Ameryki Centralnej i Południowej, z Afryki, a nawet z Australii. Niegdyś był to rodzaj bardzo liczny, o wiele liczniejszy niż dzisiaj, ale po weryfikacjach taksonomicznych (m.in. na podstawie badań molekularnych) jego skład liczbowy wyraźnie się zmniejszył i obejmuje obecnie ok. 360 gatunków. Znaczna ich część została zaliczona do rodzaju goryczuszka (*Gentianella*), szacowanego na ok. 270 gatunków. Interesujące, że mimo podobnie brzmiącej nazwy rodzaj ten nie jest zbyt blisko spokrewniony z *Gentiana* (różni się od niego kilkoma istotnymi cechami morfologicznymi), a raczej bliższy jest rodzajowi *Swertia*, który ma swego przedstawiciela także w Polsce, którym jest nieblistka (swercja) trwała.

Gentiana jest nazwą grecką. Według starożytnego uczonego Dioskoridesa, pochodzi ona od imienia króla Ilyrii (są to tereny północno-zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego) Genthiosa (Genthiosa, albo Gentiusa), ostatniego króla tej krainy (II w. przed Chrystusem), który prawdopodobnie odkrył, jako pierwszy, lecznicze właściwości goryczek, uważane wówczas za antidotum na tzw. morowe powietrze. W XII w., błogosławiona Hildegarda, mniszka z Bingen, zalecała spożywanie startej goryczki, dodanej do zupy, jako lekarstwo na wzmocnienie serca. Współcześnie, różne części goryczek są stosowane m.in. jako leki homeopatyczne.

W Polsce występuje osiem gatunków goryczek: trojeściowa, Klusjusza (inaczej krótkołodogowa), przezroczysta, krzyżowa, śniegowa, wąskolistna, kropkowana i wiosenna. Mimo że wszystkie gatunki są chronione, żaden nie znalazł się w *Polskiej czerwonej księdze roślin*, a na *Czerwonej liście roślin i grzybów Polski* została umieszczona tylko goryczka wąskolistna, jako narażona na wyginięcie. Roślina ta



Goryczka trojeściowa (foto W. Frey)



Goryczka krzyżowa (foto W. Frey)

zanika z powodu osuszania wilgotnych łąk, na których zwykle rośnie. Jest też zbierana jako roślina lecznicza i ozdobna.

Gatunki goryczek mają często dość ograniczony obszar występowania. I tak, wyłącznie w Tatrach zanotowano: goryczkę przezroczystą, Klusjusza i śniegową. Zarówno w Tatrach, jak i na Babiej Górze spotyka się goryczkę nakrapianą. Trojeściowa jest częsta w Sudetach i Karpatach, od pogórza po piętro kosówki, a wąskolistna, przeciwnie, rzadka w górach (w Tatrach jej brak!), zaś swe najwyższe stanowisko ma w Bieszczadach.

W Pieninach rosną trzy gatunki. Najbardziej rozpowszechniona w całym masywie, przeważnie powyżej 600 m n.p.m., jest goryczka trojeściowa. Jej uroczą nazwę gwarową „świeczki leśne”, przytacza w powieści *Drzewiej* Władysław Orkan. Roślina ta porasta zióloroślowe łąki, obrzeża lasów i lasy bukowo-jodłowe, zwykle w miejscach chłodnych i ocienionych. Goryczka krzyżowa, rozproszona na terenie całej Polski, z wyjątkiem jej części centralnej, w Pieninach też jest nierzadka. Najczęściej notowana po wysokość 800 m. Sporadycznie rośnie wyżej, jak np. na Wysokich Skałkach w Małych Pieninach (950 m.), co jest jej rekordem wysokościowym! Można ją znaleźć w murawach kserotermicznych, na przydrożach i suchych pastwiskach, rzadziej w buczynach. Najrzadsza jest goryczka wiosenna, chociaż nieco częściej niż pozostałych miejscach, można ją spotkać w Małych Pieninach, zwykle powyżej 800 m n.p.m. Wszystkie trzy wymienione gatunki, rosnące również w słowackiej części gór, były podawane z Pienin już w XIX-wiecznej literaturze botanicznej.

Te piękne rośliny cieszą oczy przede wszystkim kolorem kwiatów. Są zwykle niebieskie, fioletowe lub lazurowobłękitne. Jednakże niektóre, jak np. goryczka przezroczysta czy kropkowana (nie występujące w Pieninach), mają kwiaty o barwie żółtawobiałej czy brudnożółtej, nakrapiane ciemnofioletowo. Kwitnienie większości goryczek przypada na czas wiosenno-letni lub letnio-jesienny. Najdłużej kwitnie wąskolistna, dzięki czemu jej kwiaty można podziwiać nawet w październiku. Z pienińską jesienią, czy raczej schyłkiem lata, najbardziej chyba kojarzy się goryczka trojeściowa.

Natomiast najwcześniej (nawet w kwietniu) można na tym terenie obserwować, zresztą zgodnie z nazwą, goryczkę wiosenną; w ciepłe lata niekiedy zakwita po raz drugi we wrześniu. Kwiaty jej zamykają się wieczorem, jak również w czasie deszczu i wiatru. Według wierzenia ludowego, goryczki wiosennej lepiej nie zrywać i nie wstawiać do wazonu, ponieważ przyciąga burzę!

Ta niewielka roślina, osiągająca do 15 cm wysokości, o czterokanciastej łodydze, z różyczką liści u nasady, dźwiga jeden duży, 5-krotny kwiat. Jeden, ale dość okazały! Przede wszystkim jednak zachwyca on nie rozmiarami, ale niezwykłej piękności lazurowoniebieską barwą.

Angielski poeta i eseista, Arthur C. Benson (zmarły w 1925 r.) tak oto pięknie napisał o goryczce wiosennej: „jest wstrząsająco niebieska, jak *blask* niczym niezmaczonych *niebios*”. Wczesną wiosną, kiedy góry pokryte są jeszcze tu i ówdzie śnieżną kołderką można usłyszeć, jak te piękne kwiaty wołają ustami naszego poety, Adama Asnyka: „Nie ma takiego śniegu, który mógłby naszą/ dumną, cudowną barwę splukać, albo zmienić;/ może nas zdusić w ziemi, może nas wyplenić,/ lecz żadne moce blasków naszych nie przyciąsą!” Oby!!

Kwiat na śniegu

W krajach basenu Morza Śródziemnego wiele roślin zakwita bardzo wcześnie, na przykład w lutym czy marcu, co bynajmniej nie dziwi mieszkańców tamtych terenów, a tym bardziej botaników. Jednakże u nas, w Polsce, kwiaty na śniegu, które przyjęło się nazywać zwiastunami wiosny, przeważnie sprawiają duże wrażenie.

Prawdziwym heroldem tej najpiękniejszej pory roku jest, bez wątplenia, śnieżyczka przebiśnieg (*Galanthus nivalis*). Ta piękna roślina pojawia się już nawet w lutym, kiedy jeszcze śnieg zalega ziemię grubą warstwą, a mróz potrafi mocno ścisnąć. Należy do rodziny amarylkowatych, liczącej ok. 60 rodzajów i blisko 900 gatunków rosnących dziko lub uprawianych w ogrodach. W Polsce rodzinę tę reprezentują tylko dwa rodzaje występujące w naturze i niekiedy ze sobą mylone: *Galanthus* (śnieżyczka) i *Leucoium* (śnieżyca). Rodzaj śnieżyczka obejmuje ok. 20 gatunków. Warto też wiedzieć, że *Galanthus* to nie tylko nazwa pięknej rośliny, ale także...planetoidy, odkrytej w 1933 r., a okrążającej słońce w ciągu mniej więcej 4 lat.

Nazwa *Galanthus nivalis*, utworzona w XVIII w. przez szwedzkiego botanika Linneusza, ma swój źródłosłów w języku greckim: *gála* – mleko i *ánthos* – kwiat (ze względu na mleczno białe kwiaty), zaś *nivalis* pochodzi od łacińskiego słowa *nix* czyli śnieg, a więc również odnosi się do białej barwy kwiatów. Bardzo ładnie brzmi także nazwa angielska – *snowdrop*, co poetycko można przetłumaczyć jako „śnieżna biel”. Być może ze względu na tę nieskalaną biel uważa się ją w symbolice chrześcijańskiej za atrybut Matki Boskiej.

Jest to bylina dorastająca do 30 cm wysokości, z kulistą cebulą, z której wyrastają zwykle dwa, sinozielone, wąskie liście odziomkowe i łodyżka kwiatowa, zakończona pojedynczym kwiatem. Składa się on z 6 działek okwiatu, ustawionych w dwóch okółkach, przy czym trzy zewnętrzne śnieżnobiałe, zaokrąglone na szczycie, są dłuższe od trzech wewnętrznych, wyciętych na szczycie, z zieloną plamką w górnej części. Kwiaty przebiśniegów potrafią otwierać się i zamykać w zależności od temperatury. Jest to zjawisko nazywane *termonastią*, mające duże znaczenie w życiu rośliny. Mechanizm termonastii polega na tym, że w wyższej temperaturze listki okwiatu po wewnętrznej stronie rosną szybciej. Powoduje to ich rozchylenie się, dzięki czemu kwiaty zyskują większą szansę na zapylenie. Natomiast w niekorzystnych warunkach atmosferycznych szybciej rośnie zewnętrzna część listków i wtedy kwiaty się stulają.

W zapyłaniu pachnących kwiatów przebiśniegu uczestniczą głównie pszczoły. Znajdujące się na działkach okwiatu zielone plamki pachną silnie i w ten sposób wskazują owadom drogę do miodników, umieszczonych w wewnętrznych listkach okwiatu i na szczycie słupka. Z kolei, inne owady, a mianowicie mrówki, uczestniczą w rozsiewaniu

Okolice pomiędzy Czorsztynem, Czerwonym Klasztorem i Szczawnicą, czyli małego pasma zwanego Pieninami, należy do najmilszych w całych Bieskidach. Nie ma tam wielkich widoków, tych niebotycznych szczytów, co zadziwieniem przejmują duszę, przeciwnie, widoki tu uderzają niespodziewaną rozmaitością i mają tyle przyjemnego, że się wydaje, jakby to był ogród z najwytworniejszym smakiem założony. Wszystkie góry są tutaj kończyste, licznymi najeżone skałami, wydobywającymi się spośród zielonych kobierców, a pomiędzy nimi wiję się szumny Dunajec.

[...] Ze wszystkich wód mineralnych karpackich najpiękniejsze ma widoki Szczawnica. Od północy wznoszą się potężne grzbiety, pokryte bukowymi lasami, a z południa i zachodu dziko poszarpane wirchy Pienin wysyłają szumne strumienie z wodami szmaragdowej zieloności i jak lza przezroczyste. Powietrze jest tutaj bardzo lekkie i dopiero czujemy całą jego zaletę, gdy go nie mamy.

Podróże po Bieskidach, czyli opisanie Gór Karpackich zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu.

Ludwik Zajsner, Biblioteka Warszawska, tom 3, 1848.



Śnieżyczka przebiśnieg, kwiat na śniegu (foto Ł. Wilk)

nasion, zawiązujących się w mięsistej, żółtozielonej torebce. Zjadają one występujące na dojrzałych nasionach wyrostki (tzw. elajosomy) zbudowane z tłuszczu. Ułatwia im to sama roślina, której łodyga po przekwitnięciu, wygina się ku dołowi, udostępniając mrówkom nasiona. Chociaż przebiśnieg rozmnaża się generatywnie, to jednak o skutecznym rozprzestrzenianiu się przebiśniegu decyduje rozmnażanie wegetatywne, poprzez wytwarzanie cebulek potomnych. Od wykiełkowania do wydania kwiatów po raz pierwszy trzeba czekać nawet kilka lat!

Śnieżyczka przebiśnieg występuje prawie w całej Europie, na Kaukazie i w Azji Mniejszej. W Polsce spotykana jest zwykle w południowej części kraju. W Karpatach sięga do regła górnego. Spotykana jest też w pasie wyżyn oraz mniej licznie na terenie niżu Polski środkowej i północnej, przy czym te ostatnie stanowiska mają charakter synantropijny. Dlatego nie powinno dziwić, że nasz XVIII-wieczny znakomity botanik, ksiądz Krzysztof Kluk, opisujący przede wszystkim florę niżową, nie widział śnieżyczki (zwaną przez niego „śnieżycą ranną”) w naturze, a jedynie: „w ogrodach zabawnych dla rannego [czyli – wcześniej pojawiającego się] kwiatu”.

W Pieninach występuje niezbyt często, przede wszystkim w szczytowych partiach Pienin Centralnych i Małych, jak np.: pod Trzema Koronami między 900 a 950 m, czy na północnych stokach Wysokich Skałek (od 970 po szczyt, masowo, w buczynie i na polankach) w Małych Pieninach.

Ta efektownie wyglądająca roślina jest masowo niszczone z powodu zbierania, wykopywania i przesadzania do ogrodów. Ponadto utraciła liczne stanowiska wskutek ogólnego zmniejszania się powierzchni lasów liściastych. Z tych m.in. względów w 2004 r. została objęta ochroną na stanowiskach naturalnych. Wymieniona jest także w załączniku II Konwencji Waszyngtońskiej CITES z 1975 r., dzięki której możliwa jest kontrola, regulacja, a nawet eliminacja handlu gatunkami, których liczba lub stan (jak w przypadku śnieżyczki) sugerują, że ich dalsza eksploatacja w naturalnym środowisku zagraża przetrwaniu gatunku. Śnieżyczka nie została wpisana w Polsce ani na „czerwoną listę”, ani do „czerwonej księgi”, ponieważ – na szczęście – stopień jej zagrożenia jest wciąż jeszcze dość niski.

Śnieżyczka to także chętnie uprawiana roślina ozdobna. Dlatego, jeśli ktoś chce mieć koniecznie bukiet przebiśniegów na stole może je zrywać, ale wyłącznie w swoim ogródku.

Istoty piękne często bywają niebezpieczne, podobnie jak piękna śnieżyczka, która jest rośliną trującą, ale również leczniczą. Surowiec zielarski stanowi przede wszystkim cebula przebiśniegu (czyli *Galanthi bulbos*), mimo że cała roślina zawiera dużą liczbę alkaloidów, m.in. leukoinę, leukocytynę czy galantaminę. Ta ostatnia stosowana jest (w małych dawkach) w przypadkach chorób związanych z uszkodzeniem nerwów obwodowych, zakłóceniami w przewodzeniu bodźców, w leczeniu atonii mięśni, a także w chorobie Alzheimerera. Oszczędzajmy więc piękną i pożyteczną śnieżyczkę. Może kiedyś odpłaci nam za to z nawiązką?!

Król bez korony



Śnieżyczka przebiśnieg – już nie na śniegu (foto A. Nickel)

„Z sił spadłszy, zbladła Dafne, a zmożona biegiem,/tak zawoła, stanąwszy nad Pe-
neja brzegiem:/ Jeśliś bóg, broń mię, ojczy, niech zginie w przemianie/ piękność zbyt
ujmująca i prześladowanie!/ Ledwie skończonej prośby wysłuchała rzeka,/ miękka kora
pieszczoną pierś Dafne powleka/ widać włos w liściach, rękę nikiącą w gałęzi,/ Nogę,
dawniej tak lekką, ziemia w sobie więzi,/ wierzch pokrywa jej czoło; i w drzewa postaci/
jeszcze nadobna Dafne piękności nie traci.” I w miejscu, gdzie stała piękna dziewczyna
pojawilo się drzewo, zaś zrozpaczony i rozkochany w niej Apollo, przed którym w po-
płochu uciekała powiada: „...Kiedy nie możesz, Dafne, zostać moją żoną,/ będziesz
choć drzewem moim...”

Dafne, córka boga rzek Peneusa, która kategorycznie odrzucała zaloty najpiękniej-
szego spośród greckich bogów zamieszkujących Olimp, wolała zmienić się w drzewo,
aniżeli mu ulec. Tę niezwykłą historię zawarł, przed prawie dwoma tysiącami lat, rzym-
ski poeta Owidiusz, w swym sławnym poemacie zatytułowanym *Przemiany*. W taki
sposób miał powstać wawrzyn, inaczej laur (łacińska nazwa – *Laurus nobilis*), rosnący
z natury prawdopodobnie tylko w Azji Mniejszej, a uprawiany w południowej Europie,
Afryce i w obu Amerykach. To ten sam laur, z którego liści splotano wieńce, ozdabiając
nimi głowy zwycięzców w wojnie, czy zawodach sportowych lub poetyckich i ten sam
laur, którego liście służą jako przyprawa kuchenna (czyli – liście bobkowe).

W Polsce wawrzyn nie występuje. Na pocieszenie mamy jednak inny krzew,
osiągający niekiedy wysokość nawet do 2 metrów, który nazywa się wawrzynek wil-
czelyko (*Daphne mezereum*). Wawrzynek – ponieważ jego liście są podobne właśnie
do prawdziwych liści laurowych. Ich górna strona jest zielona, matowa, zaś dolna
– sinozielona. Są ładne w kształcie, lecz cóż z tego, skoro po roztarciu wydziela-
ją nieprzyjemny zapach! A skąd wzięła się łacińska nazwa rodzaju – *Dáphne*?
Była to pierwotnie nazwa drzewa lau-
rowego, przeniesiona na obecny rodzaj
przez Linneusza, szwedzkiego botanika
z XVIII w. Natomiast nie jest pewne
źródło pochodzenia nazwy gatunkowej
– *mezeréum*. Niektórzy badacze doszu-
kują się go nawet w języku perskim,
w którym *mazeriyn* znaczy – „martwy”
może za względu na trujące właściwości



Wawrzynek wilczelyko – kwiaty
(foto K. Romeyko-Hurko)



Wawrzynek wilczełyko – owoce (foto K. Romeyko-Hurko)

rośliny. Polskie określenie „wilcze łyko” to znak, że roślina posiada szczególnie mocne, wytrzymałe łyko, chociaż wyraz „wilcze” ostrzega także, iż jest dla człowieka trująca. W niektórych regionach Polski nie szczędzono mu epitetów, w rodzaju: „węzowe drzewo”, „krzew nędzy” czy „diabelski krzak”. Bowiem, wawrzynek jest rośliną zarówno leczniczą (stosowaną np. przy leczeniu gośćca), jak i trującą (najbardziej niebezpieczne dla zdrowia są kora i jagody – 10–12 owoców to dawka śmiertelna!). Zawiera szkodliwy glikozyd – dafninę, a także saponiny, garbniki, olejek eteryczny i substancję żywicową zwaną mezereiną.

Wawrzynek występuje w Europie i Azji. W Polsce spotyka się go w rozproszeniu w niemal całym kraju, aczkolwiek mniej często w jego zachodniej części. W górach rośnie głównie w reglu dolnym, rzadziej w górnym, ale niekiedy wspina się dość wysoko i na Miedzianym w Tatrach Wysokich dochodzi po 1500 m n.p.m. Rośnie w lasach liściastych, zwłaszcza w grądach i buczynach.

Ponieważ jednak powierzchnie lasów liściastych kurczą się stopniowo na skutek nie zawsze racjonalnej gospodarki człowieka, wawrzynek staje się – niestety – coraz rzadszy. Ponadto z powodu swych walorów dekoracyjnych ten piękny krzew jest niszczone przez „miłośników” kwiatów, którzy obłamują ukwiecone gałązki i wstawiają do wazonów, albo też przesadzają do przydomowych ogródków. Dlatego wawrzynek został objęty ścisłą ochroną gatunkową. Mimo to, próżno szukać go na polskich „czerwonych listach” lub w „czerwonej księdze” gatunków zagrożonych.

W Pieninach gatunek ten jest jeszcze dość częsty, chociaż jego stanowiska nie są nazbyt obfite pod względem liczby osobników. Populacje liczą zwykle od kilku do kilkunastu krzewów, rosnących w dość znacznej od siebie odległości. Podawany był z tego terenu już w XIX wieku, a współcześnie odnotowano jego stanowiska we wszystkich częściach Pienin, jak np. na Macelowej Górze, Sokolicy, Wysokich Skałkach, czy w Dolinie Białej Wody. Na Słowacji odnotowany np. na Klasztornej Górze, Golicy, czy Aksamitce.

Wawrzynek zakwita najczęściej w marcu lub kwietniu, chociaż zdarza się, że kwiaty pojawiają się w lutym, a nawet – co dość zaskakujące – w styczniu!! Bardzo rzucają się w oczy, ponieważ wyprzedają w rozwoju liście, nawet o kilka tygodni. Jedyne na dalekiej północy lub w wyższych położeniach górskich mogą rozwijać się jednocześnie z liśćmi. Osadzone zwykle po trzy, w kątach blizn po ubiegłorocznych liściach, są nektarodajne, silnie pachną, wydzielając „hiacyntowy” zapach. Zauważono, że jeśli kwiaty są różowe (lilioworóżowe) – wydają owoce czerwone, jeśli są białe – żółte.

Przyjrzyjmy się jednak uważnie kwiatom wawrzyńka. Wyglądają inaczej niż należałoby się spodziewać. Otóż, nie mają płatków korony! O ich urodzie decydują barwne działki kielicha, po cztery w każdym kwiecie. W sprawach intymnych wawrzyńków powiernikami są motyle, błonkówki i muchówki, które biorą udział przy zapyłaniu, podczas gdy w rozsiewaniu uczestniczą ptaki, głównie drozdy i pokrzewki, które chętnie zjadają (bez przykrych następstw!) apetycznie wyglądające, soczyste jagody, powstające w czerwcu lub lipcu.

Gdy w lutowy lub marcowy dzień, przechadzając się po lesie ujrzymy z daleka, wśród nagich, bezlistnych jeszcze gałęzi innych krzewów, „kiście” różowych kwiatów, będzie to z pewnością wawrzynek wilczełyko. Zbliźmy się i oddajmy należny hołd królowi lasu wiosennego – bez korony, ale jakże za to pięknemu!



Spływ Dunajcem z widokiem na Trzy Korony (rysował Stanisław Górecki)

Kłopoty z konwalijką dwulistną

Niełatwo ustalić prawidłową nazwę tej rośliny, szeroko rozpowszechnionej w naszych lasach. Jest pospolita w całym kraju, w górach dochodząc aż po piętro kosodrzewiny. Choć ma bardzo szeroką amplitudę wymagań siedliskowych, chętnie trzyma się w cieniu. Zaczyna kwitnąć zwykle w maju, ale osobniki z rozwiniętymi kwiatami można spotkać nawet i miesiąc później.

Obecnie, w oficjalnych opracowaniach botanicznych, również polskich, najczęściej spotykaną nazwą łacińską tego gatunku jest *Maianthemum bifolium*, zaś odpowiadająca jej nazwa polska to – konwalijka dwulistna. Są jednak jeszcze inne nazwy tej dość niepozornej, ale jednak ładnej roślinki. Na przykład, w sławnym *Dykcyonarzy roślinnym* z 1786 r., ks. Krzysztofa Kluka jest mowa o „konwalii trzylistowej” przy której autor umieścił nazwę łacińską *Convallaria trifolia*. W opisie ks. Kluk napisał m.in.: „ta roślina (...), daje się widzieć w lasach naszych. Liście po trzy razem Pręt (czyli łodygę) otulają: Kwiaty są na wierzchołkach Prętów w Kłos skupione. Ja znajdowałem w lasach ciemnych y wilgotnych, kwitnącą na początku Czerwca.” Wydaje się zatem, że autorowi chodzi właśnie o naszą konwalijkę, mimo że donosił o egzemplarzach, mających trzy liście. Istotnie, chociaż zwykle spotyka się osobniki z dwoma liśćmi, to jednak zdarzają się i z trzema lub takie, które mają tylko jeden liść (zwłaszcza w stanie wegetatywnym, bez kwiatów). Potwierdzenie tej informacji znajdziemy w dziełach innych XVIII i XIX-wiecznych autorów. Choćby prof. Ignacy Czerwiakowski w *Opisaniu roślin jednolistniowych* z 1852 r., tak charakteryzuje naszą roślinkę: „...konwalijka dwulistna, dawniej Jednolistem mianowana, posiada liście 2, nierówne, sercowate, czasem tylko 1 lub 3.” Zaś ks. Stanisław Bonifacy Jundziłł, znamienity badacz flory litewskiej, w *Opisaniu roślin* z 1791 r. powiada: „konwalia serduszkowa (*Convallaria bifolia*) [ma] na pręciku (czyli łodyżce) listki 2 czasem trzy, serduszkowate, pręt otulające.” W opisie tym wzoruje się zapewne na wielkim szwedzkim botaniku, Linneuszu, który w swoim monumentalnym dziele *Species plantarum* (1753), podał tę samą co Jundziłł nazwę łacińską, podkreślając, jako cechę charakterystyczną gatunku sercowaty kształt liści. Nazwa ludowa konwalijki to – majownik.

A skąd wzięło się miano obecnie używane i obowiązujące? Otóż, łacińsko-



Konwalijka dwulistna – kwitnąca (foto W. Frey)



Konwalijka dwulistna – owocująca (foto K. Romeyko-Hurko)

grecka nazwa rodzajowa *Maianthemum* nawiązuje do pory kwitnienia, bowiem *maius* oznacza po łacinie maj, zaś *anthemon* – to po grecku kwiat. Natomiast w łacińskiej nazwie gatunkowej *bifolium*, zawarte jest określenie jednej z cech charakterystycznych rośliny, mianowicie to, że posiada dwa liście, gdyż *bifolius* oznacza – jak łatwo się domyślić – dwulistny.

Kłopoty z nazewnictwem mają pewnie także botanicy poza granicami naszego kraju, jak np. Anglicy, którzy ten gatunek nazywają „lilią majową, lub...„falszywą lilią.”

Nie ma też całkowitej zgodności wśród botaników co do miejsca, jakie powinna zajmować w systemie roślin, a zwłaszcza w jakiej rodzinie powinno się ją ulokować. Niegdyś była zaliczana, razem z lilią do rodziny liliowatych, obecnie umieszcza się ją w rodzinie konwaliowatych (*Convallariaceae*) wraz z konwalia i kokoryczką.

Konwalijka ma bardzo szeroki ogólny zasięg występowania. Ciągnie się on od zachodniej Europy, aż po wschodnią Syberię, a dalej po Chiny i Japonię.

To bylina, z cienkimi, czołgającymi się kłęczami, tworząca często darnie. Charakterystyczne sercowate liście są wyraźnie zastrzone. Niewysoka łodyga (rzadko powyżej 20 cm), zakończona jest kwiatostanem, podobnym do grona, złożonym z białych, wonnych i drobnych kwiatów, każdy z czterema pręcikami. Owocem jest czerwona jagoda, o średnicy nie przekraczającej pół centymetra, przeważnie z dwoma nasionami. Ksiądz Jundziłł powiedział, że owoce są słodkie, ale lepiej nie próbować! Konwalijkę zalicza się bowiem do roślin trujących.

Jak pisał wspomniany prof. Czerwiakowski, korzenia „Jednolistu” używano w medycynie pod nazwą *radix unifolii*. Przypuszczano, iż roślina ta, podobnie jak konwalia majowa, zawiera glikozydy (stosowane przy chorobach serca), czego jednak nie potwierdziły późniejsze badania.

Podobnie jak w całym kraju, tak i w Pieninach jest to gatunek rozpowszechniony szeroko, żeby nie rzec, pospolity. Podawany stamtąd już od końca XIX w., rośnie w buczynach, świerczynach, rzadziej w olszynkach, a sporadycznie na brzegach łąk i młak. Znaleźć go można, oczywiście, także po stronie słowackiej, np. na Klasztornej Górze, Rabsztynie lub na Aksamitce.

Mimo że nie jest zaliczana do zagrożonych, ani chronionych, nie zrywajmy tej rośliny, pozwólmy jej cieszyć się wiosennym słońcem. Zwłaszcza, że pojawia się w porze roku, za którą poeta, Józef Baran, tak pięknie dziękuje Stwórcy: „chciałbym uśmiechem podziękować Panie, za to zielone traw zmartwychpowstanie...” A wraz z zielonymi trawami odradza się też zielono-biała konwalijka dwulistna!

Moja Dziedzina Scownica
Prawie jak babsko spodnica
Po dolinie rozłożysto
Tako jak łónka kwiecisto
 Piykno siumno kolorowo
 Trocho staro trocho nowo
 Jadno przy drugio tak w zgodzie
 W stary i w nojnowszy modzie
Downi dwie gromady były
A i wse łosobno żyły
Hoń pod Hulinó Wieś Niźnio
A zaś pod Jarmutó Wyźnio
 Dzisiok sie jus pozrosłały
 Jono przysiółki łostały
 Starzy by jus nie poznali
 Dzie to za modu chodzali
Ale było by dziwoty
Co nastawiali besnoty
Nie godajónc kielo ludu?
To by jus było do cudu
 Nima co dwa razy godać
 Dobrze tutaj w Tobie siodać
 Basz ładnie pisać nie zdolo
 Totys patrzyć jono wolo
A Ty rozrostoj sie dali
Coby inni podziwiali
Wspominali cie miłośnie
Wtedy mi serce urośnie

Scownica,
Andrzej Dziedzina Wiwer

Wiosenny, leśny klejnocik

Wczesną wiosną, gdy słońce jest już na niebie dość wysoko i długo, a także niezłe przygrzewa, w ciepłolubnej pienińskiej buczynie można napotkać (przy pewnej dozie szczęścia!), piękne niebieskie kwiaty niewysokiej rośliny, która nie rozwinęła jeszcze liści. Ten niebieski (rzadziej różowy lub biały) leśny klejnocik to przyłaszczka pospolita (*Hepatica nobilis*) z rodziny jaskrowatych, inaczej zwana przyłaszczką trojankiem, a nawet wilczą stopą. Rodzaj, do którego należy, liczy ok. 10 gatunków rozmieszczonych na półkuli północnej. W Europie przyłaszczka pospolita występuje w kilku odmianach od Alp po Skandynawię.

Ponieważ do kwitnienia potrzebuje dużo światła i odpowiedniego nagrzania gleby, zakwita w marcu, kiedy na drzewach i zaroślach nie ma jeszcze liści, ocieniających dno lasu. Jej kwiaty, o średnicy 15–30 mm, zamykają się podczas deszczowej pogody i wieczorem, natomiast przy świetle dziennym szeroko się otwierają. W zapyłaniu biorą udział motyle, ćmy, pszczoły i muchy. Ciekawy jest sposób rozsiewania nasion. Owoce (tzw. niełupki) posiadają niewielki biały wyrostek, zwany elajosomem (inaczej – ciałkiem mrówczym). Twór ów, bogaty w białko, zawierający substancje tłuszczowe jest przysmakiem mrówek. Pracowite owady przy okazji transportowania „słodkiego ciężaru” gubią niekiedy nasiona, przyczyniając się do ich rozprzestrzeniania.

Łacińska nazwa rośliny (*Hepatica*) została wymieniona po raz pierwszy w dziele pt. *Herbarium vivae eicones* (1530-32), autorstwa Otto Brunfelsa, niemieckiego lekarza i botanika. *Hépar* oznacza wątrobę, *hepáticus* – chorego na wątrobę. Wydaje się, że nazwę nadano z powodu charakterystycznego kształtu liści (z trzema wcięciami kłapami – co widać wyraźnie na rycinie z dzieła Brunfelsa), przypominających płaty...wątroby. Pewnie dlatego stosowano ją przy schorzeniach tego organu. Rozpowszechniony był nawet przesąd, że kto zje pierwsze znalezione wiosną rośliny przyłaszczki, uchroni się przed chorobami wątroby.

Patrząc na mapę rozmieszczenia przyłaszczki w Polsce stwierdzimy, że występuje niemal w całym kraju (niż, pas wyżyn i niższe położenia górskie). Jednakże wskutek tego, że w niektórych okolicach zbierano ją masowo, jako roślinę ozdobną, była zagrożona wyginięciem. Ponadto pozyskiwano ją dla przemysłu farmaceutycznego. Dlatego w 2000 r. zaproponowano wpisanie jej na listę gatunków chronionych, na której ostatecznie znalazła się w 2004 r.

W Pieninach przyłaszczka rośnie w najczęściej w pobliżu wylotu Dunajca z przełomu. Tam bowiem, znajdują się niewielkie płaty lasu z odpowiadającymi jej siedliskami. Ogólnie jednak, gatunek nie jest zbyt częsty w tej grupie górskiej. Sięga do wysokości ok. 500, raczej wyjątkowo powyżej 700 m n.p.m. Wybiera gleby brunatne, niekiedy zbrunatniałe rędziny.



Przymula pospolita (foto A. Nickel)

Stanowiska przylaszczki odnotowano zarówno w Pieninach Zachodnich (np. dolina Harczygrund), Centralnych (np. Facimiech czy dolina Pienińskiego Potoku), jak też w Małych Pieninach, skąd podawana była już w 1881 r., np. z Szafranówki, przez Bronisława Gustawicza. Notowana była również po stronie słowackiej, wzdłuż Dunajca u podnóża Golicy i w pobliżu Czerwonego Klasztoru. W ostatnich latach odnajdywano nowe stanowiska, jak np. w 2001 r. na Gołej Górze, gdzie w lesie sosnowo-świerkowym rośło kilka osobników.

Przymulkę można mieć w najbliższym otoczeniu, uprawiając w przydomowym ogródku. Lubi półcieniste stanowisko, glebę wilgotną i próchniczną. Można ją roz-

mnażać przez podział starszych egzemplarzy lub przez siew nasion. Od XVIII w. uprawiana była chętnie w Japonii, gdzie obecnie otrzymuje się (często metodą *in vitro!*) odmiany o kwiatach pełnych, półpełnych i niespotykanych barwach, przy czym ceny niektórych z nich dochodzą do kilku tysięcy euro!

Zarówno w terenie, jak i w uprawie trzeba traktować przylaszczkę z ostrożnością, ponieważ kłącza i korzenie zawierają trującą protoanemoninę ($C_5H_4O_2$), z grupy laktónów czyli estrów hydroksykwasów, drażniących skórę i błony śluzowe. Mogą wywołać uczulenie (objawiające się rumieniem, pokrzywką, świądem), a przy nadwrażliwości powodują biegunkę, kichanie, łzawienie, ogólne złe samopoczucie i ślinotok. Związek ten znalazła także u innych przedstawicieli jaskrowatych (np. w ziarnopłonie).

Chodząc po wiosennym lesie spróbujmy wypatrzeć przy ziemi niebieskie kwiatki, które tak pięknie wyglądają na tle podłoża wciąż jeszcze szarego o tej porze roku. Jednakże, mimo ich urody (która przecież jaśnieje prawdziwie tylko w lesie!), miejmy litość dla niepospolitej przylaszczki pospolitej i... nie dodawajmy jej do bukietów wiosennych kwiatów. Nie tylko z tego powodu, że jest chroniona prawem, ale również dlatego, że czas kwitnienia tej rośliny w naturze trwa zaledwie kilka dni!

Ząb lwa

Naprawdę warto przyjrzeć się kiedyś możliwie z bliska zwykłemu mniszkowi, zwanemu przez botaników – lekarskim (po łacinie *Taraxacum officinale*). Kiedy pochylimy się i popatrzymy mu prosto „w oczy”, z pewnością stwierdzimy zdumieni – jakże on jest piękny! Roślinę tę zwaną u nas jeszcze dmuchawcem lub mleczem, Francuzi i Niemcy nazwali o wiele bardziej romantycznie zębem lwa (dent de lion; Löwenzahn), z uwagi na mocno wycinane brzegi liści. Kształt blaszek liściowych zafascynował też profesora Stanisława Kozłowskiego, znawcę i miłośnika łąk, jednocześnie poetę: „Lubię się wpatrywać/ w oryginalną rozetę twoich liści,/ A każdy z nich inny!/ Zapewne natrudził się Stwórca,/ stwarzając ciebie”.

Jego piękny złocistożółty kwiat to w rzeczywistości złożony kwiatostan (koszyczek), zbudowany z wielu drobnych kwiatków, z których każdy produkuje jeden owoc z jednym nasionkiem. Kwiatostan mniszka otwiera się rano, a stula po południu (także w czasie deszczu). Po kilku dniach zamyka się zwykle ostatecznie, a żółte płatki więdną i opadają. Tworzy się biała, delikatna kula pełna małych owoców (niełupek) opatrzonych charakterystycznym puchem kielichowym, czyli pierzastymi „spadochromami”, które pomagają im płynąć w powietrzu. Podczas suchej pogody nawet lekki powiew wystarcza do uniesienia puszystych nasion (czyżby dlatego jedna z ludowych nazw mniszka brzmi – „męska stałość”). Podejrzewam, że nie tylko wiatr i dzieci lubią zdmuchiwać nasionka mniszka! Podobno liczba dmuchnięć konieczna do usunięcia wszystkich nasion wskaże, która jest godzina.

Zapewne mało kto zdaje sobie sprawę, że liczba gatunków mniszków w Polsce jest ogromna – prawie 400(!), a opisywane są wciąż nowe. Nie wiadomo też dokładnie, ile ich rośnie w Pieninach. W latach 70. i 80. XX w., kiedy prowadzono szczegółowe badania nad florą pienińską odnotowano z tego terenu ok. 10. Obecnie z pewnością można by się ich doliczyć o wiele więcej, ale ściśle dane są w stanie podać tylko nieliczni specjaliści, zwani żartobliwie „mniszkologami”.

Młode liście i korzenie mniszka lekarskiego są jadalne na surowo lub gotowane. Ponieważ są gorzkie, można je na kilka dni przykryć czymś ciemnym, aby wybielały i nabrały lepszego, łagodnego smaku. Jak twierdzą znawcy, z dwule-



Mniszek lekarski owocujący (foto L. Frey)



Przylaszczka pospolita – wiosenny klejnocik (foto Ł. Wilk)



Mniszek pieniński (foto S. Wróbel)

nich korzeni zbieranych w jesieni i prażonych, robi się substytut kawy, zaś z kwiatów, liści i korzeni można parzyć herbatkę.

W Pieninach rośnie jeden bardzo specjalny gatunek mniszka, będący prawdziwym skarbem tych pięknych gór. To mniszek pieniński (po łacinie *Taraxacum pieninicum*), endemit Pienin, a więc nie występujący nigdzie indziej na świecie. Znany jest tylko z polskiej części tych gór. Został odkryty i opisany w 1924 r. przez polskiego botanika, profesora Bogumiła Pawłowskiego, w masywie Trzech Koron. Pierwotne, klasyczne stanowisko przestało istnieć pół wieku później wskutek ulewnych deszczów. Spowodowały one obierwanie się tej części skały, na której rósł mniszek pieniński. Wobec tego uznano gatunek za wymarły. Na szczęście, po bardzo dokładnym przeszukaniu w latach 1999 i 2000 skalnych ścian grupy Trzech Koron (przy czym konieczne było użycie sprzętu asekuracyjnego!), udało się odnaleźć kilkanaście kwitnących i owocujących kęp mniszka, na nowym miejscu, poniżej szczytu Okrąglicy. Zebrane nasiona wysiano w ogródku skalnym opodal siedziby dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku. Wyrosłe z nich rośliny zakwitły po dwóch latach. Część nasion przekazano do banku nasion mieszczącego się w Ogrodzie Botanicznym PAN w Powsinie koło Warszawy.

Ponieważ populacja mniszka pienińskiego jest bardzo mała, zalicza się go do roślin, których istnienie jest bardzo mocno zagrożone. Nic zatem dziwnego, że w polskiej „czerwonej księdze roślin” (wpisuje się do niej gatunki, których istnieniu grozi niebezpieczeństwo), jak też że w *Czerwonej księdze Karpat polskich* otrzymał kategorię „krytycznie zagrożony” (symbol – CR). Podlega też nieprzerwanemu monitoringowi. Podjęte dla jego ratowania działania stwarzają szansę, że przetrwa.

Oczywiście, nie można zrywać mniszka pienińskiego, ale gdyby ktoś z Państwa zechciał umieścić w swoim zielniku któryś z gatunków tej dekoracyjnej rośliny, ewentualnie oddać specjalistom do oznaczenia, powinien wiedzieć, w jaki sposób go pozyskać w terenie. Nadają się do tego tylko okazy zebrane od połowy kwietnia do końca maja. Konieczne jest pozostawienie w całości rozety liściowej, a roślinę należy wysuszyć w temperaturze nie wyższej niż 40°.

Mniszek, ta skromna, choć piękna roślina, niejednokrotnie był utrwalany w dziełach sztuki i to często przez niebyle jakich artystów. Można go oglądać, na przykład, w Krakowie na ołtarzu Wita Stwosza (i to w kilku miejscach) w Kościele Mariackim oraz jako motyw polichromii Stanisława Wyspiańskiego w kościele oo. Franciszkanów, tak oto opisany przez poetę, Pawła Kłosa: „Ostatni filar, w kruchcie prawie,/ pokornie jak kościelne myszki,/ w błękitnej, bo niebiańskiej trawie/ złociste oplatają mniszki./ Jak małe słońca promieniste,/ z koszyczków kwiatów języczkami,/ cyrklem odwiecznym Wiedzy czystej/ wycięte z ziemi, jak my sami”.



Widok z Trzech Koron (malował Janusz Tybur)

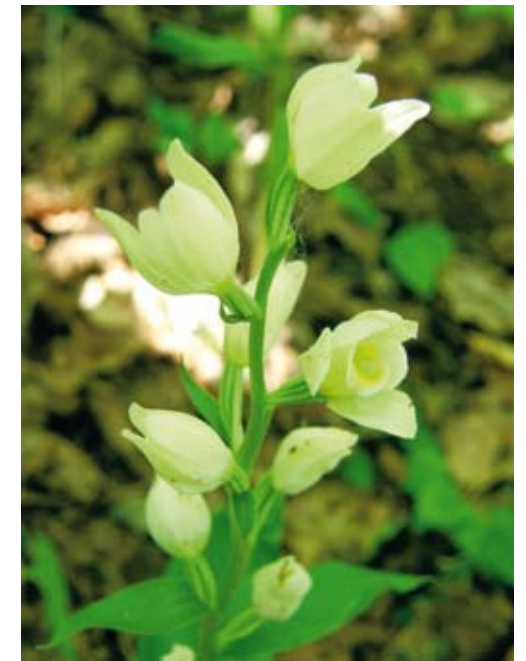
Powabni oszuści

Storczyki czyli orchidee (po łacinie *Orchidaceae*), wyróżniają się w świecie roślinnym nie tylko ekscytująco brzmiącą nazwą, ale również ogromną różnorodnością i często osobliwością kształtów i barw kwiatów. To jedna z najliczniejszych rodzin roślin kwiatowych. Liczba gatunków storczyków wynosi ok. 30 tysięcy! W samej Europie doliczono się ich blisko 300. Ojczyzną ogromnej większości storczyków są kraje tropikalne i subtropikalne, gdzie rosną przede wszystkim na drzewach jako tzw. epifity. Natomiast w regionach chłodniejszych i umiarkowanych są to rośliny naziemne. Mimo że tak lubią światło i słońce można je spotkać daleko na północy, np. w Skandynawii, na Grenlandii, a nawet tuż przy kole podbiegunowym.

W Polsce zanotowano dotychczas ok. 60 gatunków z 23–24 rodzajów, a z Pienin podano ponad 30 gatunków, które bądź występowały na tym terenie w dalszej lub bliższej przeszłości (a dzisiaj, niestety, wymarły), bądź występują dotychczas.

O tej grupie roślin często mówimy – jakże poetycznie – dzieci słońca. A to dlatego, ponieważ dla wielu z nich ulubionymi siedliskami są nasłonecznione łąki porośnięte niskimi trawami oraz mocno nagrzane wapienne wzgórza.

Skąd zatem wzięło się pejoratywne tytułowe określenie – powabni oszuści? Postaramy się to wyjaśnić. Storczyki wyróżniają się w świecie roślinnym nie tylko osobliwymi kształtami i barwami kwiatów. Dochodzą do tego jeszcze oszałamiające nierzadko zapachy, aczkolwiek jedne są przyjemne, zaś inne niezbyt miłe dla ludzkiego nosa. Kwiaty większości storczyków odznaczają się specyficzną cechą, mianowicie skręcają się wokół swojej osi, najczęściej o 180°. W efekcie warzka, czyli jeden z wewnętrznych płatków okwiatu, skierowana jest ku dołowi, służąc jako powabnia i... lądowisko dla potencjalnych zapylaczy. Warzka często posiada wyrostek, zwany ostrogą, a w niej może być wytwarzany nektar. Może, ale nie musi, bowiem storczyki w znacznej mierze owadopylne, w różny sposób przystosowały się do zapylania.



Bulawnik wielkokwiatowy (foto W. Frey)



Obuwik pospolity (foto K. Romeyko-Hurko)



Kukułka szerokolistna (foto L. Frey)

Antropomorfizując orchidee można powiedzieć, że są podstępne i wykazują pod tym względem ogromną pomysłowość. Oto kilka przykładów „oszustw”, jakich dopuszczają się także nasze, rodzime storczyki, aby zapylenie doszło do skutku.

W rodzaju storczyk (po łacinie – *Orchis*), tylko dwa gatunki (spośród blisko 40), w tym rosnący w Polsce storczyk cuchnący, wytwarzają w ostrodze nektar, będący przynętą dla owadów. Pozostałe gatunki, mimo że nie produkują nektaru, także są zapylane przez przedstawicieli tej grupy zwierząt. Jak to możliwe? Otóż, w takich przypadkach zapylaczami są owady młode, niedoświadczone, które nie nauczyły się jeszcze rozpoznawać roślin miododajnych. Wykorzystują to storczyki, które rosną na tym samym siedlisku co rośliny wytwarzające nektar lub w ich pobliżu, podszywają się pod nie, upodabniając się barwą. Tak na przykład, spotykane w Pieninach storczyk męski i storczyk samiczy kwitną wiosną, kiedy większość roślin miododajnych dopiero zaczyna swój rozwój. Czerwona barwa oraz intensywny zapach wabią młode królowe trzmieli. Mimo że owady szybko się uczą, że są ofiarami oszustwa i zaczynają omijać storczyki, dochodzi do zapylenia przynajmniej kilku kwiatów. W ten sposób cel jaki przyświecał tej maskaradzie zostaje przez storczyki osiągnięty!

Stosunkowo rzadki w Polsce, ale dość często spotykany w Pieninach, gatunek z rodzaju storczyca (*Traunsteinera*), storczyca kulista, posiada wiele różowo zabarwionych, pozbawionych nektaru kwiatów, tworzących charakterystyczne główkowate, gęste, kwiatostany, podobne pod względem kształtu i barwy do kwiatostanów miododajnych gatunków roślin nie storczykowatych, a mianowicie driakwi (*Scabiosa*) oraz świerzbownicy (*Knautia*). Dzięki temu podobieństwu storczyca zwabia z dobrym skutkiem owady za-

pylające zwykle obydwie te gatunki. Nie dają się oszukać jedynie mądre pszczoły, które co prawda przylatują w pobliże, ale nie siadają na kwiatkach. Z odległości pół do jednego centymetra rozpoznają podstęp i odlatują, prawdopodobnie zrażone na dodatek intensywnym zapachem kwiatów storczycy.

Na koniec krótka opowieść o niezwykle w naszej florze gatunku, obecnym również w Pieninach, z rodzaju dwulistnik (*Ophrys*), dwulistniku muszym. To jeden z nielicznych storczyków, sięgających w swym rozmieszczeniu daleko na północ, po Estonię i środkową Skandynawię. Nasz dwulistnik, wraz z innymi gatunkami z tego rodzaju, są jedynymi europejskimi storczykami zapylanymi na drodze tzw. pseudokopulacji. Polega ona na wykorzystaniu przez rośliny do



Dwulistnik muszy (foto M. Podgórska)

przenoszenia pyłku seksualnych zachowań samców różnych gatunków pszczołowatych lub osowatych. Dotyczy to owadów, u których samce wylęgają się wcześniej niż samice. Zostaje to wyzyskane w perfidny sposób przez dwulistniki. U niektórych gatunków warzka upodabnia się do samic wielkością, kształtem i kolorem. U innych długość i rozmieszczenie włosków na warzce przypomina owłosienie odwłoków samic. Storczyki wydzielają ponadto związki wonne – feromony. Dwulistnik muszy zwabia samce żądłówek z rodzaju *Gorytes*, kwiatami podobnymi do samic (co zresztą znalazło odbicie w nazwie rośliny – muszy). Po wylądowaniu na warzce, samce wykonują dziwne, pozornie bezładne ruchy, z nadzieją, że zapewne lada chwila dojdzie do miłosnego aktu. Uderzają wówczas w woreczki pyłkowe, co powoduje przyklejanie się do ich głów wysypujących się pyłkowiń, które zostają przeniesione na zamię słupka innego storczyka. I znowu roślinom udaje się, dzięki oszustwu, osiągnąć zamierzony cel!

Cóż! Starsi Panowie dwaj w jednej ze swoich niezapomnianych piosenek, zatytułowanej „Nad Prosną” śpiewali: „oj, przemądra natura, natura jest”. Bez wątplenia mieli rację!

*Zwiedzając malownicze ustronia tej włości,
Oglądajmy w Lipniku Rabsztyna piękności;
Który dumnym swym czołem rozbijając chmury,
Nęci mile do siebie, chociaż sam ponury.
Jest – to skała z północnej strony porośniona,
Drzewami iglastymi pięknie najerzona;
Dziwiąca żyjącymi na wierzchu rośliny,
Gdzie jałowiec, leszczyna, poziomki, maliny,
Róże, lilije, dryakwie, szanty i mieczniki,
Macierzanka, rozchodnik, mięty i goździki
Znużonego wędrowca bawią swym widokiem,
Pojąc go niespodzianie podniebnym urokiem,
Spaniałe pasmo Pienin jawi się wymownie,
I Tatry w oddaleniu wystają cudownie;
A Szczawnica do koła bliskimi włościami
Budzi umysł, a serce wzmacnia uczuciami.*

Tatry. W dwudziestu czterech obrazach.
Bogusz Z. Stęczyński (reprint), 1997

Symbol Pienin

Roślina ta nie należy do specjalnie pięknych i efektownych. Za to jest niezwykle cenna z naukowego, botanicznego punktu widzenia. Pszonak pieniński (po łacinie – *Erysimum pieninicum*), o którym mowa, występuje wyłącznie w Pieninach. Jest to zatem gatunek endemiczny.

Rodzaj pszonak (*Erysimum*), do którego należy, rzecz oczywista, pszonak pieniński, zaliczany jest do rodziny (kto by pomyślał!)... kapustowatych (*Brassicaceae*), dla której synonimiczną jest nazwa – krzyżowe (*Cruciferae*). Botaniczne miano łacińskie rodzaju wywodzi się prawdopodobnie od greckiego słowa *eryjomai*, co znaczy *ratuje, pomaga*. Zapewne dlatego, że niektóre gatunki pszonaków były stosowane przez starożytnych Greków i Rzymian do leczenia zapalenia opłucnej, bądź puchliny wodnej. W średniowieczu, natomiast, używano tych roślin jako skutecznego ponoć środka nasercowego.

Rodzaj obejmuje ogółem ok. 100 gatunków, z czego w Polsce doliczono się 10, a w Pieninach – czterech. Jednakże tylko pszonak drobnokwiatowy jest u nas pospolity i występuje na terenie niemal całego kraju. Inne gatunki, np. pszonak jastrzębcolistny ma stanowiska w większości skupione wzdłuż Wisły i Odry, a pszonak pannoński grupuje się na terenie Wyżyny Małopolskiej. Pozostałe gatunki występują albo sporadycznie, albo na niewielkich obszarach. I tak, pszonak Wahlenberga jest znany jedynie z Tatr, a pszonak Witmana, podobnie jak główny bohater naszej opowieści, rośnie u nas tylko w Pieninach (choć poza Polską jest podawany także z innych części Karpat).

Pszonaka pienińskiego opisał po raz pierwszy przed prawie 100 laty polski botanik Hugon Zapałowicz, ale... jako odmianę wspomnianego wyżej, tatrzańskiego pszonaka Wahlenberga. Do rangi gatunku podniósł go w 1946 r. prof. Bogumił Pawłowski, po przeprowadzeniu szczegółowych i wnikliwych badań. Okazało się wtedy, że te dwa pszonaki



Pszonak pieniński (foto I. Wróbel)



Pszonak Wittmana (foto L. Frey)

wyraźnie różnią się pod względem pewnych cech morfologicznych, wobec tego zasługują, aby traktować je jako odrębne gatunki.

Tak cenna roślina musi być, rzecz jasna, otoczona troskliwą opieką. Z tego też względu pszonak pieniński znalazł się zarówno na „czerwonej liście”, jak i w „czerwonej księdze” gatunków zagrożonych. Jednocześnie objęty jest ścisłą ochroną prawną, z załączeniem, że powinna to być ochrona czynna. Ponadto, na terenie Pienińskiego Parku Narodowego został uznany za roślinę specjalnej troski.

Jego stanowisko klasyczne, skąd został podany po raz pierwszy, to wzgórze zamkowe w Czorsztynie. Ciekawe, że wykonywane tam prace konserwatorskie, powodujące naruszenie gleby, nie tylko nie szkodzą, ale nawet sprzyjają egzystencji pszonaka! W różnych okresach rosło tam od kilkudziesięciu do nawet tysiąca osobników. Poza stanowiskiem czorsztyńskim można go jeszcze odnaleźć w trzech miejscach. Chronologicznie pierwsze, odkryte w 1996 r., to podnóże Upszaru, nieopodal wjazdu na teren elektrowni w zaporze Czorsztyn-Niedzica. Ta populacja jest niewielka, liczy kilkadziesiąt roślin. Drugie miejsce, odnaleziono dwa lata później na Palenicy, jednej z kulminacji Flaków, w Pieninach Zachodnich, gdzie zaobserwowano blisko tysiąc kwitnących osobników. Najmłodsze stanowisko, odkryte w 2000 r., znajduje się w Małych Pieninach, w Wąwozie Homole, nad potokiem Kamionka, gdzie rośnie niespełna 100 roślin, w trzech skupieniach. Podczas gdy stanowisko z Flaków uznano za naturalne, botanicy wciąż się zastanawiają, czy to z Małych Pienin nie jest aby pochodzenia antropogenicznego i czy nie powstało wskutek zawleczenia nasion pszonaka przez ludzi?!

Ta dwuletnia, rzadziej kilkuletnia, roślina o żółtych kwiatach, kwitnie w drugim roku życia, od czerwca do lipca. Jeden osobnik może wydać nawet ponad tysiąc nasion, zamkniętych w owocach zwanych łuszczynami. Po wydaniu nasion – ginie. Nasiona mają dużą zdolność kiełkowania, którą utrzymują przez kilka lat. Dla zabezpieczenia puli genetycznej gatunku pszonak pieniński jest hodowany w ogródku przy siedzibie Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku, a ponadto nasiona zostały zdeponowane w Centrum Zachowania Różnorodności Biologicznej przy Ogrodzie Botanicznym Polskiej Akademii Nauk w Powsinie k. Warszawy. Tam, co rok obficie kwitnie i zawiązuje wiele nasion.

W taki sposób zapewnia się przetrwanie tego gatunku. To ważne, ponieważ na stanowiskach w Pieninach, nie jest całkowicie bezpieczny, mimo że rośnie na terenie Parku Narodowego! Okazało się bowiem, że największym zagrożeniem dla pszonaka pienińskiego nie jest działalność człowieka, ale... Matka Natura! Na przykład, może on zostać porażony przez grzyba, co spotkało w 2000 r. populację czorsztyńską, mocną ją osłabiając, albo na miejsce jego bytowania mogą wkraczać krzewy i drzewa w procesie tak zwanej sukcesji naturalnej.

A przecież – byłoby przykro, zapewne nie tylko botanikom, gdyby z Pienin zniknął jeden z symboli tych gór, prawda?

Tryptyk z babką

Babka! Słowo to używane bywa w różnym znaczeniu. Może to być, na przykład, rodzaj ciasta czy gatunek ryby. Jeszcze całkiem niedawno tak określało się atrakcyjną kobietę (co, nawiasem mówiąc, było o wiele sympatyczniejsze od dzisiejszej „laski”). Tutaj jednak będzie mowa nie o paniach, rybach czy ciastach, ale o roślinach, zwanych właśnie babkami. A dlaczego tryptyk? Bowiern opowieść dotyczy trzech gatunków najpospolitszych w Polsce (wszystkie rosną, oczywiście, w Pieninach) – babki zwyczajnej, średniej i lancetowatej.

Oto pobieżna charakterystyka tych roślin, dzięki której będzie je można rozróżnić bez większego trudu. Babka zwyczajna (*Plantago major*), w nazewnictwie ludowym określana m.in. jako babka świętojańska, babczok, baški, czy powabczok, osiąga wysokość do 40 cm. Liście zebrane są w przyziemną rozetę (podobnie jak u dwóch pozostałych omawianych gatunków), w zarysie szeroko jajowate, całobrzegie, z jednego końca tępe lub zaokrąglone, z drugiego – zwężone w długi ogonek. Czas kwitnienia



Pszonak Wittmana w dolinie Dunajca (foto L. Frey)



Babka średnia i lancetowata na łące (foto W. Frey)



Babka lancetowata (foto W. Frey)

zaczyna się zwykle w czerwcu, a kończy we wrześniu. Kwiatostanem jest długi, wąski i gęsty kłos, składający się z niepozornych, żółtawobiałych kwiatów. Pręciki mają długie nitki i bladofioletowe pylniki (z czasem stają się brudnożółte). Owoc tworzy torebka, najczęściej z 8 nasionami. Gatunek ten jest pospolity w całym kraju i można go spotkać na miejscach określanych jako ruderalne, a więc związane z działalnością człowieka, jak drogi i przydroża. Dobrze zno-

si deptanie! Pewnie dlatego Indianie Ameryki Północnej nazywali tę babkę „stopami białego człowieka”, gdyż przesuwając swój zasięg wzdłuż traktów przemierzanych przez białych osadników.

Babka średnia (*Plantago media*), dorasta do 50 cm. Eliptyczne liście, często przylegające do ziemi, na spodzie i na wierzchu krótko i szaro owłosione, całobrzegie, ostre lub tępe, zwężają się w krótki ogonek, albo są siedzące (czyli bez ogonka). Czas kwitnienia tego gatunku to okres od maja do września. W skład kwiatostanu, tworzącego walcowaty kłos, wchodzi białawe i pachnące kwiaty. Długie nitki pręcików są fioletowe, zaś pylniki bladofioletowe lub białe. Owocem jest torebka, ale 4-nasienna. Gatunek rośnie na suchych łąkach i pastwiskach, na trawnikach, przydrożach, miedzach. Pospolity na niżu, w górach spotykany jest jeszcze w piętrze regla górnego. Błogosławiona Hildegarda z Bingen, niemiecka mniszka żyjąca w XII w., zalecała stosowanie soku z tego gatunku na „spędzanie piegów”, pisząc, że „najlepiej zjeść na czczo i na noc po kawałku korzenia”. Była też zdania, że jest środkiem przeciw czarom.

Trzecia z tryptyku, chyba najpowabniejsza, to babka lancetowata (*Plantago lanceolata*), zwana też babką koniczynową, języczkami polnymi lub żywcem. Może mieć nawet do pół metra wysokości. Liście wzniesione do góry, są lancetowate, na brzegach ząbkowane, ostre na końcu, z przeciwnej strony zwężone w krótki, owłosiony ogonek. Ze względu na kształt porównywano je niekiedy do włóczni, którą przebito bok Chrystusa na krzyżu. Kwitnie od maja do września. Kwiatostan, w postaci krótkiego walca lub prawie kulistego kłosa, osiąga do 3 cm długości. Kwiaty, podobnie jak u dwóch pozostałych gatunków, są niepozorne, brunatne, nitki pręcików długie, białawe, z żółtymi pylnikami. Owoc (także torebka) zawiera tylko 2 nasiona. Występuje najczęściej na łąkach, pastwiskach, przydrożach i nieużytkach. Pod wpływem herbicydów zanika! Podobnie jak babka średnia jest pospolita na niżu, a w górach sięga po regiel górny.

Jest to roślina lecznicza. W Chinach wiedziano o tym już przed blisko trzema tysiącami lat. W bliższej nam starożytności europejskiej, Pliniusz Starszy zalecał ten gatunek jako lek na 24 choroby! Między innymi stosowano wtedy sok z babki np. na ukąszenia skorpionów i węży. W średniowieczu dodawano jej do okładów na złamania i opuchlizny, a także jako antidotum na... miłosne czary. W przepisach medycyny ludowej stoso-

wano odwary z babki w leczeniu chrypki, suchego, przewlekłego kaszlu (wskazane dla palaczy!), a także nieżytyłów przewodu pokarmowego oraz dróg moczowych. Odwar lub sok stosuje się również zewnętrznie, ponieważ działa przeciwzapalnie, bakteriostatycznie, a nawet przeciwwirusowo. Przyspiesza także gojenie się ran i regenerację naskórka. Przyczyniają się do tego takie składniki, jak aukubina i katalpol (związki z grupy irydydów) oraz garbniki, sole potasu, magnezu i cynku. Na zmęczone oczy lub w przypadku zapalenia spojówek można zastosować delikatny, wystudzony napar. Kiedy użądli nas lub ukąsi owad, a także w przypadkach drobnych zranień można przyłożyć opłukane świeże liście bezpośrednio na skórę. No i jak tu nie kochać takiej babki!?

I jeszcze dobra wiadomość dla smakoszy. Liście po umyciu i usunięciu nerwów razem z liśćmi pokrzywy i mniszka lekarskiego to pyszna sałatka wiosenna! Mogą być też gotowane jako jarzyna lub dodatek do zup ziołowych, a wysuszone można użyć do zaparzenia smacznej herbaty. Bowiem głównym surowcem są właśnie liście (*Folium Plantaginis lanceolatae*). Zbioru dokonuje się od maja do września, a suszy w temperaturze 35–40°C najlepiej rozkładając cienką warstwę w przewiewnym, ciepłym, ale ocienionym miejscu. Broń Boże na słońcu!

Aby skutecznie pomóc sobie lub innym w różnych przypadłościach, w zwalczaniu których pomoże niepozorna, przydrożna babka, wystarczy po prostu wyjść z domu i zebrać tę pożyteczną roślinę. Jest przecież tuż, na wyciągnięcie ręki! Warto uczyć się korzystać z darów przyrody, jak z mądrej księgi, w której można znaleźć wiele pożytecznych rad i podpowiedzi – jak lepiej żyć.

Uwaga – zaraza w Pieninach!

Proszę się jednak nie obawiać. Jest to zaraza, która nam, ludziom nie czyni bezpośrednio żadnej szkody. Tą niebytnie przyjemnie brzmiącą nazwą określa się rośliny z rodzaju zwanego po łacinie *Orobanche*, należące do rodziny zarazowatych (łacińska jej nazwa *Orobanchaceae*), która liczy na całym świecie (w zależności od ujęć systematycznych) od 150 do 200 gatunków. Występują one głównie w strefie umiarkowanej i tylko niektóre wyrządzają znaczniejsze szkody w uprawach.

Nazwa *Orobanche* jest złożona ze słów greckich *órobos* = groch, soczewica i *ánchein* = zaciskać, dławić, a spotykamy ją już w dziele Dioskoridesa, greckiego medyka z I w. n.e. Według tego uczonego miała to być nazwa jakiejś rośliny pasożytniczej na roślinach strączkowych. Na obecny rodzaj została przeniesiona w XVII w. przez wybitnego francuskiego botanika Tourneforta.

Zarazy to pasożyty pozbawione korzeni i chlorofilu, pobierające składniki mineralne z roślin żywicielskich za pośrednictwem ssawek. W Polsce pasożytują na przykład na takich roślinach, jak: macierzanka, lebiodka, lepiężnik, podbiał, koniczyzna, krwawnik, a nawet ziemniaki czy pomidory. Nie stwarzają jednak większego zagrożenia. Co więcej, ponieważ spotyka się je coraz rzadziej, od 2004 r. wszystkie gatunki (w liczbie 16) występujące w naszym kraju, zostały objęte ochroną. Wpisano je nawet na tzw. „czerwoną listę” roślin i większość zaliczono do kategorii gatunków w znacznym stopniu zagrożonych lub narażonych. Niektóre, jak np. zaraza gałęzista nie były ostatnio notowane lub, jak choćby zaraza niebieska, zostały podane z tylko jednego pewnego stanowiska. Badania wykazały, że jedynie czterem gatunkom na pewno nie grozi niebezpieczeństwo zniknięcia z wykazu roślin polskiej flory. Warto może przytoczyć fragment z dzieła botanika z XVIII w., księdza Krzysztofa Kluka, który w swoim *Dykcjonarzu roślinnym* tak oto pisał o zarazie wielkiej, stosunkowo częściej w naszym kraju: „ma zapach goździków korzennych; wypustki iey mogą się zażywać jak Szparagi. Było mniemanie, że zażycie iey Krowom czyniło chęć do Byka: to najpewniejsze, że iest skuteczna na goienie ran”.

W bliskim naszym sercu Pieninach podawano w literaturze botanicznej aż siedem gatunków. Jednakże najnowsze obserwacje wskazują, że z pewnością można mówić jedynie o występowaniu trzech gatunków. Obecność pozostałych powinna zostać dopiero potwierdzona szczegółowymi badaniami. Niektóre były rozpoznane prawdopodobnie błędnie, jak np. zaraza czerwonawa, wcześniej podawana jako dość częsta czy zaraza ożankowa, zebrana ponoć w latach 50. XX w. koło schroniska „Orlica”. Ponieważ jednak okaz zielnikowy uległ zniszczeniu, więc trudno być pewnym poprawnego oznaczenia, zwłaszcza, że podczas niedawnych przeszukiwań tego stanowiska znaleziono jedynie zarazę przytuliową.



Lipcowe żniwa w Pieninach (rysował Stanisław Górecki)



Zaraza przytuliowa (foto L. Frey)

Gatunek ten (inaczej zwany zarazą pospolitą) jest bez wątpienia najczęstszym w Pieninach. To roślina dosyć okazała, sięgająca do 60 cm wysokości, w całości gruczołowato owłosiona, o żółtej, czerwonej lub nawet jasnofioletowej łodydze. Kwiatostan stanowi luźny kłos. Kwitnące okazy zarazy przytuliowej można spotkać najczęściej z końcem czerwca i w lipcu. Nasiona, wytwarzane w torebce lancetowatego kształtu, są małe, ok. 0,5 mm długości. Gatunek występuje zarówno w Pieninach Centralnych, jak i Małych, po obydwu stronach granicy, niekiedy w dużych skupieniach. Jest dość rozpowszechniony, aż po najwyższe szczyty (np. Wysokie Skalki). Rośnie na łąkach, naskalnych murawach, w reliktowych laskach sosnowych, ale także w buczynach. Był wymieniany już w XIX w. przez dawnych badaczy flory pienińskiej. Pasożytuje

głównie na roślinach z rodziny marzanowatych, do których należy jeden z żywicieli, czyli – przytulia (od której zaraza wzięła polską nazwę). Głównym zagrożeniem dla tej rośliny są zmiany w siedlisku, polegające w tym wypadku na zarastaniu muraw przez wkraczającą na nie roślinność krzewiastą, a więc przez proces sukcesji naturalnej.

Oprócz tego w Pieninach występują jeszcze zaraza żółta oraz zaraza Mayera, odkryta niedawno przez Panią dr Renatę Piwowarczyk z Kielc, specjalizującą się w badaniach nad całym rodzajem. Gatunek ten znany był ze Słowacji, natomiast z polskiej części Pienin został podany po raz pierwszy. Na potwierdzenie występowania w Pieninach „czeka” jeszcze zaraza gałęzista, zebrana z Czorsztyna w 1865 r. przez zbieracza nazwiskiem R. Fritze, której okaz miał być przechowywany podobno w zieleńniku wrocławskim. Okazało się jednak, że we Wrocławiu nie ma obecnie zbiorów *Orobanche*, ponieważ zostały zniszczone przez pożar. Jak widać, historia występowania zaraz w Pieninach jest zagmatwana, pełna nieporozumień i czeka na ostateczne wyjaśnienie.

Jeśli podczas przechadzek po Pieninach natkniemy się na te niezwykle i ładne rośliny, warto się przy nich zatrzymać i (pamiętając, że są pod ochroną!) przyjrzeć im się z uwagą z bliska, nie zważając na dosyć odstręczającą nazwę. Bowiem z pewnością *ta* zaraza niczym nam nie zagrozi!

O czemóż ci, którzy zwiedzają i pod niebiosą wynoszą piękności brzegów Renu, nie znają Pienin naszych! Przekonaliby się, że niekoniecznie za granicą szukać zachwycających cudów przyrody, że i pod naszym niebem znajdują się miejsca nie tylko nie ustępujące w niczym owym aż do przesady wychwalanym obcym okolicom, ale niezawodnie przewyższające je nawet w piękności.

Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin.
Maria Steczkowska, 1858

Parzy? Nie parzy!

Zapraszam Czytelników na przechadzkę po miejscach pozornie nieatrakcyjnych – wilgotnych i cienistych. Na włączę po górskich lasach, zaroślach, wreszcie nad strumieniem. Wszystko po to, aby przyrzeć się z bliska wielce interesującej roślinie, w jej naturalnym otoczeniu. Jeśli tylko znajdzie się w zasięgu naszego wzroku, z pewnością zoczy ją bez trudu. Dorasta bowiem do 2 m wysokości, a jej białe lub kremowobiałe kwiatostany, sprawiające wrażenie puszystych, osiągają nieraz długość do pół metra! Natomiast kwiaty są niewielkie, zaledwie 2–4 milimetrowe. Jest to roślina dwupienna, czyli że na jednych osobnikach powstają kwiaty męskie, a na innych – żeńskie, zapylane przez pewną grupę chrząszczy. Kwiatostany męskie są gęste, zaś żeńskie luźne. W pełni kwitnienia, a więc w czerwcu i lipcu, prezentują się pięknie, wręcz dostojnie. Jednakże, gdy przekwitną miejsce bujnego kwiecia zajmują brunatne, smętnie zwisające owoce zwane mieszkami. Wewnątrz każdego z nich znajdują się lekkie nasiona z błoniastym brzegiem, dzięki czemu z łatwością roznosi je wiatr.



Parzydło leśne nad Dunajcem (foto W. Frey)

Czas wreszcie wyjawić o kim mowa. Roślina nosi intrygującą nazwę – parzydło leśne (po łacinie *Aruncus sylvestris*). Jak się okazuje nazwę *aruncus*, co oznacza „kozia broda” (zapewne ze względu na kształt kwiatostanów), przypisano temu gatunkowi bardzo dawno. Znana była już Pliniuszowi Starszemu (I w. n.e.), a późniejsi botanicy, przed Linneuszem (XVIII w.), ojcem botanicznego nazewnictwa, określali parzydło opisowo, używając określenia – *barba caprae*, co znaczy – kozia broda. Znalazło to odzwierciedlenie w nazwie angielskiej – *goatsbeard*, czy francuskiej – *barbe de bouc*. Warto jeszcze może wspomnieć, że z punktu widzenia klasyfikacji botanicznej gatunek ten, w co trudno uwierzyć patrząc powierzchownie, okiem laika na jego wygląd, jest zaliczany do rodziny... różowatych! Jest zatem „krewnym” takich roślin, jak choćby róża, malina czy poziomka.

Z natury parzydło leśne występuje na trzech kontynentach: w Azji, Ameryce Północnej oraz w Europie, gdzie rośnie głównie w górach, jak np. w Pirenejach, Alpach, Apeninach czy Karpatach. Gdybyśmy chcieli zaznaczyć kropkami jego występowanie na mapie Polski, to najwięcej kropek, czyli stanowisk, znaleźlibyśmy w górach (Karpatach i Sudetach), gdzie dochodzi do 1200 m n.p.m. i na Wyżynie Lubelskiej. Natomiast zupełnie go brak np. na całym polskim wybrzeżu czy Pojezierzu Warmińsko-Mazurskim. Nie ma go też właściwie w centrum naszego kraju.

W Pieninach można go spotkać nawet pod najwyższymi szczytami, chociaż nie jest tam rośliną pospolitą, zarówno w części zachodniej, centralnej, jak i w Małych Pieninach, np. pod Trzema Koronami, Sokolicą czy Wysokimi Skałkami. Na parzydło leśne

natkniemy się też idąc drogą pienińską wzdłuż pięknego przełomu Dunajca. Natrafimy na nie także na Słowacji, na przykład pod Klasztorną Górą czy Golicą. Jest tam znane od dawna, a botanicy badający florę Pienin notowali je w swoich pracach już z końcem XIX w.

Gatunek, mimo że w Polsce nie nazbyt rzadki, został uznany za zagrożony w skali kraju, chociaż, jak na razie, nie wpisano go na „czerwoną listę”. Przede wszystkim zagrożone są stanowiska na niżu (głównie ze względu na niewielką ich liczbę), zaś w górach wskutek zrywki drewna, nieprzemysłanej regulacji potoków i niszczenia brzegów, jak też z powodu tworzenia nielegalnych wysypisk śmieci w jarach i wąwozach w pobliżu zabudowań. Z tych zapewne powodów, na mocy Rozporządzenia Ministra Środowiska, został uznany w roku 2004 za gatunek chroniony!



Parzydło leśne z nasionami (foto L. Frey)

Parzydło leśne najprzyjemniej oglądać w naturze, ale kto nie lubi spacerów po górach i dolinach, ten może je podziwiać w bardziej komfortowych warunkach. Roślina ta, bowiem, jest też uprawiana w ogrodach, jako... ozdobna. Uprawiana jest chętnie, ponieważ łatwo się ją rozmnaża, przede wszystkim przez dzielenie kłaczy, ale i poprzez nasiona, które jednak wymagają przemrożenia. Parzydło leśne najlepiej prezentuje się sadzone w grupach po 3–4 osobniki. Dobrze znosi cień (choć nie zbyt dobrze suszę) i jest mrozoodporne. Jednak o jego atrakcyjności decydują przede wszystkim dekoracyjne kwiatostany i liście. Kwiatostany utrzymują się przez ok. trzy tygodnie, chociaż u jednej z odmian, karłowatej, dorastającej do niespełna 50 cm, mogą kwitnąć dwa razy dłużej. Ponadto, kwiatostany ścięte w pełni kwitnienia i odpowiednio zasuszone doskonale nadają się jako składnik suchych bukietów. Natomiast piękne w kształcie, wycinane liście, trwają wystarczająco długo i są bez wątpienia ozdobą ogrodu. Przypominają nieco liście paproci. Pewnie dlatego, jedna z mieszkańek Szczawnicy Dolnej nazwała parzydło rosnące w jej ogrodzie... „paprocią pienińską”. Za jedyną wadę tej rośliny uważa się to, iż jest trująca. Nasiona zawierają saponiny, a liście – pochodne cyjanowodoru. Niektóre pozycje literatury botanicznej zawierają informację, że młode pędy i liście są jadalne po ugotowaniu, chociaż ze względu na wspomniane substancje lepiej nie jeść tej rośliny za dużo!

Któż jednak, przy zdrowych zmysłach, będzie się pożywiał parzydłem leśnym, zamiast go podziwiać?! To przecież piękna roślina, a – jak pisał Cyprian Kamil Norwid – „piękno na to jest, by zachwycać”.

Nasza najpiękniejsza – miss Pienin

Roślina ta odznacza się wymyślnym kształtem kwiatów, o pięknej barwie i odurzającej woni. Walory te dają jej prawo do ubiegania się o tytuł kwiatowej piękności. Osiąga wysokość do 1,5 m, a czasami nawet więcej. Wyrasta z dość dużej cebuli, którą tworzą liczne, dachówkowato ustawione łuski o złocistej barwie. Do tej cechy nawiązuje polska nazwa – lilia złotogłów (oprócz tego bywa nazywana lelują, maślanką lub zawojkiem). Jej nazwa łacińska to – *Lilium martagon*. Mowa jest, bowiem, o naszej najpiękniejszej lilii rosnącej w naturze, chociaż – jak twierdzą niektórzy – mogłaby z nią rywalizować z powodzeniem lilia bulwkowata.

Jej łodyga jest sztywna i mocna, a ulistniona aż po kwiatostan. Liście są podługnie jajowate, siedzące. Ale, oczywiście, najbardziej rzucają się w oczy kwiaty „co mają barwę płonącej pochodni” (jak pisze poetka szczawnicka, Bogusława Koczyba) – okazałe, zwieszane na łukowato przegiętych szypułkach. Zebrane na szczycie łodygi w liczbie od 3 do 12 (rzadko więcej), tworzą groniasty kwiatostan. Okwiat nie jest zróżnicowany na kielich i koronę. Działki okwiatu są różowopurpurowe, z ciemniejszymi plamami, mięsiste i – co charakterystyczne – silnie odgięte ku górze. Wzdłuż każdego listka okwiatu przebiega orzęsiony kanalik miodnikowy, w którego nasady wydziela się nektar. Pręcików jest 6, każdy zaopatrzony w purpurowoczerwony lub żółty pylnik. Pośrodku kwiatu stoi słupek z długą szyjką, o trójkanciastym znamieniu. Owocami są duże torebki, z których po pęknięciu wysypują się płaskie, szeroko oskrzydłone nasiona.

Lilia złotogłów rozmnaża się zarówno wegetatywnie przez wytwarzanie u nasady cebuli macierzystej nowych cebulek, jak i płciowo, do czego potrzebny jest akt zapylania. Kwiaty pachnące bardzo przyjemnie, zwłaszcza wieczorem i nocą, osiągają pełnię rozwoju w czerwcu i lipcu. Niezmiernie interesujący jest sposób, w jaki dochodzi do zapylania. Warto poświęcić temu zjawisku nieco uwagi, a nawet spróbować zaobserwować je samemu. Otóż, do nektaru głęboko ukrytego mogą się dostać jedynie owady posiadające długie narządy pyszczkowe. Okazuje się, że zaopatrzone są w nie motyle o dość niezwykłych nazwach, fruczak gołąbek, zapylający lilię w ciągu dnia oraz zmrocznik wilczomleczek, który czyni to wieczorem i w nocy. Do zapylaczy należą też różne gatunki zawisaków z rodzaju *Sphinx*. Ponieważ kwiaty lilii zwisają w dół, a działki okwiatu są gładkie i śliskie, motyle muszą pobrać nektar w locie, bez przysiadania. Zatrzymują się koło kwiatu i trzepocząc bardzo szybko w powietrzu skrzydełkami (jak kolibry) zapuszczają ssawki w głąb kanalików miodnikowych na poszczególnych działkach okwiatu, a przy tej okazji dotykają znamienia i pylników spodnią stroną ciała i odnóżami, do których przylega pyłek. Kiedy owady nie mogą się zjawić, np. w wyniku długotrwałej niepogody, zwłaszcza deszczu, wówczas lilia radzi sobie poprzez



Poranne cudenka przy drodze na Durbaszkę w Małych Pieninach (foto L. Frey)



Lilia złotogłów (foto K. Romeyko-Hurko)

samozapylenie. Długa szyjka słupka odgina się i przykrzywia dopóty, dopóki znamię nie dotknie któregoś z pylników.

Lilia złotogłów to gatunek występujący prawie w całej Europie (z wyjątkiem północnej części kontynentu) oraz w umiarkowanej strefie Azji. W Polsce rośnie na niżu, z wyjątkiem zachodniej i północno-zachodniej części kraju oraz w Sudetach i Karpatach, gdzie jest dość częsta głównie w reglu dolnym, sięgając jednak aż po piętro kosówki. Spotkać ją można w lasach liściastych (zwłaszcza w buczynach) i mieszanych, w świetlistej dąbrowie, w grądach, na zrębach, w zaroślach kosówki i ziołoroślach. Na niektórych obszarach zdarzają się populacje liczące tysiące roślin (jak np. na Garbie Tęczyńskim k. Krakowa, gdzie doliczono się ok. 20 tys. osobników!).

W Pieninach Centralnych jest to gatunek częsty (np. Pieniński Potok, Facimiech, Trzy Korony), rzadziej odnotowywany w Pieninach Zachodnich (np. Straszny Potok, Cyrłowa Skałka), zaś w Małych Pieninach sięga po szczyty, jak choćby na Wysokich Skałkach, czy Wysokim Wierchu. Obecny także i po stronie słowackiej. Można go

obserwować np. pod Golicią, w Czerwonym Klasztorze, czy u podnóża wyniosłych ścian Bystrzyka, przy szosie prowadzącej do Leśnicy. Podawany był z tych terenów już w pierwszej połowie XIX w.

Z uwagi na zawartość saponin i flawonoidów jest to roślina trująca. Jednocześnie jej cebulki bywały niegdyś jądane zarówno na surowo, jak też gotowane i pieczone, np. przez Kozaków nadwożańskich i Jakutów, zaś Kirgizi przyprawiali nimi ser. Ponieważ cebule są małe, ważą kilka gramów, więc na kilogram trzeba ok. 150 sztuk. Wiadomość o tym znajdziemy już w *Dykcjonarzu roślinnym* z 1787 r. autorstwa nieocenionego ks. Kluka, który napisał, co następuje: „Cebule w Syberyi w Mleku gotują i na pokarm zażywają”. Zaś Pliniusz Starszy dorzuca informację, że „popiół z korzenia dobry jest przeciwko łysinie i na odparzenia stóp i pośladków.”



Lilia złotogłów (foto K. Romeyko-Hurko)

Piękno lilii wyzwała w ludziach potrzebę utrwalenia jej wizerunku nie tylko na fotografii (a fotografowana jest bardzo chętnie!). Dlatego zapewne stylizowany motyw tej rośliny spotyka się często w zdobnictwie ludowym, zwłaszcza Podhala, w ornamentach rzeźbionych na belkach sufitu, nad drzwiami, na skrzyniach, półkach czy łyżnikach. Zdaniem niektórych badaczy został tam wprowadzony przez Stanisława Witkiewicza. W Muzeum Pienińskim na boku sekretarzyka, wykonanego przez Wojciecha Brzęgę, można zobaczyć ornament właśnie w postaci „lelui”.

Piękno lilii wyzwała w ludziach potrzebę utrwalenia jej wizerunku nie tylko na fotografii (a fotografowana jest bardzo chętnie!). Dlatego zapewne stylizowany motyw tej rośliny spotyka się często w zdobnictwie ludowym, zwłaszcza Podhala, w ornamentach rzeźbionych na belkach sufitu, nad drzwiami, na skrzyniach, półkach czy łyżnikach. Zdaniem niektórych badaczy został tam wprowadzony przez Stanisława Witkiewicza. W Muzeum Pienińskim na boku sekretarzyka, wykonanego przez Wojciecha Brzęgę, można zobaczyć ornament właśnie w postaci „lelui”.

Lilia złotogłów znajduje się na liście gatunków objętych ścisłą ochroną. Ponieważ ma piękne kwiaty, jest zagrożona bezpośrednio wskutek zrywania do bukietów, jak też wykopywania i przesadzania do ogrodów. Poważnym zagrożeniem dla tego gatunku jest zmiana struktury lasów, czyli zastępowanie drzew liściastych przez szpilkowe. Aby można ją było wykorzystać w ogrodnictwie, bez uszczerbku dla przyrody, podejmowane są próby uprawiania tej rośliny *in vitro*.

Nie zrywajmy naszej miss kwietnej piękności. Niech rośnie i cieszy oczy turystów w Pieninach i gdzie indziej. Mimo że tak wyniosła, leluja jest w gruncie rzeczy rośliną delikatną, wrażliwą, jako że tak właśnie tłumaczy się greckie określenie *leirion*, *leirós*, od którego pochodzi polski wyraz – lilia. Może kontemplacja piękna jej kwiatów spowoduje, że staniemy się... lepsi, mając w pamięci słowa Jana Pawła II z *Listu do artystów*: „Piękno jest bowiem poniekąd widzialnością dobra...”

Leśne kopytko



Lilia złotogłów – witraż
(wykonała Jolanta Gładyszewska-Tybur)

Gatunek, o którym będzie mowa rośnie głównie w mezofilnych lasach liściastych (tzn. takich, w których czynniki ekologiczne, jak np. temperatura czy wilgotność występują w natężeniu umiarkowanym). Spotyka się go również w borach jodłowo-świerkowych w reglu dolnym, niekiedy w lasach bagiennych, także w świetlistej dąbrowie, a nawet w tak zwanych ciepłych zaroślach oraz – choć rzadko – w kserotermicznych murawach.

W lesie łatwo tę roślinę zauważyć. Populacje jej są zwykle duże i zajmują na dnie lasu znaczne powierzchnie. To niewysoka (do 10 cm), zimozielona bylina, z długimi pełzającymi kłączami. Posiada trwałe liście odziomkowe (na pędach liście nie występują), osadzone na długich, owłosionych ogonkach. Ich blaszka jest bardzo charakterystyczna – nerkowata, przypominająca kształtem kopyto, głęboko wycięta w nasadzie, ciemnozielona, skórzasta, mocno lśniąca, o całym, niekarbowanym brzegu. Natomiast kwiaty tej rośliny, ukryte wśród tak bardzo rzucających się w oczy liści, są niepozorne i doprawdy trudno je zauważyć. Pojawiają się od marca do maja i wyrastają pojedynczo. Są dzwonkowate, brudnoczerwone lub brudnozielone. Zwieszają się na krótkich szypułkach, a gdyby się nisko pochylić, być może dało by się wyczuć lekki zapach pieprzu lub imbiru (pewnie dlatego angielska nazwa brzmi – *european wild ginger* czyli europejski dziki imbir). Zapach może nie dla wszystkich miły, przynęca głównych zapylaczy, którymi są różne gatunki muchówek. Okwiat składa się z 3 działek, obejmujących „apostolską liczbę” 12 pręcików, ustawionych w dwóch okółkach. Owocem jest torebka. Nasiona, zaopatrzone w mięsisty elajosom, są często rozsiewane przez mrówki.

Kwiaty tej rośliny posiadają mechanizmy utrudniające niekorzystne dla niej samozapylenie. Ich słupki dojrzewają wcześniej niż pylniki pręcików (jest to zjawisko przedślupności, czyli *protogynii*). Ponadto, w rozwijających się kwiatach pręciki są silnie odchyłone na boki, odsłaniając znamiona słupka i ułatwiając tym samym zapylenie. Po zapyleniu pręciki wewnętrznego okółka odginają się w drugą stronę i zasłaniają znamiona słupka, udostępniając z kolei owadom pylniki.

Czas zdradzić nazwę tej tak dokładnie opisanej rośliny. To kopytnik pospolity (po łacinie *Asarum europaeum*), zaliczony wraz z kokornakiem (*Aristolochia*) do rodziny kokornakowatych. Rośnie dziko od południowej Anglii i Skandynawii po Półwysep Bałkański i we wschodniej Europie, skąd jego zasięg rozciąga się aż po Syberię.

Gatunek jest pospolity w całej Polsce, z wyjątkiem północno-zachodniej części kraju, gdzie można go znaleźć tylko na nielicznych, rozproszonych stanowiskach. W górach występuje obficie w reglu dolnym, a sporadycznie w reglu górnym. W Pieninach, notowany już przez botaników w XIX w., pozostaje pospolity od podnóży po naj-



Kopytnik pospolity – kwiaty (foto W. Frey)

wyższe szczyty, zarówno po stronie polskiej, jak i słowackiej. Rośnie głównie w lasach bukowych, jaworzynach, także w olszynkach, a tylko wyjątkowo wchodzi na łąki i w zbiorowiska naskalne.

Kopytnik, mimo że z nazwy pospolity, znalazł się na liście roślin częściowo chronionych, których pozyskiwanie z natury jest dozwolone wyłącznie poprzez ręczny zbiór ziela, najlepiej na terenach do tego specjalnie wyznaczonych.

Przyczyn zagrożenia gatunku można wymienić kilka, jak np. nieodpowiednie użytkowanie gospodarcze lasów liściastych i zastępowanie ich sztucznymi monokulturami drzew szpilkowych, czy też kurczenie się siedlisk wskutek rozwoju urbanizacji. Wydaje się jednak, że głównym zagrożeniem jest pozyskiwanie kopytnika dla potrzeb przemysłu farmaceutycznego.

Jest to, bowiem, roślina zarazem trująca i lecznicza. Wskazuje na to choćby nazwa *Asarum*, której źródła trzeba szukać w grece. *Asaron* pochodzi od greckiego *áse* = nudność, cikliwość, co wskazuje na wymiotne właściwości rośliny, podanej zwłaszcza w większych dawkach i wówczas mocno drażniących żołądek. Nazwę odnajdziemy już w dziele Dioskoridesa, lekarza greckiego z I w., który prawdopodobnie jako pierwszy wprowadził ziołolecznictwo do medycyny.

Surowcem zielarskim jest ziele kopytnika z korzeniami (*Herba Asari cum radicibus*), zbierane od wiosny do jesieni i suszone w temperaturze nie przekraczającej 30°C. Zawiera olejek eteryczny, którego głównym składnikiem jest azaron, garbniki, kwasy organiczne, m.in. kwasy askorbinowy i cytrynowy oraz sole mineralne. Odpowiednio dawkowany pobudza czynności wydzielnicze błon śluzowych (jamy ustnej, żołądka – ostrożnie zatem przy ostrym niezycie



Kopytnik pospolity – liście (foto L. Frey)

tego organu). Stosowany jest np. w niezycach górnych dróg oddechowych, pobudzając odruch wykrztuśny. Natomiast, bardzo ryzykowne jest amatorskie użycie naparu z ziela kopytnika, jako środka odwykowego w alkoholizmie, gdyż może spowodować zatrucie!! Jest też stosowany w weterynarii jako środek wymiotny i przeciwgorączkowy. Jednak według niektórych źródeł, kopytnik traci powoli znaczenie, jako roślina lecznicza.

Z uwagi na piękne liście kopytnik jest uprawiany jako roślina ozdobna, zwykle w miejscach zacienionych, np. pod drzewami. Tak więc, kiedy podczas spaceru w ogrodzie (w którym posadzono *Asarum europaeum*), albo – jeszcze lepiej – podczas przechadzki po lesie usłyszymy coś, niby delikatny stukot kopytek, będzie to bez wątpienia znak, że w pobliżu rośnie sobie kopytnik pospolity.

*Widok urocy
Tumoni łocy
Skalne urwiska
To zapadliska
 Głębokie jary
 Na dnie w nif cary
 Zomku ruiny
 Ciomne kotliny
Pochnónce łonki
Łowiecek dzwonki
Łotompne lasy
Co po nif strasy
 Wysokie skały
 Sokół zukwały
 Ponad wiyrchomi
 Krózy z chmuromi
Wróżba kukutki
Gniozdo pustutki
W skale uwite
Mgietkó łokryte
 Potócek mody
 Dunajca wody
 To widok cały
 W nio cłowiek Mały

Pioniny,
Andrzej Dziedzina Wiwer*

Niezwycięzone, a jednak zagrożone

Niekiedy warto poświęcić nieco więcej niż zwykle uwagi roślinom, które na pierwszy rzut oka wydają się mało interesujące i tak powszechne, że właściwie ich już obok siebie nie widzimy. Jak powiada poetka, Barbara Białowas, „choć niezbędne życiu,/ to każda z nich tak skromna,/ że nie dostrzegam,/ gdy ją akceptuję.” Przyznajmy, że niejednokrotnie traktujemy je pogardliwie, nazywamy lekceważąco „zielskiem”, bez skrpułów depczemy i wrywamy. Te nieszczęsne rośliny to trawy, określane przez botaników dwiema łacińskimi nazwami *Gramineae* lub *Poaceae* (obydwie poprawne i używane zamiennie).

A przecież w świecie roślin są one jedną z najważniejszych rodzin. To organizmy kosmopolityczne, kolonizujące z sukcesem różnego rodzaju siedliska, toteż spotyka się je od równika po strefę podbiegunową, od poziomu morza, po najwyższe szczyty, wszędzie tam, gdzie tylko mogą żyć rośliny zielone. Dlatego określa się je często jako rośliny ekspansywne, a nawet inwazyjne. Trawę, zwaną śmiałkiem antarktycznym, znaleziono nawet na tak niegościnnym kontynencie, jakim jest Antarktyda, gdzie jest gatunkiem rodzimym. Jednak wiele gatunków traw swoją obecność poza granicami swych naturalnych zasięgów zawdzięcza – człowiekowi! Może to być rozsiewanie zarówno rozmyślne,



Trzciniak piaskowy, rzadka trawa Pienin (foto L. Frey)

jak i przypadkowe. Najczęściej wiąże się jednak z zaburzeniami w środowisku spowodowanymi działalnością człowieka, jak choćby na niektórych obszarach USA, na których wskutek zmian w zawartości substancji odżywczych i w zasoleniu, zwykła, „pocziwa” trzcina wypiera rodzimą florę amerykańską z siedlisk mokrych i wilgotnych. Dlatego stała się tam wręcz symbolem degradacji mokradeł i bagien. Natomiast na terenach nie zaburzonych gatunek ten absolutnie nie przejawia „krwiożerczych instynktów” i nie jest inwazyjny.

Pod względem liczby gatunków, którą szacuje się na ok. 10 tysięcy, ustępują tylko dwóm rodzinom: złożonym (po łacinie *Asteraceae*) i storczykowatym (*Orchidaceae*). Mało tego, obszary, na których trawy tworzą dominujące formacje roślinne, a więc stepy, prerie, pampasy, sawanny, czy puszta, zajmują prawie 1/3 powierzchni lądów i pod względem produkcji biomasy ustępują tylko lasom! W polskiej florze trawy również zajmują, w porównaniu z innymi grupami, poczesne miejsce pod względem liczby gatunków. Obecnie ocenia się, że jest ok. 300, zaś w Pieninach można się doliczyć blisko 80.

Traw nie sposób pomylić z innymi roślinami. Odznaczają się niezwykle prostą budową zewnętrzną. Łodyga czyli źdźbło zwykle w środku puste, podzielone na tzw. międyżyweźła, z charakterystycznymi zgrubieniami zwanymi „kolankami” jest bardzo sprężyste i mocne. Liście są zwykle wąskie, z równoległe przebiegającymi żyłkami. Do tego kwiaty – niewielkie, niepozorne, skromne, przystosowane do zapyłania przez wiatr.

Mimo wspólnego, jakże nieskomplikowanego planu budowy, trawy są bardzo zróżnicowane pod względem wyglądu, a przy tym naprawdę piękne, jeśli przyjrzeć się im z bliska. Wystarczy wyjść na majową, czerwcową czy lipcową łąkę i uważnie popatrzeć. Trzeba jednak, jak zachęca nas wspomniana wcześniej poetka, „schylić się i spojrzeć/ poza granicę swych rzęs”. Myślę, że można skorzystać na bliższej znajomości z tymi zwykłymi-niezwykłymi roślinami. Mogą nas wiele nauczyć! Na przykład: skromności, pokory, wytrwałości, a więc cech tak pożądaných w życiu codziennym, a jakże rzadko spotykanych.



Kupkówka pospolita (foto W. Frey)

Czy trawy, stanowiące tak dużą procentowo grupę we florze świata i Polski, które spotyka się niemal na każdym kroku, posiadające niezwykle zdolności adaptacyjne, wskutek czego można je bez przesady określić mianem „niezwycięzonych”, także podlegają różnego rodzaju zagrożeniom? Trudno uwierzyć, ale tak właśnie jest!

W Polsce ochroną prawną (na podstawie Rozporządzenia Ministra Środowiska z lipca 2004 r.) objętych jest tylko 10 gatunków traw, w tym 8 ochroną ścisłą. Na „czerwonych listach” gatunków zagrożonych, które sporządzano kolejno w latach 1986, 1992 i 2006, znalazło się odpowiednio 16, 23 i 30 gatunków, a w „czerwonych księgach”, które powstały pierwsza w 1993, a druga w 2001 r. jest ich (też odpowiednio) – 13 i 16. Liczby te nie odzwierciedlają jednak stanu zagrożenia traw w Polsce zarówno pod względem ilościowym, jak też jakościowym, ponieważ w wielu przypadkach zostały podane w oparciu o informacje od dawna nie aktualizowane i nie sprawdzone w terenie.



Włośnica owocująca (foto W. Frey)

Z traw rosnących w Pieninach, 5 gatunków znalazło się na polskiej „czerwonej liście” z 2006 r.: perlówka siedmiogrodzka, zaliczona do kategorii gatunków rzadkich, kostrzewa błada (narażona), dwa gatunki życicy – Inowa (zagrożona) i roczna (narażona) oraz również dwa gatunki stokłosa – polna (zagrożona) i żytnia (narażona). Są to gatunki przeważnie rzadkie w skali całej Polski. Niektóre z nich podawane były z Pienin przed wielu laty, a potem nie sprawdzano tam ich obecności. Konieczne jest zatem skontrolowanie w terenie czy podawane wcześniej stanowiska istnieją, czy są może jakieś nowe doniesienia o ich występowaniu, jak liczne są populacje i jaka jest ich kondycja. Bez takich kompleksowych badań trudno podejmować sensowne działania ochronne.

Profesor Alicja Zemanek z Krakowa, znawczyni historii botaniki, a jednocześnie poetka pragnie wierzyć, a może już wierzy (?), że „trawa uleczy wszystkie rany ziemi”. Zaś eksperci od psychologii środowiskowej twierdzą, że człowiek czuje się najlepiej na rozległej, otwartej przestrzeni pokrytej zielonym dywanem traw, na którym rosną w rozproszeniu kępy drzew i zarośli. Czy zatem nie warto chronić traw choćby z takich powodów, nawet czysto egoistycznych z punktu widzenia człowieka?

Spróbujmy obdarzyć trawy ciepłym uczuciem i szacunkiem, jak ks. Jan Twardowski, poeta i miłośnik przyrody, który powiada tak: „z wszystkich cudów natury/ jedynie poważam trawę. Bo ona deptana niziutka/ bez żadnych owoców bez kłosa/ trawo – siostrzyczko moja/ karmelitanko bosa”.

Kasza czy trawa?

Myślę, że nie ma wiele osób, zwłaszcza wśród pań, prowadzących gospodarstwa domowe, które by nie wiedziały co to jest jęczmienna kasza perłowa zwana niekiedy skrótowo perlówką. Kasza ta jest podobno najlepszym przetworem, jaki można otrzymać z ziarna jęczmienia. Powstaje poprzez podział pęczaku na cząstki, które następnie obtacza się i poleruje. Dzięki temu ziarenka kaszy perlowej są zaokrąglone i mają gładką, połyskującą powierzchnię.

Natomiast bynajmniej nie jest pewne, czy wszyscy wiedzą jak wyglądają trawy, noszące tę samą – co wspomniana kasza – wdzięczną nazwę? Tymczasem, w Polsce doliczono się aż 6 gatunków traw z rodzaju... perlówka. Są to: perlówka wyniosła, będąca jednak tylko efemerofitem, czyli gatunkiem przejściowo i sporadycznie pojawiającym na naszych terenach, dalej – perlówka orzęsiona, zwisła inaczej jednostronna (nawiasem mówiąc, niegdyś z ziarniaków tej trawy wyrabiano kaszy i mąki!), kolorowa, jednokwiatowa i wreszcie bohaterka tej opowieści perlówka siedmiogrodzka, po łacinie *Melica transilvanica*.

Łacińska nazwa rodzajowa (*Melica*) była znana i używana już w średniowieczu, ale jej etymologia nie jest całkiem pewna. Przypuszcza się, że to zlatynizowana forma włoskiej nazwy ludowej *melga*, odnoszącej się do jakiegoś gatunku lub odmiany prosa. Według innych autorów, źródła nazwy trzeba szukać w wyrazie *mel* (miód), a to z tego powodu, że niektóre gatunki mają słodkie żdźbła.

Perlówka siedmiogrodzka występuje od Europy zachodniej poprzez jej część środkową, Bliski Wschód, aż do Azji Centralnej. W Polsce, gdzie osiąga północną granicę swojego ogólnego zasięgu, można ją spotkać w Karpatach (Pieniny, Gorce, Beskid Sądecki) i Sudetach. W tym drugim paśmie górskim oraz na jego przedgórzu rośnie tylko na kilkunastu stanowiskach. Jest także składnikiem flory Jury Krakowsko-Wieluńskiej. Inaczej mówiąc, występuje od nizu poprzez pogórze do regla dolnego. Populacje gatunku są zróżnicowane pod względem wielkości i składają się z kilku kęp, zwykle w położeniach górskich, do nawet kilkuset, na niżej położonych stanowiskach.

Perlówka ta wykazuje dość szeroką tolerancję ekologiczną (przeciwnie niż np. blisko z nią spokrewniona perlówka orzęsiona, z którą dość łatwo tworzy mieszańce). Dlatego rośnie nie tylko w murawach naskalnych czy kserotermicznych, ale także w ciepłolubnych zaroślach. Warto może w tym miejscu powiedzieć słów kilka o murawach kserotermicznych. Te zbiorowiska roślinne rozwijają się szczególnie na ciepłych i suchych skalnych zboczach o wystawie południowej. Tutaj wilgotność gleby często spada w najsuchszych miesiącach nawet poniżej 20%.

Chociaż w skali kraju perlówka siedmiogrodzka jest gatunkiem rzadkim, to jednak lokalnie bywa częstym, jak np. w Pieninach. Występuje tutaj przeważnie do wysokości



Tatry Bielskie – widok z Wysokiego Wierchu w Małych Pieninach (foto L. Frey)



Perłówka jednokwiatowa, która nie występuje w Pieninach (foto L. Frey)

800 m n.p.m., szczególnie w części zachodniej, ale rośnie też i w Małych Pieninach (np. w Dolinie Białej Wody, wąwozie Homole czy nieco wyżej, jak choćby na Szafranówce). Bracia Słowacy mogą podziwiać ją np. na Mnichach, w dolinie Leśnickiego Potoku, czy na Aksamitce. Wchodzi w murawy naskalne i kserotermiczne piargi, szczeliny skał wapiennych, na suche pastwiska, również wapienne piargi, wszędzie tam, gdzie podłoże jest silnie kamieniste. Na tym obszarze notowana była już od połowy XIX w. (warto może wspomnieć, że oprócz niej notowano tu także perłówkę zwisłą, podczas gdy dwa inne gatunki, wymieniane przez dawnych autorów – perłówka jednokwiatowa i wyniosła, zostały prawdopodobnie podane mylnie).

Jak wspomniano, perłówka siedmiogrodzka jest u nas gatunkiem rzadkim. Na tyle rzadkim, że od 2004 r. objęto ją w Polsce ścisłą ochroną gatunkową. Ponadto w 2006 r. została wpisana na ogólnopolską „czerwoną listę” (kategoria zagrożenia – gatunek rzadki). Natomiast lokalnie, na Dolnym Śląsku, uznano ją za gatunek narażony na wyginięcie. Jako główne przyczyny zagrożenia wymienia się: bezpośrednie niszczenie siedlisk wskutek eksploatacji kamienia, a także wchodzenie na stanowiska perłówki krzewów i drzew, co powoduje niekorzystne (wręcz zgubne) dla niej nadmierne ocienienie miejsc jej występowania.

Jest to trawa o charakterystycznym wyglądzie, dość okazała, o szorstkich źdźbłach, do 80–90 cm wysokości, tworząca kępki. Pochwy blaszek liściowych, zwłaszcza dolne są gęsto i miękko owłosione. Kwiatostan ma postać gęstej, kłosokształtnej wiechy. Na brzegach plewek dolnych wyrastają długie, jedwabiste włoski (nie zaszkodzi może przypomnieć, że niepozorne kwiaty traw, składające się zwykle, podobnie jak u perłówki, ze słupka i trzech pręcików, są chronione przez struktury zabezpieczające, zwane właśnie plewkami – górną i dolną).



Perłówka siedmiogrodzka (foto M. Szczepaniak)

Perłówka to trawa ozdobna, więc nie powinno dziwić, że nierzadko bywa sadzona w przydomowych ogrodach skalnych. Można ją śmiało określić jako typową roślinę lata. W pełnym rozkwicie, zarówno w warunkach naturalnych, jak i w ogrodzie, daje się podziwiać w czerwcu i lipcu.

Perłówka siedmiogrodzka to trawa bardzo ładna, miła w dotyku, toteż łatwo się w niej... zakochać! Ale nawet wtedy, a może szczególnie wtedy, miejmy na uwadze, że to gatunek chroniony i zagrożony. Dlatego gorące uczucie, jakim być może obdarzymy tę trawę, nie powinno się przejawiać w chęci zebrania jej w postaci pięknej wiązanki. Lepiej wyrazić swój zachwyt w sposób, w jaki uczynił to profesor Stanisław Kozłowski, botanik, łąkarz z Poznania. Napisał mianowicie o tej pięknej trawie wiersz, który kończy się w taki oto sposób:

„Spotkać ciebie arcytrudno,/ Tyle szczęścia nie miałem./ Więc słać będę listy./ Lecz jak je adresować./ Na Tatry?/ Na Pieniny?/ Na Beskidy?/ Wysłę priorytetem, na Siedmiogród.”

Elegant w biel spowity

Jeżeli chcemy bez większych trudności zawrzeć znajomość z tytułowym elegantem wystarczy w lecie, nawet jeszcze z początkiem września, pójść na spacer przyjemny, łatwy i obfitujący w piękne widoki, na przykład na Durbaszkę albo do rezerwatu w Dolinie Białej Wody. W pierwszym przypadku spotkamy go już na początku wędrówki, gdy tylko wejdziemy na jezdny trakt prowadzący do schroniska pod szczytem. Siedzi sobie po lewej stronie drogi, w cieniu, na nieco wilgotnej łączce. Jeśli wybierzemy rezerwat, trzeba wejść nieco głębiej w dolinę i szukać go na lewym brzegu potoku pod skałą o nazwie Smolegowa. W obu przypadkach są to miejsca, które z pewnością najbardziej mu odpowiadają, ponieważ lubi młaki, wilgotne skały i ich podnóża, jak też brzegi małych potoków.

W Polsce występuje na niżu i w górach (Karpatach i Sudetach), sięgając po piętro alpejskie. W Pieninach rosną, co prawda, na całym ich obszarze (po stronie polskiej, np. Wielka Dolina, Gródek, ujście Ociemnego Potoku, wąwóz Homole i słowackiej, np.



Pienińska łąka (malował Janusz Tybur)



Dziewięciornik błotny – kępa (foto W. Frey)



Dziwięciornik błotny – kwiat (foto L. Frey)

Haligowskie Skały, Aksamitka), ale niezbyt często, dochodząc po ok. 800 m n.p.m. Podawany był stamtąd już w XIX w.

Jest to bylina o prostej, kanciatej łodydze, nawet do pół metra wysokiej. Sercowate w kształcie i całobrzegie liście odziomkowe (czyli wyrastające z przyziemnej części łodygi), mają długie ogonki i tworzą rozetkę. Natomiast liść łodygowy, też o sercowatym zarysie, jest tylko jeden, siedzący (nie ma ogonka) i czule obejmuje

łodygę mniej więcej w połowie jej wysokości. Kwiaty obupłciowe, a więc z pręcikami i słupkiem, osadzone są pojedynczo na szczytach łodyg. Słupek z czterema znamionami jest tylko jeden, natomiast pręcików pięć, a pomiędzy nimi można z łatwością wypatrzeć także pięć żółtawozielonych, gruczołowato postrzępionych pręciczków (pręciczek, po łacinie *staminodium*, to płonny pręcik, nie wytwarzający pyłku, który może być przekształcony w miodniki, tak jak u omawianej rośliny). Kwiat podzielony jest na kielich i koronę, którą tworzy pięć eleganckich, białych płatków. Gdy się im dobrze przypatrzemy dostrzeżemy delikatnie przeświecające nerwy. Kwiaty są owadopylne. Pręciki dojrzewają wcześniej niż słupek, co zapobiega niepożądanemu zapyleniu pyłkiem tej samej rośliny (to tzw. kwiaty przedprątne). Owocem jest owalna torebka, zawierająca spłaszczone, oskrzydłone nasiona.

Ta roślina, o szlachetnej, nieco chłodnej elegancji i schludnym wyglądzie, to dziwięciornik błotny (po łacinie *Parnassia palustris*), opisany po raz pierwszy w XVIII w. przez wielkiego szwedzkiego botanika, Karola Linneusza. Początkowo, omawiany gatunek zaliczano do rodziny skalnicowatych. Obecnie włącza się go do dziwięciornikowatych (*Parnassiaceae*). W rodzinie tej znajduje się tylko jeden rodzaj, dziwięciornik (*Parnassia*), o szerokim zasięgu (Europa, Ameryka i Azja), liczący ok. 50 gatunków. Jednakże w chińskiej literaturze botanicznej znajdziemy informację, że na terenie Państwa Środka występują aż 63 gatunki, z których 49 uznano za endemity!

Polska nazwa *dziwięciornik* (*dziwięciornik*) wywodzi się od nazwy prasłowiańskiej – „deveternik”. Podobnie jak w przypadku *dziwięćsiła*, wskazuje na dziewięć niezwykłych właściwości rośliny, które jakoby posiada. Ponieważ Słowianie uznawali liczbę dziewięć za magiczną, przypuszczalnie z tego powodu stanowiła ona podstawę dla nazw wielu roślin, które obecnie nazywają się zupełnie inaczej, jak np. przyłaszczka czy krwawnik. W dawnych wiekach, w niektórych częściach Polski, wśród ludności wiejskiej, dziwięciornik nosił też miano *przywrot* lub *przywrotnik* (tego ostatniego używamy dzisiaj dla rodzaju zwanego po łacinie *Alchemilla*). Jak pisał polski botanik, Marcin z Urzędowa (XVI w.), dziwięciornik „niewiasty ruskie zową *przywrot*”. W XV w. roślina była też

znana pod nazwą *nawrot*, ponieważ posiadała podobno właściwości przywracania miłości i zgody (o czym ma świadczyć jeden z jej synonimów – *urocznica*).

W USA nadano dziwięciornikowi dziwną nazwę – *grass of Parnassus*, a więc – „trawa Parnasu”, chociaż – jako żywo – trawy nie przypomina! Być może stało się tak dlatego, że w jednym z dzieł Lobeliusa (uczonego z Flandrii z XVI w.), gatunek ten występuje jako *gramen Parnassi* (czyli właśnie – „trawa Parnasu”), co z kolei jest tłumaczeniem nazwy jakiejś trawy, użytego przez Dioskoridesa, greckiego lekarza i botanika z I wieku. Parnas, to – dla przypomnienia – góry w środkowej Grecji, gdzie według mitologii greckiej, znajdowała się siedziba Apollina i jego Muz oraz Pegaza (a więc miejsce drogie wszystkim lubiącym poezję). Słowacy, trafnie nazwali go – *bielokviet močiarny*, podczas gdy Niemcy – *Sumpf-Herzblatt* (co można przetłumaczyć jako – błotny sercowaty liść), a więc eksponując w nazwie nie kwiat, ale liść.

W Polsce to stosunkowo częsty gatunek i prawdopodobnie dlatego nie znalazł się do tej pory na ogólnokrajowej „czerwonej liście” roślin zagrożonych. Jednakże są obszary, gdzie liczba jego stanowisk maleje albo ubywa osobników na poszczególnych stanowiskach. Dlatego, na kilku lokalnych „czerwonych listach”, np. w Wielkopolsce, na Dolnym Śląsku, na Nizinie Południowopodlaskiej, Wyżynie Śląsko-krakowskiej czy na Płaskowyżu Proszowickim w Małopolsce, ma już kategorię – „zagrożony” lub „narażony”.

Szukając piękna w przyrodzie, nie musi się koniecznie zachwycać widokiem ogromnych, majestatycznych gór, potęgą malowniczo wzburzonego morza czy rozległością tafli błękitnych jezior. Wystarczy pochylić się nad kwiatem dziwięciornika, aby podziwiać jego subtelną i nie narzucającą się urodę eleganckich, białych płatków, z delikatnym rysunkiem żyłek. Powszechnie przecież wiadomo, że małe jest piękne!

*Dalej skała za skałą wygląda jałowa,
Swinna – góra, Jarmuta, Piecki, Faćmiechowa,
Która dwoma szczytami wznosząc się wysoko,
I kroki nam wstrzymuje i zachwyca oko;
A dumnie – malownicza licznych wdzieków zbiorem,
To nęci nas, to trwoży swoich ścian uporem;
Przy których krętym węzem Dunajec potyska,
Równie piękny z daleka, jak okropny z bliska.*

*Tatry. W dwudziestu czterech obrazach.
Bogusz Z. Stęczyński (reprint), 1997*

Dobry czy zły?

W Polsce nie brakuje roślin, które z powodzeniem można określić mianem kolczastych (oczywiście, pomijamy uprawiane w domach i ogrodach kaktusy czy opuncje, nie występujące u nas z natury). Wśród tych, które rosną w naszym kraju, są zarówno drzewa (np. niby-akacja, czyli robinia, a właściwie grochodrzew), krzewy (np. głogi, jeżyny, róże czy tarnina), jak również rośliny zielne. Przykładowo można wymienić choćby: mikołajki, wilżynę (ciernistą), występujący tu i ówdzie ostropest lub zdziczały w niektórych okolicach przegorzan. Jednak chyba największą grupę „kolczaków” stanowią rośliny, widywane niemal na każdym kroku, zwane popularnie, acz niewłaściwie „ostami”. Powszechna opinia włącza do nich przedstawicieli rodzajów: popłoch (jego łacińska nazwa to *Onopordon*), dziewięciśił (*Carlina*), ostrożeń (*Cirsium*) i wreszcie oset, rzec można właściwy, zwany po łacinie *Carduus* (niektórzy zaliczają do ostów nawet... łopiany czyli *Arctium*). Chyba najczęściej myli się gatunki ostów i ostrożeń, należące zresztą do tej samej rodziny złożonych czyli astrowatych (*Asteraceae*).

Z Polski podaje się 11 gatunków ostów, zarówno obcego pochodzenia, jednak zdomowionych u nas, jak też efemerofitów, czyli pojawiających się sporadycznie. Osty potrafią kłuć, oj, potrafią, a najbardziej chyba oset nastroszony, mający pierzastodzielne



Ostrożeń lancetowaty (foto L. Frey)

liście uzbrojone na brzegach w duże, dotkliwie kłujące kolce. W tym wypadku nazwa gatunkowa jest bez wątpienia dobrana bardzo trafnie.

Jednakże, opowieść niniejsza będzie dotyczyła jednego z 14 polskich gatunków rodzaju *Cirsium*, a więc ostrożenia, a mianowicie ostrożenia głowacza (*Cirsium eriophorum*).

To roślina, która może się podobać! W pełni rozwinięta dorasta okazałych rozmiarów, dochodząc do wysokości półtora metra, a niekiedy nawet nieco więcej. Jej mocna, sztywna łodyga jest w górze rozgałęziona. Liście, podobnie jak u ostu nastroszonego, są pierzastodzielne, z poszczególnymi odcinkami zakończonymi długimi kolcami; z wierzchu zielone, pokryte szczecinkami, na spodzie szare, kutnerowate. Dość niezwykła nazwa gatunku pochodzi od bardzo dużych kwiatostanów w formie koszyczków, wyrastających na szczytach gałązek i przypominających głowę, dumnie osadzoną na wdzięcznej szyi. W koszyczku znajdują się obupłciowe kwiaty rurkowate (warto przypomnieć, że niektóre astrowate, np. aster czy rumianek, mają w koszyczku dwa rodzaje kwiatów: środkowe – rurkowate i brzeżne – języczkowate; osty i ostrożenie – mają wyłącznie kwiaty rurkowate). Korona ma kolor ciemnopurpurowy, natomiast długie włoski puchu kielichowego są śnieżnobiałe, osiągające do 3 cm długości i widać je nawet na dojrzałych owocach, nazywanych niełupkami. Głowacz jest rośliną dwuletnią, owadopylną, kwitnie od lipca do września, a jego nasiona rozsiewa wiatr (zjawisko to zwie się anemochoria). Po wydaniu nasion roślina obumiera.

Ze względu na rozmieszczenie uznawany jest za gatunek środkowoeuropejski. Porasta suche zbocza, łąki i pastwiska, obrzeża lasów, czy piargi. Lubi podłoże zasobne w węglan wapnia. W Polsce rośnie w różnych częściach Karpat zachodnich, w piętrze regli. Poza górami znaleziono go w okolicach Krasicyzna, niedaleko Przemyśla.



Ostrożeń głowacz kwitnący (foto W. Frey)

W Karpatach jest dość rzadki i dlatego został wpisany do „czerwonej księgi” roślin zagrożonych w tym paśmie górskim, jako gatunek narażony na wyginięcie. Rośnie na rozproszonych stanowiskach głównie w reglu dolnym, rzadko w piętrze pogórza i w reglu górnym. Najliczniejszą populację znaleziono na górze Tuł. Ponad 100 lat temu był w Polsce prawdopodobnie częstszy niż obecnie. Informacje sprzed wielu lat (nie potwierdzone ostatnio) mówią o jego występowaniu na terenie Działów Orawskich, Pogórza Spiskiego i Beskidu Żywieckiego. Sprzed blisko półwiecza znane są stanowiska z Gorców i Pasa Skałkowego. Interesujące są natomiast doniesienia z 2008 r. z Pasma Radzie-

jowej oraz okolicy Szczawnika, gdzie na powierzchni kilku metrów kwadratowych znaleziono kilkanaście kwitnących i owocujących osobników ostrożenia.

W Pieninach, stanowiska głowacza znane są ze wszystkich części tej grupy górskiej, po polskiej i słowackiej stronie, podawane zarówno przez badaczy XIX-, jak i XX-wiecznych. Rośnie po najwyższe szczyty, szczególnie na stokach południowych, suchych i słonecznych, na łąkach i pastwiskach, piargach, zrębach, w luźnych prześwietlonych lasach i zaroślach oraz na ich obrzeżach.



Ostrożeń głowacz owocujący (foto L. Frey)

Obserwacje z lat 2007–2009 potwierdziły występowanie tego gatunku w Pieninach Zachodnich, na Macelaku i Macelowej Górze, jak też w Małych Pieninach – na Wysokim Wierchu oraz na Durbaszce. Na Słowacji obserwowany był np. na Leśnickiej Skale czy Aksamitce. Jednakże, jego populacje są niewielkie i liczą od kilku do kilkadziesiątu osobników, rozrzuconych zwykle na dość dużej powierzchni.

Zagrożeniem, szczególnie dla małych populacji, jest działalność człowieka (np. koszenie łąk), mechaniczne uszkodzenie przez pasące się bydło, spontaniczna sukcesja krzewów głogu i ekspansyjnej trawy zwanej trzcinnikiem piaskowym oraz zbieranie ostrożenia głowacza w celach dekoracyjnych.

Może się też okazać, że omawiany gatunek stanie się jeszcze bardziej zagrożony, jeśli zanadto w nim... zasmakujemy. Tak, tak! Okazuje się bowiem, że łodygi, liście, dna koszyczków kwiatowych i korzenie ostrożenia głowacza są mniej lub bardziej jadalne. Oczywiście, przed konsumpcją dobrze byłoby jednak skrupulatnie usunąć kolce! Znawcy, specjaliści od sztuki przeżywania w warunkach naturalnych zwanej „survivałem” zalecają, aby przed spożyciem pomoczyć łodygi w wodzie, aby usunąć ich gorzki smak.

Jak wspomniano, głowacz, ma ostre kolce, a ich obecność, podobnie jak cierni, powoduje, że zalicza się go do roślin cieszących się złą sławą. Dość powiedzieć, że ciernie i kolce są postrzegane w Biblii, jako symbol głupoty i lenistwa, wyobrażające grzech i występki. Kolczaste czy cierniste rośliny często uważano za przeklęte, wręcz demoniczne. Pewnie dlatego nie cieszyły się nazbyt wielką sympatią, a niektóre postrzegane były wręcz negatywnie. Ba! uważano je za... demoniczne.

Jednakże, nasz poczciwy ostrożenie, mimo swych groźnie wyglądających kolców, to piękna i bardzo dekoracyjna roślina, więc daje się lubić. A skoro piękno kojarzymy najczęściej z dobrem, trzeba wierzyć, że – ponieważ głowacz zaliczany jest do roślin apotropicznych, czyli odstrasających siły demoniczne – może nam tylko pomóc w razie, gdyby zbyt interesował się nami jakikolwiek zły duch! A kysz!

Tajemnicze drzewo

Cisy (rodzaj *Taxus*) to szpilkowe drzewa lub krzewy, wolno rosnące, ale za to długowieczne. Podobno najstarszym drzewem w Polsce liczącym sobie ok. 1200 lat, jest właśnie cis, zwany Henrykowskim, rosnący w Henrykowie Lubańskim, niedaleko granicy polsko-niemieckiej. Cisy należą do rodziny cisowatych, obejmującej jeszcze kilka innych rodzajów i w sumie ok. 30 gatunków, występujących na obydwu półkulach. Są to rośliny dwupiennie, co oznacza, że na jednych osobnikach powstają kwiaty wyłącznie męskie, a na innych – żeńskie. Kwitnienie przypada na okres od kwietnia do maja. Nasiona zwykle oliwkowobrunatne, błyszczące, otoczone mięsistą osnówką, dojrzewają w sierpniu i wrześniu, niekiedy nawet w listopadzie. W przeciwieństwie do pozostałych części tego drzewa, (zwłaszcza igieł) zawierających trujące alkaloidy – taksyny, osnówka nie jest trująca. Jaskrawo czerwona, słodka, jest chętnie zjadana przez ptaki (np. przez drozdy czy jemiołuszki), co przyczynia się do rozsiewania nasion.

Znanych jest 8 gatunków cisa, z tego 4 rosną w Ameryce Północnej, 3 w Azji wschodniej, a w Europie tylko jeden, ten sam, który z natury występuje również w Polsce – cis pospolity (*Taxus baccata*).

Wbrew nazwie nie jest to drzewo pospolite. Można go spotkać w Europie, a także w Małej Azji i w Afryce północnej. W górach sięga nawet po 2500 m n.p.m. (w Polsce notowany był najwyżej na stokach Wołoszyna w Tatrach – ok. 1400 m).

Na ziemiach polskich cis istotnie był niegdyś rozpowszechniony w nizinnych i górskich lasach, jako składnik podszycia lasów liściastych i mieszanych. Niestety, z powodu niezwykle cennego drewna (pozbawionego żywicy!), twardego, ale jednocześnie elastycznego, o pięknej brązowowiśniowej barwie, którego używano do wyrobu łuków i kusz, jak też mebli ozdobnych (podobno Huculi używali gwoździ z drewna cisowego do przybijania gontów), został niemal całkiem wytępiony! Stało się tak, mimo że cis był w Polsce objęty ochroną już za panowania Władysława Jagiełły. Mianowicie, w 1423 r., w „statuty wareckie” wpisano zakaz wycinania cisów! Obecnie, w Polsce zachowały się jedynie ich szczątkowe naturalne populacje. Do największych należą stanowiska w Wierzchlesie, w rezerwach Kretówki i Rokickie Cisy na Pomorzu Zachodnim. Nic zatem dziwnego, że cis objęty jest ochroną całkowitą, a ponadto został wpisany do polskiej „czerwonej księgi” z 2001 r., jako gatunek narażony na wyginięcie.

Cis rośnie z natury także w Sudetach i Karpatach. W Tatrach jego populacja jest niewielka, a poszczególne osobniki dochodzą zaledwie do ok. 4 m wysokości. W Pieninach największe jego skupienie znajduje się w masywie Trzech Koron. Poza tym spotykany jest rzadko. Pienińskie osobniki są raczej nieduże, wyjątkowo osiągając wysokość do 10 metrów. Gatunek ten był rzadki na tym terenie już w XIX w. Nie wszyscy



Dziewięsił bezłodygowy (foto W. Frey)



Cis pospolity – drzewo (foto L. Frey)

ówcześni botanicy odnotowali go w swoich pismach (np. Herbach w pracy z 1860 r. nie wymienia cisa z Pienin, mimo że go tam usilnie poszukiwał). Cisy podawano m.in. z Cisowca, Podcisowca i Macelowej Góry, z Wąwozu Szopczańskiego, podnóża Płaskiej Skały, z Hulińskiego Potoku, Zamkowej Góry, z Facimiecha, Trzech Koron, z Wąwozu Homole czy rezerwatu Zaskalskie-Bodnarówka. Obecnie, dane te wymagają jednak weryfikacji.

Natomiast poza stanowiskami naturalnymi, w wielu parkach, spotkać można liczne uprawne odmiany cisa. Bez trudu odnajdziemy je także w samej Szczawnicy (skąd podawał je Zieleniewski w 1852 r.), w Parku Górnym. Kilka osobników rośnie w pięknej, zabytkowej alei biegnącej od sanatorium „Hutnik” do „Modrzewi”. Natomiast nieopodal hotelu „Batory”, znajdują się dwa cisy o wysokości ok. 9 i 12 metrów, których wiek jest oceniany w przybliżeniu na 200 lat.

Cis to tajemnicze drzewo, z którym związanych jest wiele wierzeń i zabobonów. W starożytności cis wiązano z demonami świata podziemnego – Furiami. Drzewem śmierci nazywał go m.in. Dioskorides. Twierdził, że cisy są tak trujące, iż umrzeć może ten, kto zaśnie w ich cieniu. Wiele lat później potwierdził ten pogląd nawet sam Albert Wielki. O trujących właściwościach cisu pisał też Cezar (*Commentarii de bello gallico*), dając jako przykład wodza Eburonów, który w obliczu klęski odebrał sobie życie, pijąc wino z kubka z drewna cisowego. Hildegarda z Bingen (XII w.) częściowo zrehabilitowała to drzewo, symbolizujące dla niej radość. Ponadto ceniła sobie dym z palonego

cisa, którego wdychanie leczyło zaflegmione płuca.

W Polsce, nieoceniony ks. Chmielowski, w sławnych *Nowych Atenach* (1745-46) powtórzył informacje o cisowym cieniu przynoszącym śmierć, co jednak zdecydowanie zdementował ks. Kluk w *Dykcjonarzu roślinnym* (1786-1788). W sferze religijnej, cis symbolizował podstępne i trujące twierdzenia hereetyków, które niosą zagładę wszystkim, którzy je przyjmą. Do trującego cisa porównywano także... grzeszników. Bywało jednak i tak, że gałązkę cisu noszono jako amulet, zaś samo drzewo symbolizowało nieśmiertelność, gdyż istniało przekonanie, że krzyż Jezusa wykonano z drzewa cisowego.

Zatem, nie obawiamy się stanąć pod cisem lub go dotknąć. Co więcej, spróbujmy nawet zdrzemnąć się w cieniu tego pięknego, tajemniczego drzewa. Kto wie, czy nie staniemy się dzięki temu... nieśmiertelni, o czym przecież ludzie marzą od wieków!

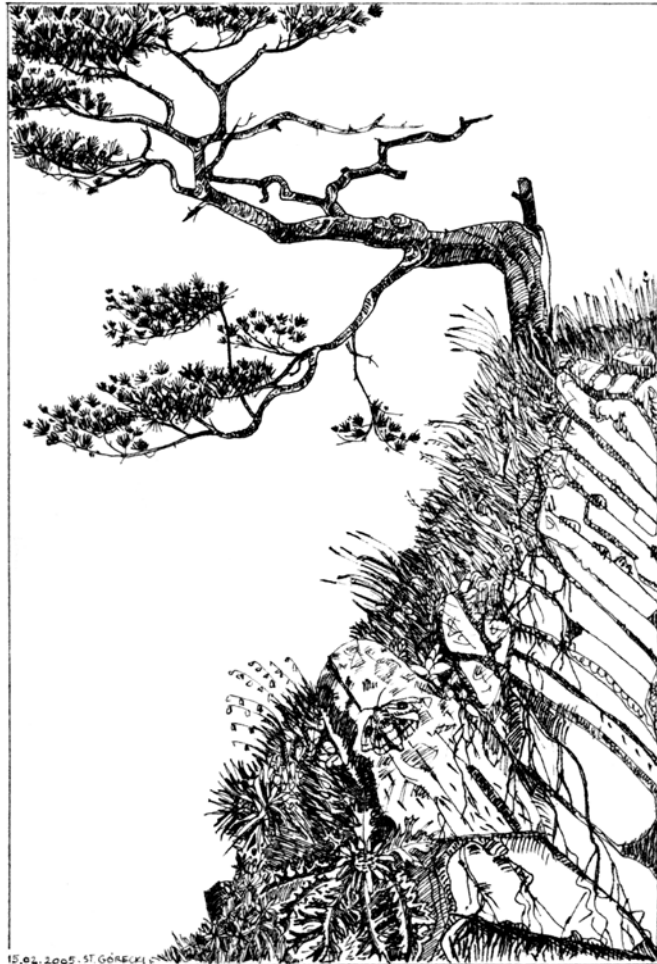


Cis pospolity – owoc (foto L. Frey)

Drzewa w Pieninach

„O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa,/ w brzoje zachodu kute wieczornym promieniem,/ nad wodą, co się pawich barw blaskiem rozlewa,/ pogłębiona odbitych konarów sklepieniem”. Tak rozpoczyna się wiersz Leopolda Staffa „Wysokie drzewa”.

Drzewa to istotnie największe, a także najdłużej żyjące na ziemi organizmy żywe. Za najstarsze drzewo świata uważa się sosnę ościstą w tzw. odmianie sędziwej, rosnącą w Kalifornii. Jej wiek ocenia się na ponad 4600 lat!! Wiek istniejącego jeszcze choć już martwego okazu tego gatunku ma ponoć ponad 7100 lat. Drzewa to także najwyższe rośliny świata. Eukaliptus królewski, rosnący nad rzeką Latrobe w Australii osiągnął 170 m wysokości. Natomiast rekordzista, który jest i wysoki i gruby i długo żyje, to mamutowiec olbrzymi. Osobnik zwany „Generałem Grantem” miał 10 m średnicy, a więc ponad 33 m obwodu! Jeden z najwyższych mamutowców liczył 135 m wysokości, a wiek najstarszego oszacowano na 3500 do 4500 lat (różne źródła podają różne dane).



Sosna pienińska (rysował Stanisław Górecki)



Jesienne drzewa na Palenicy (foto L. Frey)

Do najwyższych drzew na kuli ziemskiej należy zaliczyć także sekwoje, których lasy robią niezwykle wrażenie, jako że drzewa te osiągają często ponad 100 metrów wysokości i dożywają nawet 2000 lat. Do klubu drzewiastych grubasów należy również drzewo smocze, endemit Wysp Kanaryjskich, osiągające do 30 m obwodu. Długowiecznymi drzewami są też, o dziwo, oliwki europejskie, które mogą przetrwać 2000, a nawet więcej lat. Drzewem jest także „żywa skamielina”, czyli miłorząb. Występował już w lasach ery mezozoicznej, a później, w okresie trzeciorzędu, a więc przed ok. 30 milionami lat, był szeroko rozpowszechniony na kuli ziemskiej. W stanie naturalnym przetrwał w Chinach. Jest też sztucznie sadzony, często przy świątyniach, a Japończycy traktują go jak drzewo święte.

Zresztą drzewom od zarania ludzkości oddawano cześć boską. Tak było w starożytnej Grecji i w tradycji semickiej. Zaś w starożytnej ikonografii egipskiej, gałęzie drzewa przedstawiane były jako ręce bóstwa rozdającego dary. Drzewo, rosnące w środku Raju, o którym czytamy w Piśmie Świętym to *axis mundi* – oś świata. Symbol życia i śmierci, dobra i zła, źródło wszelkiego poznania. To łącznik pomiędzy trzema rzeczywistościami stworzenia: podziemnej, ziemskiej i niebiańskiej.

W Polsce za najstarsze drzewo uważa się cis pospolity w Henrykowie Lubańskim na Dolnym Śląsku, o wysokości 13 m i obwodzie 512 cm, którego wiek określono na ponad 1200 lat. Do długowiecznych i potężnych drzew zalicza się, oczywiście, dęby. Najstarszy obecnie dąb szypułkowy w naszym kraju to „Chrobry”, we wsi Piotrowice k. Szprotawy. Oszacowano, że ma ponad 700 lat. Natomiast sławny „Bartek” z Zagnańska, na kieczyźnie, bohater wielu legend i opowieści, liczy sobie „zaledwie” 660 lat, ma 23 m wysokości i 920 cm w obwodzie.

W Pieninach rośnie wiele gatunków drzew z ponad 20 rodzajów. Najczęściej spotykanymi są jodła pospolita i buk. Występują one zarówno na północnych, jak i na południowych zboczach. Niejednokrotnie tworzą drzewostany, w których przeważa jeden lub drugi gatunek, zależnie od warunków siedliskowych. Jodła, podobnie jak buk, rośnie od podnóży do szczytów, tworząc większe skupienia w Pieninach Centralnych i Zachodnich. Obydwa gatunki rzadziej spotyka się w Małych Pieninach. Natomiast tam właśnie rośnie częściej z natury świerk pospolity. W pozostałych partiach Pienin został prawdopodobnie wprowadzony sztucznie, na tereny zajmowane niegdyś przez lasy bukowe i bukowo-jodłowe.

Dość często występują w Pieninach Centralnych: grab pospolity i wiąz górski, docierający nawet na wysokość ponad 800 m n.p.m. Drzewo to bywa także sadzone i osiąga niejednokrotnie ogromne rozmiary, jak np. wiąz – pomnik przyrody, który można zobaczyć przy drodze do Doliny Białej Wody.

Symbolem Pienin jest bez wątpienia sosna zwyczajna. Stało się tak przede wszystkim za sprawą relikwów egzemplarzy drzew tego gatunku, rosnących pojedynczo na skałkach (np. na Sokolicy) w Pieninach Centralnych. Uwiecznione na tysiącach fotografii i rysunków, charakteryzują się niezwyklej pokrojem. Są niewysokie, wręcz skarłate, mają nisko osadzone i poskręcane konary, a korona często przyjmuje kształt parasolowaty. Sosny te występujące w większej liczbie, tworzą relikwowe laski, pora-

stające odsłonięte grzbiety i półki skalne, zwykle o ekspozycji południowej. Tutaj ich pokrój nie jest już tak niezwyklej.

Z dwóch gatunków lip występujących w Pieninach, drobnolistnej i szerokolistnej, częstsza jest bez wątpienia ta druga. Jej drzewiaste osobniki obserwowano nawet na wysokości ponad 900 m, na południowych stokach Trzech Koron. Lipy spotyka się też jako domieszkę w lasach bukowych lub bukowo-jodłowych. Lipa drobnolistna bywa często sadzona, jak np. w Czerwonym Klasztorze, gdzie osiągnęła okazałe, pomnikowe rozmiary. Warto też wybrać się do Krościenka, aby zobaczyć piękną, zabytkową aleję lipową (ulica Polna), łączącą ulice Karola Wojtyły i Zdrojową.

Jeśli w Pieninach Centralnych lub Zachodnich pójdziemy na przechadzkę wzdłuż górskich rzek czy potoków, jak np. Dunajca, a w Małych Pieninach np. wzdłuż Białej Wody, wówczas z pewnością zauważymy, zwłaszcza na miejscach okresowo zalewanych przez powodzie, wykształcone tam zbiorowisko roślinne zwane olszyną górską, którego głównym drzewem jest olsza szara, z wierzbami – iwą i kruchą w domieszce.

Trudno opowiedzieć w tak wielkim skrócie o wszystkich drzewach, jakie można spotkać w Pieninach. Niemniej warto nauczyć się rozpoznawać ich gatunki, bodaj te najważniejsze, częściej występujące. Nie trzeba być botanikiem czy dendrologiem! Wystarczy się nimi zachwycić, jak choćby Eliza Orzeszkowa, która tak oto pięknie napisała: „Każde drzewo szumi inaczej. Orkiestra. Drzewa grają i kto się na tej muzyce zna ten z zamkniętymi oczyma rozpozna każde po głosie”. Bo przecież, zapewnia poeta K. Damrot: „otwartą księgą jest natura/ dla tego, co w niej czytać umie...”.

Szczawnica, leżąc na granicy Pienin i gór właściwie karpackim charakterem nacechowanych, posiada w swoich okolicach najwyższy skarb krajobrazowy: rozmaitość.

[...] Szczawnica [...] leży nad rzeczką, którą Górale Ruską Wodą nazywają, a szczawniczcy goście Grajcarkiem.

Ruska Woda, wiecznie mrużąc po kamieniach, płynie ze wschodu ku zachodowi północnemu i naszumiawszy się przez półtorej mili swego istnienia, wpada do Dunajca.

[...] Siedm wsi mieści się w tej dolinie, sześć nad Ruską Wodą, siódma nad jednym z bocznych strumieni. Nad Ruską Wodą, zaczynając od Dunajca, leżą: przy samym ujściu, a więc na zachodnim krańcu doliny, Niżna Szczawnica, potem jedna za drugą: Miodzius, Wyżnia Szczawnica, Szlachtowa, Jarworki i na wschodnim krańcu Biała Woda. Siódmą wsią jest Czarna Woda [...], położona nad strumieniem, który płynie spod Radziowej [Radziejowej].

Dwie Szczawnice i Miodzius, zamieszkałe przez polskich Górali, należą do Józefa Szalaja. Szlachtowa, Jarworki i Czarna Woda, zamieszkałe przez Ruśniaków, należą do hrabiego Stadnickiego z Nawojowej.

Obrazy tatrzańskie. Lato pod Pieninami i w Tatrach.
Kazimierz Łapczyński, Tygodnik Ilustrowany, 1862, nr 151–165.

Trzej pienińscy muszkietierowie

Aleksander Dumas (ojciec) jest autorem jednej z najpopularniejszych w swoim czasie książek, z gatunku „płaszcz i szpada”, opowieści o trzech przyjaciółach, żyjących w XVII w. we Francji Ludwika XIII i kardynała Richelieu. To trzej dzielni królewscy muszkietierowie: Atos, Portos i Aramis. We florze Pienin również mamy takich „trzech muszkietierów”, trzy gatunki z rodzaju niecierpek (*Impatiens*), należącego do rodziny balsaminowatych inaczej niecierpkowatych. Są to: niecierpek pospolity (nazwijmy go Atosem, bo najpoważniejszy i ustabilizowany), drobnokwiatowy (niech będzie Portosem, z uwagi na duże liście, przywodzące na myśl szerokie barki Portosa) i gruczołowaty (któremu dajmy na imię Aramis, ponieważ jest najładniejszy, a – jak wiadomo – kawaler ten lubił eleganckie odzienie).

Wszystkie trzy gatunki są dość okazałymi roślinami rocznymi. Najwyższy jest niecierpek gruczołowaty, dochodzący nawet do 2 metrów wysokości, zaś najniższy to niecierpek drobnokwiatowy, osiągający nieco ponad pół metra wzrostu. Wspólną cechą niecierpków jest to, że ich dojrzałe owoce, przy lekkim nawet dotknięciu pękają i wystrzelują nasiona na dużą odległość (w dojrzałym owocu ciśnienie osmotyczne wynosi do 25 atmosfer), dochodzącą do 2, a nawet do 7 metrów, jak w przypadku niecierpka gruczołowatego! Stąd wzięła się łacińska (*impatiens* – niecierpliwym, drażliwym) i polska nazwa tych roślin, jak też zapewne nazwa staropolska – gniewosz.

Niecierpek pospolity (*Impatiens noli-tangere*), którego ks. Kluk w swoim *Dykcjonarzu roślinnym* nazwał niecierpkim nietykałkiem, to jedyny rodzimy gatunek tego rodzaju. Warto też wspomnieć, że jeden z „ojców botaniki”, znakomity uczony z XVI w., Konrad Gesner, używał nazwy *noli me tangere* („nie dotykaj mnie”), co z kolei, przywodzi na myśl Ewangelię św. Jana i scenę, kiedy Maria Magdalena, usiłująca zatrzymać czy dotknąć Jezusa, usłyszała te właśnie słowa (J 20, 17).

Roślina ma rozgałęzioną łodygę, do 1 m wysokości, kwiaty duże, z zagiętą ostrogą, zwisające, cytrynowożółte z czerwonymi plamkami wewnątrz korony, zebrane w rozpięchłe kwiatostany. Zakwita w lipcu i sierpniu. Dojrzałe owoce (torebki) mają kształt lancetowaty.

Występuje w stanie dzikim w Azji, Ameryce Północnej i prawie całej Europie. W Polsce dość pospolity na niżu



Niecierpek pospolity (foto K. Romeyko-Hurko)



Niecierpek drobnokwiatowy (foto W. Frey)

rych roślina zawiera trującą substancję powodującą wymioty i zawroty głowy. Z drugiej strony, spotyka się wzmianki, że dawniej używano odwaru z niecierpka jako środka moczopędnego i przeczyszczającego.

Niecierpek drobnokwiatowy (*Impatiens parviflora*), to roślina o łodydze często rozgałęzionej, liściach dużych, podłużnie jajowatych. Kwiaty (zgodnie z nazwą) ma drobne, z ostrogą, białokremowe lub jasnożółte, zebrane po kilka w kątach liści. Kwitnie w (czerwcu) lipcu i sierpniu, niekiedy do października. Owocem jest podłużna, pękająca torebka.

To gatunek rodzimy dla obszarów południowej Azji, Syberii, Mongolii i Turkiestanu. Jego zasięg wtórny obejmuje centralną i południową Europę. Na naszym kontynencie pojawił się po raz pierwszy w Rosji w 1834, potem w Niemczech w 1837, wreszcie w Anglii w 1848 roku. W połowie XIX w. podano już wiele jego stanowisk z Europy zachodniej i środkowej. Co do sposobów i dróg jakimi przywędrował na nasz kontynent, badacze nie są zgodni. Jedni uważają, że przybył tutaj drogą morską, inni, że lądem, a jeszcze inni, iż jest uciekinierem z ogrodów botanicznych. W Polsce pierwsze doniesienia pochodzą z Gdańska (1850 r.). W siedem lat później został zebrany w Krakowie (są nawet okazy zielnikowe). Masowa ekspansja na terenie Polski nastąpiła w latach 60. XX w. Obecnie można go znaleźć w całym niemal kraju. Zagęszczenie stanowisk jest wyraźnie widoczne na południu, zaś ich rozrzedzenie na północnym wschodzie. Maksimum wysokościowe znajduje się w Tatrach – 1150 m, gdzie jednak jest dość rzadki.

W latach 70. XX w. był rozpowszechniony w Pieninach i okolicy nie tylko na siedliskach ruderalnych, ale także nad Dunajcem i Krośnicą oraz na naturalnych siedliskach we wschodniej części Pienin. Obecnie jest dość częsty po obydwu stronach granicy, w Pieni-

i w niższych partiach gór, rośnie w wilgotnych i cienistych lasach, łągach i zaroślach. W Pieninach Centralnych i Zachodnich jest rozpowszechniony, zarówno po stronie polskiej, jak i słowackiej, po 900 m n.p.m. Można go spotkać także w samej Szczawnicy, np. w Parku Górnym. Podawany był w literaturze botanicznej z tych terenów już z końcem XIX w.

Czy jest to roślina trująca czy lecznicza, zdania są podzielone. Wedle niektó-



Niecierpek gruczołowaty (foto L. Frey)

nach Centralnych, Zachodnich i Małych, choć zwykle nie przekracza wysokości 700 m. Rośnie w miejscach cienistych, zaroślach i lasach, także w ogrodach i parkach.

Niecierpek gruczołowaty (*Impatiens glandulifera*) ma łodygę grubą, czerwono nabiegłą, a liście duże i lancetowate. Duże są też kwiaty na szypułkach, różowe, czerwono-fioletowe lub białe, z zakrzywioną ostrogą, zebrane w rozpięzchłe kwiatostany. Kwitnie od lipca do września, a nawet do października (czasem aż do pierwszych mrozów). Jest cenną rośliną miododajną. Owoce, to lancetowate torebki o długości 2–3 cm. Jedna roślina może wyprodukować 4000 bardzo żywotnych nasion. Wschodzą bardzo wczesnie wiosną, a szybko rosące siewki skutecznie konkurują z innymi roślinami.

Rodzimy jego zasięg obejmuje Himalaje i wschodnie Indie, gdzie rośnie w wilgotnych lasach, nawet do wysokości 3000 m n.p.m. W zasięgu wtórnym ograniczony jest do centralnej i północnej Europy. Historia jego europejskiej ekspansji zaczęła się w pierwszej połowie XIX w., a więc od czasu, kiedy zaczęto go uprawiać jako roślinę ozdobną i lekarską w ogrodach uniwersyteckich, zakonach i klasztorach, a potem w ogrodach prywatnych. Pierwsze informacje o uprawie w Europie pochodzą z 1839 r. z ogrodu botanicznego w Kew Garden (Anglia). Wkrótce pojawił się w ogrodach licznych krajów europejskich, skąd przeszedł na tzw. siedliska ruderalne. W wielu krajach jest uważany za groźny gatunek inwazyjny, rozprzestrzeniający się na półnaturalne i naturalne siedliska. W Polsce pierwsze stanowisko odnotowano w 1880 r. na Dolnym Śląsku. Po roku 1940 bardzo się rozprzestrzenił i obecnie spotyka się go niemal w całym kraju, najczęściej na południu Polski, m.in. w Karpatach, zwłaszcza w dolinach rzecznych. W miejscowościach u podnóża Pienin bywa uprawiany w ogródkach przydomowych, aczkolwiek wydaje się, że przestaje być rośliną modną. Zdziczały trafia się w różnych częściach Pienin, szczególnie nad potokami.

Opowieść o niecierpkach z pewnością nie jest aż tak barwna, jak powieść Dumasa, jednak można w niej znaleźć wiele interesujących faktów i ciekawostek botanicznych. Jednego tylko żał, że pienińscy muszkietierowie nigdy nie wystąpią ramię w ramię i nie wzniosą sławnego okrzyku trzech dzielnych powieściowych kawalerów: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!”

Astry – gwiazdy na ziemi

W czasie krótkich jesiennych dni, myśl nasza często biegnie ku tym, których nie ma już między nami. Myślimy często o dniu Wszystkich Świętych i Dniu Zadusznym. Nastraja to nas raczej melancholijnie, skłania do zadumy. Kolor, jaki przystoi temu okresowi, to kolor fioletowy, uważany powszechnie za kolor powagi. Zatem, to najlepszy czas, aby pogawędzić o kwiatach, często o takiej właśnie barwie, czyli o astrach, utożsamianych z jesienią.

Z botanicznego punktu widzenia, rodzaj *Aster* (piszemy tę nazwę tak samo po polsku, jak i po łacinie), należący do rodziny złożonych (łacińska nazwa *Asteraceae*, inna, dawniejsza – *Compositae*), jednej z najliczniejszych rodzin roślin naczyniowych (ok. 30 tys. gatunków), liczył niegdyś blisko 600 gatunków. Jednakże obecnie, po wnikliwych badaniach, zwłaszcza molekularnych, obejmuje ich niespełna 180. Występują one przede wszystkim w Europie i Azji, natomiast gatunki z tzw. Nowego Świata, głównie Ameryki, zaklasyfikowane zostały do kilkunastu różnych rodzajów o dziwnych, zgoła nie „astrowych” nazwach, jak np.: *Canadanthus*, *Sericocarpus*, *Ionactis* itp. Niemniej, niezależnie od taksonomicznych zmian, zapewne z przyzwyczajenia, wszystkie gatunki z wymienionych rodzajów ogrodnicy i hodowcy nazywają „astrami”.

Uprawiane są zaś chętnie, ponieważ odznaczają się pięknymi kolorowymi kwiatami. Tak naprawdę nie są to jednak wcale pojedyncze kwiaty, ale kwiatostany złożone z wielu kwiatów, zebrane w tak zwany koszyczek. Taka budowa kwiatostanów jest charakterystyczna dla całej rodziny złożonych. W koszyczku wyróżniamy kwiaty zewnętrzne i wewnętrzne. Zewnętrzne, zwykle większe, o grzbiecistej koronie, noszą nazwę języczkowatych, a wewnętrzne, o promienistej symetrii, zwane są rurkowatymi. Kwiaty mogą być dwupłciowe, jednopłciowe lub płonne. Warto pamiętać, że bliskimi krewniakami astrów, należącymi do tej samej rodziny, są m.in.: aksamitka, chaber, chryzantema, dalia, nagietek, kozibród, szarotka, rudbekia czy stokrotka.

Nazwa aster (rodzaju męskiego) pochodzi z greki. Takim mianem w czasach antycznych nazywano kwiaty o gwiazdzistych kwiatkach lub kwiatostanach, jako że zarówno po grecku (*Astér*), jak i po łacinie (*Áster*) – różnicę widać tylko w akcencie – słowo to oznacza gwiazdę.

W Polsce odnotowano co najmniej tuzin gatunków, wśród których są efemeryty (zawleczone), gatunki uprawne i dziko rosnące. Dwa spośród tych ostatnich, aster gawędka i aster solny, są od 2004 r. gatunkami chronionymi, ale – wydaje się – jeszcze nie zagrożonymi.

Trzeci z występujących w naturze, o którym głównie jest ta opowieść, to aster alpejski (*Aster alpinus*), zwany przez górali tatrzańskich „wole oko”. Ta niewysoka roślinka



Trzy Korony – widok spod Palenicy w Małych Pieninach (foto L. Frey)



Aster alpejski (foto W. Frey)

na (20–30 cm wysokości) ma dwubarwne koszyczki kwiatowe. Kwiaty języczkowe, żeńskie, fioletowe, zajmują brzeg koszyczka, a kwiaty rurkowate, obupłciowe, pomarańczowożółte, umieszczone są w środku. Pyłek kwiatów rurkowatych wytwarza się wcześniej niż dojrzewają słupki, dzięki czemu zapewniona jest obcopolność.

Poza Polską gatunek występuje w górach środkowej i południowej Europy (w Alpach sięga nawet ponad 3 tys. m n.p.m.), na Kaukazie i na Uralu. U nas rośnie tylko w Tatrach i Pieninach. Kwitnie nieco wcześniej niż pozostałe gatunki, bo już w lipcu i sierpniu. Po przekwitnięciu wytwarza owoce zwane niełupkami, zakończone na szczycie dłuższym od nich puchem kielichowym, który ułatwia żeglowanie w powietrzu, a tym samym rozsiewanie.

Aster alpejski rośnie na skalnych półkach, w szczelinach skał, zwykle na stanowiskach słonecznych lub nieco zacienionych, a więc częściej na południowych ścianach skalnych. W Tatrach występuje od regła dolnego po piętro halne, a w Pieninach rośnie w odmianie o liściach nagich (w przeciwieństwie do osobników tatrzańskich, z liśćmi mocno owłosionymi). Jest tutaj dość rozpowszechniony, zarówno po stronie polskiej, jak i słowackiej, zwłaszcza w Pieninach Centralnych, gdzie można się na niego natknąć od podnóża, np. na skałce, tuż przy pawilonie PPN, przy drodze pienińskiej, aż po szczyty. Rzadziej jest spotykany w Pieninach Zachodnich i w Małych Pieninach. Na Słowacji rośnie np. w okolicach Czerwonego Klasztoru, na Mnichach, Haligowskich Skałach czy na Aksamitce.

Jak twierdzą ludzie zabobonni, aster alpejski, podobnie zresztą jak i pozostałe gatunki tego rodzaju, to roślina magiczna. Do czarów używa się ponoć płatków, kwiatostanów, liści i łodygi. Nigdy zaś korzeni! Stosując odpowiednie gesty i zaklęcia można dzięki nim odciąć się od przeszłości, aby tym łatwiej ujrzeć teraźniejszość. Bowiem astry umożliwiają wprowadzanie zmian, usuwają lęk przed nimi i uwalniają od starych obciążeń psychicznych.



Astery ogrodowe zwane „michałkami“ (foto L. Frey)

Aster alpejski przez pewien czas znajdował się na liście roślin chronionych. W 2001 r. został z niej wykreślony, co mogłoby sugerować, że nie jest już zagrożony wyginięciem. Oczywiście, pozostaje tylko cieszyć się z takiego obrotu sprawy. Byłoby przecież szkoda, gdyby ze skał pienińskich znikła ta roślina. Urocza, nie narzucająca swej obecności, ale jakże piękna w swej pysznej prostocie. Radzę przyjrzeć się jej z bliska, nawet dotknąć, ale – uwaga! – nie zrywać (szczególnie, gdy jesteśmy na terenie Parku Narodowego). Można ją bowiem zakupić w sklepie ogrodniczym i mieć u siebie w ogródku. Wyhodowano już wiele odmian astrów o różnych barwach i... dziwnych nazwach. Są to, zwłaszcza w jesieni, prawdziwie kolorowe gwiazdy ogrodu!

A jednak, najpiękniejsze pozostanie „wole oczko”, rosnące gdzieś na skale, tam, gdzie jego jedyne miejsce. Patrząc na astra alpejskiego, trudno nie przyznać racji Peterowi Hille, niemieckiemu pisarzowi z XIX w., który tak pięknie powiedział: „kwiat jest uśmiechem rośliny”.



Widok na zamek w Niedzicy i... ostewki do suszenia siana
(rysował Stanisław Górecki)

Judaszowe srebrniki

W krajach basenu Morza Śródziemnego, na zboczach skalnych, a także w widnych lasach rośnie drzewo, osiągające nawet 10 m wysokości, które od końca marca do początków maja pokrywa się pięknymi, czerwono-fioletowymi kwiatami, wyrastającymi wprost z gałązek (zjawisko takie nazywa się *kauliflorią*). Dopiero potem pojawiają się liście. Drzewo to, tak piękne dla oka, nosi nazwę niezbyt przyjemnie brzmiącą dla ucha. To judaszowiec wschodni, zwany niekiedy wprost „drzewem Judasza” (podobnie jak np. w języku angielskim – *Judas Tree*, niemieckim – *Gewöhnlicher Judasbaum*, czy w hiszpańskim – *Arbol de Judas*). Legenda głosi, że to właśnie na tym drzewie powiesił się Judasz po zdradzie swego mistrza i nauczyciela, Jezusa. Wedle innych, rzadziej spotykanych opinii, nazwa drzewa pochodzi od kształtu jego liści, mających przypominać srebrniki, w których Judasz otrzymał zapłatę za swój nieczyny czyn.

W Polsce mamy roślinę, którą też (choć raczej z przymrużeniem oka) można nazwać „judaszową”. Niemniej, różni się ona zdecydowanie od judaszowca. Przede



Miesiącznica trwała kwitnąca (foto L. Frey)



Miesiącznica trwała owocująca (foto L. Frey)

wszystkim nie jest drzewem, ale rośliną zielną. Należy przy tym do zupełnie innej rodziny. Zalicza się ją do... kapustowatych (inaczej krzyżowych), po łacinie *Brassicaceae* (inaczej *Cruciferae*). Na dodatek, np. po angielsku zwana jest *perennial honesty*, co możemy tłumaczyć jako „trwała (wieczna) uczciwość (prawość)”! Cóż zatem ma w sobie „judaszowego”? Otóż, tylko jedną z ludowych nazw. Bywa bowiem zwana „judaszowymi srebrnikami”. I tu pojawia się kolejne pytanie – skąd to niezwykle miano?

Zanim padnie odpowiedź, warto może zapoznać się z bardzo krótkim opisem gatunku, którego oficjalna botaniczna nazwa wciąż jeszcze nie została wymieniona. Posiada walcowate, czołgające się kłaczce, rozgałęzioną łodygę, wzniesioną do góry, często nawet do prawie półtora metra wysokości. Ma duże, jajowatosercowate, długo zaostrome, błyszczące liście, a na ich brzegach widać wyraźnie ostre ząbki. Kwiaty (cztery płatki korony), są jasnoliliowe (prawie jak u judaszowca!), wyjątkowo białe, pachnące, zebrane w luźne baldachogrona. Owocem jest duża, zwisająca na szypułce eliptyczna łuszczyńska, do 9 cm długości, szeroka na 3,5 cm, płaska, z obydwu końców zaostrowana, z dwiema jasnozielonymi kłapami i trwałą, srebrzyście lśniącą przegrodą (przez bardzo cienkie ściany owocu przeświecają silnie spłaszczone nasiona). I tu mamy wyjaśnienie skąd wzięła się nazwa – „srebrniki judaszowe”. Właśnie ta srebrzyście lśniaca przegroda owocu kojarzy się niektórym ze srebrnikami. Zatem, nazwa odnosi się nie do kształtu, ale do barwy.

Czas wreszcie zdradzić botaniczne imię bohaterki tej opowieści oraz jej oficjalną polską nazwę. To *Lunaria rediviva*, a więc miesiącznica (lub miesiącznica – jak chcą

inni) trwała. Ciekawe, że chociaż nazwa łacińska *lunaria*, była już w użyciu w wiekach średnich, to odnoszono ją wówczas do jednego z gatunków paproci, a nadał ją omawianej tutaj roślinie francuski uczyony Tournefort dopiero w XVIII w. Nie trzeba chyba objaśniać, że słowo *lunaria* pochodzi od łacińskiej nazwy księżyca (*luna*), natomiast warto wspomnieć, że *redivivus* oznacza po łacinie „odrodzony, ponowiony”.

Gatunek występuje w Europie środkowej i w górskich regionach południowo-wschodniej oraz zachodniej części kontynentu, a także w europejskiej części Rosji i na Półwyspie Skandynawskim.

Gdy popatrzymy na mapę jej rozmieszczenia w Polsce, okaże się, że jest rośliną „dwóch ekstremów” geograficznych, bowiem z jednej strony występuje na południu (często), a więc w Sudetach i Karpatach (po regiel dolny) i na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, a z drugiej strony – na północy kraju, ale tam tylko sporadycznie. Natomiast w centrum Polski właściwie jej brak.

A w Pieninach? Gdzie można spotkać miesiącznicę? Przede wszystkim w cienistych i dość wilgotnych lasach. Roślina ta zdecydowanie lubi takie właśnie miejsca. Zresztą, już ksiądz Kluk, wielokrotnie cytowany w tej książce polski przyrodnik XVIII w., pisał w swoim *Dykcjonarzu roślinnym*: „gruntem żadnym nie gardzi, tylko miejsca potrzebuje, ktoreby nie było zbyt słońcu wystawione”. Miesiącznica rośnie w Pieninach (po stronie polskiej i słowackiej) dość powszechnie po prawie 800 m, pojedynczo dochodzi nawet po szczyty (np. Trzy Korony, Wysoka). Wystarczy jednak pójść choćby nad Dunajec „drogą pienińską” i zbroczyć do schroniska „Orlica”, aby napotkać ją na poboczu tego podejścia, albo nieco dalej, już za granicą, po lewej stronie drogi. Jej występowanie odnotowało wielu badaczy pracujących w Pieninach, zarówno w XIX, jak i XX w.

Gdy z końcem sierpnia lub początkiem września idąc przez ciemny, nieco wilgotny las, nagle w półmroku zobaczymy jasny błysk, nie cieszymy się zaledwie, że oto znaleźliśmy srebrny pieniążek. Będzie to „tylko” jeden ze skarbów pienińskiej przyrody, srebrzyście połyskujący owoc miesiącznicy trwałej. Wszak taki klejnot jest z pewnością również bardzo cenny, nieprawdaz?

*Cisa legła natokoto
Pochnie ino wonne zioto
Wiater igro z koloromi
Furgo razo z motylomi
Rosa iskrzy jesce w cioniu
Świyrsc sie zapomiontoł w groniu
Sarna poposo na boku
Z dołu słychać sum potoku
W górze niebo jaśniejónce
I słónko wiecnie śmiejónce
Pscota brzoncy cionkio goso
Trzmiel bucy sobie pod noso
Miodo pochnie cało lónka
Radosno z nowego dzionka
Ptosek trele swe wywodzi
Morze trow –
tyś w nif jak w łodzi*

*Łónka w Pieninach,
Andrzej Dziejzina Wiwer*

Witaj zimo!

Kiedy lato odchodzi i zbliża się jesień, a wkrótce potem – jak zwykle niespodziewanie(!) – nadciąga zima, większość roślin kończy na ogół kwitnienie. Jednakże jest pewien gatunek, który właśnie wtedy, na przekór odchodzącemu latu, w końcu sierpnia lub we wrześniu, czasami nawet później, pięknie zakwita. Duże, różowoliliowe kwiaty wyrastające wprost z bulw, zapylane są przez trzmiele, pszczoły, muchy, jak też niektóre gatunki motyli. Potem, zwykłą koleją rzeczy więdną, a w załężni słupka, ukrytej pod powierzchnią ziemi spokojnie dojrzewają nasiona. Na wiosnę pojawiają się 2–3 odziomkowe liście, otulające bardzo krótki pęd, zakończony owocem w kształcie niedużej torebki, która po dojrzeniu pęka i wysypują się z niej ciemnobrunatne, kuliste, delikatnie pomarszczone nasiona.

Być może dlatego, że roślina ta pojawia się niedługo przed zimą, niejako ją wita, nadano jej polską nazwę – zimowit jesienny. Nazwa łacińska, *Colchicum autumnale* sugeruje jakiś związek z... Kolchidą, krainą położoną u stóp Kaukazu, słynącą jako



Zimowit jesienny (foto L. Frey)

ojczyzna trucizna i trucicieli, m.in. Medei (która pomogła Jazonowi zdobyć złote runo). Ta niebezpieczna kobieta miała uronić z kielicha kilka kropel pewnego czarodziejskiego napoju, z których powstały kwiaty zimowita. Skoro o czarach mowa, warto zaznaczyć, że zimowit uważano niegdyś za roślinę magiczną, a bulwy noszone w kieszeni miały chronić między innymi od bólu zęba!

Istotnie, jest to roślina w całości trująca. Szczególnie niebezpieczne dla zdrowia i życia są bulwy. Dla dzieci ogromną pokusą mogą być owoce, które zawierają niemniej trujące nasiona, kusząco grzechoczące w owocowej torebce i ponoć słodkie. Z niektórych doniesień wynika, że nawet mniej niż 2 gramy nasion może spowodować śmierć dziecka, a ok. 10 – dorosłego. Trujące właściwości zimowitu znane były już starożytnym Grekom, wspominali o tym także w swoich dziełach tacy autorzy średniowieczni i wieków późniejszych, jak bł. Hildegarda z Bingen, Albert Wielki, Hieronim Bock (przyrodnik z XVI w.) czy Paracelsus. Efekty zatrucia pojawiają się mniej więcej w 3 do 6 godzin od spożycia. Są to m.in.: drętwienie i pieczenie w ustach, mdłości i wymioty, ostra biegunka czy obniżenie ciśnienia krwi. W końcu może dojść do śmierci w wyniku paraliżu oddechowego. Właściwie nie ma skutecznego antidotum przeciw takiemu zatruciu. Działania, jakie należy zastosować, to prowokowane torsje i płukanie żołądka. A oto co pisał na temat trujących właściwości zimowitu, w swoim *Dykcjonariuszu roślinnym*, nieoceniony XVIII-wieczny botanik, ksiądz Krzysztof Kluk: „Nie tylko Bydło, Psom i innym Zwierzętom, ale y Ludziom iest trucizną wewnątrznie zażyta: po niey szczoka się kurczy, ięzyk trętwieje, wargi się rozpalayą, ślina znacznie płynie, mocz gwałtownie y z bolem odchodzi, żołądek pali, wnętrzności, głowa nadzwyczajnie boleią; szczkawka, pragnienie wielkie, apetyt zepsowany, biegunka wielka, co wszystko częstokroć się śmiercią kończy. Podobnież się dzieje od Kwiatów i nasienia.” Zaiste, obraz jaki roztacza ksiądz Kluk jest wstrząsający! Interesujące, że bydło i konie pasąc się, omijają zimowity, które jednak nie szkodzą owcom i kozom!

Jednakże zimowit, użyty w odpowiedni sposób, jest też rośliną leczniczą. „Ale na to – oddajmy raz jeszcze głos księdzu Klukowi – trzeba y wielkiej ostrożności, y doskonałego Lekarza” (zresztą nie tylko w tamtych czasach, ale i obecnie!). Jeśli wierzyć dawnym źródłom, roślina ta od ponad tysiąca lat była stosowana w leczeniu podagry, a potem, przez Arabów, również przeciw dnie moczanowej, zaś lekarze bizantyjscy przepisywali zimowita jako środek na dolegliwości reumatyczne i artretyczne. Substancjami czynnymi *Colchicum autumnale* są pseudoalkaloidy, pochodne tropolonu, jak kolchicyna i kolchamina. Preparaty z zimowita niegdyś używane w lecnictwie ludowym, współcześnie są stosowane wyłącznie pod ścisłą kontrolą lekarską, np. przy leczeniu niektórych nowotworów. Są również wykorzystywane w leczeniu homeopatycznym. Oprócz zastosowań w medycynie zimowit może służyć w celach dekoracyjnych. Tak na przykład, w Szwajcarii barwiono wielkanocne pisanki wywarem sporządzonym z jego bulw.

W Europie zasięg zimowita obejmuje część zachodnią, środkową i południową kontynentu. W Polsce roślina ta występuje w południowej części niżu, jak też w pasie wyżyn, sięgając po Dolny Śląsk i Wielkopolskę. Przynajmniej w niektórych miejscach

szczytach górskich, dochodząc do regla dolnego. Najwyżej położone stanowisko to Polana Chochołowska w Tatrach. Z Pienin zimowit podawany był już w literaturze XIX-wiecznej, a obecnie spotkać go można (choć nie nazbyt często) w części zachodniej (np. w pobliżu Czorsztyna, czy na Macelaku), jak i w Małych Pieninach, gdzie rośnie choćby w pobliżu Łażnych Skał lub Jarmuty.

Zimowit jesienny to gatunek zanikający. W związku z tym jest objęty w Polsce ścisłą ochroną. Mimo to nie został wpisany ani na „czerwone listy”, ani do „czerwonych ksiąg”. Jest zagrożony bezpośrednio, przez zbieraczy, jak też pośrednio z powodu niszczenia jego siedlisk, jakimi są przede wszystkim świeże łąki kośne, które nie użytkowane prawidłowo zarastają, czego zimowit nie toleruje, jako roślina światłolubna. Według Światowej Unii Ochrony Przyrody jest to gatunek narażony (kategoria zagrożenia – VU). Organizacja pod nazwą *Botanic Gardens Conservation International*, powołana, aby „chronić różnorodność roślin dla dobra ludzi i planety” w dokumencie wydanym 18 stycznia 2008 r., zamieściła zimowit w spisie 400 roślin leczniczych zagrożonych wyginięciem.

Dbajmy zatem o zimowita jesiennego, bo smutno będzie, jeśli wkrótce okaże się, że na jesiennych łąkach pienińskich nie ma kto witać zimy!

Podziemna słodycz

Paprocie to bardzo interesująca i tajemnicza grupa roślin, o rodowodzie sięgającym głęboko w przeszłość. Ich przedstawiciele występowali licznie w dawnych epokach geologicznych, szczególnie zaś w karbonie, a więc w erze paleozoicznej (ponad 350 mln lat temu). Jest to grupa bardzo niejednorodna, aczkolwiek można wyróżnić kilka wspólnych cech jej przedstawicieli. Są to więc zazwyczaj rośliny zielne, wyjątkowo drzewiaste (np. niektóre gatunki nowozelandzkie), nie przyrastające na grubość. Liście, zwykle za młodu w formie pastorału, są podzielone na charakterystyczne blaszki. Podziemna łodyga to kłącze, z którego wyrastają korzenie.

Próżno szukać legendarnego kwiatu paproci. Nigdy go nie znajdziemy! Wiedział o tym 17-letni Juliusz Słowacki, pisząc (być może z żalem) w 1826 r.: „...Chciałem ci kwiat paproci oddać w tym bukietcie – .../Niestety, kwiat ten szczęścia na ziemi nie rośnie”. Jedynie „w bajkach zakwita kwiatem co szczęście przynosi/ w pełną dziwów i czarów nocną świętojańską”, jak zapewnia pani Bogusława Koczyba, poetka ze Szczawnicy. Paprocie nie wytwarzają kwiatów, ani owoców, ponieważ są to rośliny zarodnikowe. Na spodniej stronie liści wykształcają się kupki zarodni, osłonięte niekiedy zawijką (*induzjum*), delikatną osłonką tworzącą się z tkanki liścia, w których powstają zarodniki, czyli komórki rozrodcze, zdolne do wytworzenia nowego organizmu bez zapłodnienia. Gdy ściany zarodni pękają, zarodniki wysypują się i są roznoszone przez wiatr. Kiełkują w przedrośla, na nich tworzą się rodnie oraz plemniki. W obecności wody następuje zapłodnienie i powstaje zygota, która rozwija się w samodzielną roślinę, zwaną sporofitem. Cały ten cykl, zwany przemianą pokoleń, trwa kilka miesięcy.

Jak wspomniano, paprocie to tajemnicze rośliny, wiążące się z różnego rodzaju wierzeniami. W starożytności paproć uważano za znak niepewności i atrybut świata podziemnego. Według błogosławionej Hildegardy z Bingen (XII w.) świetnie nadaje się do egzorcyzmowania. Podobno tam gdzie rośnie, szatan ma mniejszą moc, rzadziej biją pioruny i nie spada grad. Bywa też paproć uważana za symbol otwartości, wyjątkowej pokory oraz za pośrednika między „tym” a „tamnym” światem. Ponadto, sok z paproci ma skutecznie wzmacniać mądrość!

Szacuje się, że na świecie jest od 10 do 12 tysięcy gatunków paproci, a w Polsce ok. 60. Niełatwo określić ich dokładną liczbę, ponieważ systematyka tej grupy roślin jest skomplikowana i wciąż się zmienia.

Jedną z najpospolitszych u nas paproci jest paprotka zwyczajna (*Polypodium vulgare*). Nazwa *Polypodium* wywodzi się z greki. *Polys* – znaczy liczny, wielokrotny, a *pódion* – nóżka. Być może od kształtu listków (odcinków II rzędu), który kojarzy się z zarysem ludzkiej stopy? Spotykana na całym obszarze Polski, w górach sięga po piętro kosodrze-



Owce pod Wysokim Wierchem w Małych Pieninach (foto L. Frey)



Paprotka zwyczajna (foto R. Kosina)

winy. Rośnie w lasach, szczelinach ocienionych skał, murów, niekiedy na pniach drzew. Jest to roślina wieloletnia o jasnobrunatnych kłęczach, pokrytych łuskami i bliznami po zaschniętych liściach. Zimozielone, długoogonkowe liście o blaszkach pojedynczo pierzasto wcinanych, osiągające nawet do 40 cm, rozmieszczone są na kłęczach w dwóch szeregach. Po spodniej ich stronie powstają okrągłe kupki zarodni, bez zawijki. Zarodniki pojawiają się w sierpniu i wrześniu.

Paprotka zwyczajna wraz z wieloma innymi gatunkami paproci (np. długosz królewski, nasięźrzał pospolity) jest objęta ochroną ścisłą, ponieważ zbyt intensywny jej zbiór spowodował zanikanie gatunku na wielu stanowiskach.

W Pieninach z pewnością ją spotkamy, gdyż paprotka jest tutaj rośliną rozpowszechnioną. Wciska się w szczeliny lub sadowi u podnóża bloków skalnych i starych drzew, niekiedy także na murach. Spotykana jest w kamienistych buczynach, w lasach jaworowych i sosnowych. W literaturze botanicznej podawana była z tych terenów już z końcem XIX w., zarówno z zachodniej (np. Czorsztyń, Macelowa) i centralnej (np. Sokolica, Trzy Korony) części masywu pienińskiego, jak też z Małych Pienin (np. Wysoka, Jarmuta). Po stronie słowackiej podawana m.in. z Haligowskich Skał, Golicy i Aksamitki.

Nie taka ona jednak zwyczajna, jakby sugerowała nazwa! Przede wszystkim jest rośliną leczniczą. Zawiera olejek eteryczny, gorycze i saponozydy. Stosowana jest jako środek wykrztuśny i moczopędny w przewlekłych zapaleniach nerek oraz w schorze-

niach woreczka żółciowego. Bywała też używana (np. jako herbata) jako środek przeczyszczający i przeciw robakom. Charakteryzuje się jeszcze jedną cechą – ma słodkie kłącza. A to dzięki osładynie (z grupy saponozydów), która jest bidesmozydem i jedną z najśłodszych substancji, blisko 300 razy słodsza od sacharozy! Zapewne dlatego nosi ludową nazwę – słodyczka. Wzmianki o spożywaniu paprotki pochodzą przede wszystkim z południa Polski, głównie z Karpat



Paprotka zwyczajna – liść z zarodnikami (foto W. Paul)

(przeważnie z Podhala i Beskidów). Okazuje się, bowiem, że surowe kłącza jadalni niegdyś dość powszechnie pasterze i... dzieci. Ich smak określano czasami jako „metaliczny”. Stosunkowo niedawno, podczas II wojny światowej bywało, że suszonego kłącza używano do słodzenia napojów. Prawdopodobnie w pierwszej połowie XIX w. mieszkańcy okolic Jasła zbierali je w celach zarobkowych. We wsiach pod Babią Górą, jeszcze w okresie międzywojennym, tę wydobytą spod ziemi słodycz, zawiniętą w szmatkę, dawano niemowlętom do ssania wierząc, że zapewni to dziecku zdrowie i uchroni je od czarów. Skoro mowa o sprawach niezwykłych, warto wspomnieć, że Bogusz Stęczyński w swoim poemacie *Tatry* (1860 r.) wymienia paprotkę, jako pożywienie leśnych boginek: „pokazuje się czasem groźnie i obrzydło/ kobieta Dziwożona, Podhalań straszny-dło,/ ...Ona nocą wybiega na cieplejsze hale,/ i żywi się Słodyczką...” Zaś według jednej z legend, to właśnie paprotkowe kłącze zaspokoili głód małego Jezusa podczas ucieczki Świętej Rodziny do Egiptu.

Szanujmy więc zwyczajną pozornie paprotkę, nie zrywajmy bezmyślnie. Chyba, że... opanuje nas wprost nieprzeparta chęć zakosztowania tej naturalnej podziemnej słodyczy.

Dar z nieba

Rodzaj jemiola (*Viscum*) należący do rodziny gązownikowatych liczy ok. 70 gatunków, rozpowszechnionych na obydwu półkulach w strefach umiarkowanej i ciepłej. W Europie jest to roślina o szerokim zasięgu, dochodząca na północy po Skandynawię. Na wschodzie obszar jej rozciąga się daleko poza nasz kontynent, aż po wyspy japońskie, a na południe – po Afrykę północną. Najwyżej położone stanowiska, 2000 m n.p.m, w górach europejskich znajdują się w Alpach. Dużą ekspansję wykazuje w Ameryce Północnej, dokąd została sprowadzona przed ponad 100 laty.

Pierwsze dane o występowaniu jemioli w Polsce pochodzą z końca XVI w. Mimo że od bardzo dawna prowadzone są w naszym kraju różnorakie intensywne badania nad jemiolą, botanicy wciąż nie mogą odpowiedzieć na pytanie: czy w Polsce rośnie jeden gatunek jemioli (*Viscum album*) dzielący się na podgatunki, czy też gatunków jest więcej? Obecnie przyjęto, że mamy jeden gatunek, podzielony się na trzy podgatunki (które jeszcze do niedawna miały status odrębnych gatunków): jemiolę pospolitą typową, rozpierzchłą i jodłową.

Współcześnie największą liczbę stanowisk posiada podgatunek jemioli pospolitej typowej. Wiele ich znajduje się na terenach wiejskich i miejskich, gdzie skupiają się ptaki, biorące aktywny lub bierny udział w rozsiewaniu jemioli i gdzie jest większa koncentracja CO₂ i wyższa temperatura, co sprzyja wydajniejszej asymilacji i szybszemu kiełkowaniu nasion jemioli.

Jemiola rozpierzchła, chociaż rzadko spotykana na południu kraju, jest jednak również dość rozpowszechniona i osiąga u nas północną granicę swego rozmieszczenia.

Natomiast stanowiska najrzadziej w Polsce spotykanej jemioli jodłowej, skupione są przede wszystkim w południowej części kraju, a także w górach, m.in. w Pieninach. Rośnie tutaj jednak dość rzadko, przede wszystkim w Pieninach Centralnych (np. Bajków Groń, Polana Kurnikówka, czy Gródek), a tylko wyjątkowo w Zachodnich (np. między Szopką a Macelakiem), dochodząc do wysokości 700–800 m n.p.m (warto byłoby potwierdzić aktualność tych danych).

Jest to półpasożytniczy krzew zimozielony, rosnący na gałęziach i pniach drzew. Osobniki jemioli, rozrastając się półkuliście osiągają do 1 m średnicy. Kontrowersyjny jest problem, czy jemiola posiada korzeń. Na ogół odrzuca się ten pogląd, traktując wytwarzane przez jemiolę ssawki jako organy pochodzenia pędowego. Jemiola pobiera nimi wodę i sole mineralne. Najwięcej jest żywicieli podgatunku typowego – blisko 120 gatunków drzew i krzewów! Najczęściej są to: lipa drobnolistna, brzoza brodawkowata i klon pospolity. Jemiola rozpierzchła najchętniej opanowuje sosnę, rzadziej jodłę, a tylko sporadycznie drzewa liściaste. Natomiast jemiola jodłowa, jak sama nazwa wskazuje, najlepiej czuje się na jodle pospolitej.



W Dolinie Białej Wody w Małych Pieninach (malował Janusz Tybur)



Jemioła pospolita owocująca (foto W. Paul)

Kwitnie od lutego/marca do kwietnia. Jest rośliną dwupienną, co oznacza, że na jednym krzaczku znajdziemy tylko kwiaty męskie, a na innym – żeńskie. Prawdopodobnie jest to roślina zarówno wiatro-, jak i owadopylna (dyskusja na ten temat trwa przez blisko dwa stulecia!).

Jak powiada przysłowie „bez jemioły roczek goły”, toteż przed końcem roku, zwłaszcza zaś podczas Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, krzewinka ta powinna się znaleźć w każdym domu. Są po temu co najmniej dwa ważne powody. Po pierwsze, gałązki jemioły wieszane w domach przy suficie lub nad drzwiami nie tylko ożywiają mieszkanie swą zielenią, ale mają przynieść domowi szczęście w całym nadchodzącym roku. Zwyczaj ten prawdopodobnie narodził się w dawnych czasach w krajach nordyckich. Wierzono wówczas, że jemioła nie tylko zapewnia w domu zgodę, miłość i szczęście, ale także chroni przed wszelkiego rodzaju urokami i odpędza demony. Po drugie, pod jemiołą można bezkarnie kraść całusy (sądzę, że nie tylko panowie paniom, ale i *vice versa*)! Ten zwyczaj wywodzi się przypuszczalnie z XVII-wiecznej Anglii. Po każdym pocałunku mężczyzna obrywał jeden owoc, a gdy zerwał ostatni miał otrzymać

dar płodności. Wiązało się to z wiarą, że owoce jemioły, białe i lepkie są pokryte boskim nasieniem. Niestety, gdy kończą się jagody, kończą się i pocałunki! W XIX w., w Polsce, w niektórych okolicach istniało na wsiach przekonanie, że kiedy pod jemiołą stanie para młodych ludzi, wkrótce zawrą ślub.

Preparaty z jemioły mają też pewne znaczenie w medycynie przy leczeniu różnych chorób (np. nadciśnienia, zaburzeniach układu krążenia, miażdżycy), także i nowotworowych. W medycynie ludowej jemioła stosowana była do leczenia płasawicy, a także wrzodów i bezpłodności, zwłaszcza zebrana z wierzby. Trzeba być jednak bardzo ostrożnym, nie leczyć się na własną rękę, bo może to przynieść więcej szkód, niż korzyści.

Celtyccy druidzi wierzyli, że jemioła jest darem nieba i dlatego rośnie na drzewach. Symbolizuje pojednanie Boga z grzeszną ludzkością, łącząc to, co niebiańskie z tym, co ziemskie. Symbolizuje też wybaczenie, skrucę i zgodę. O tej symbolice warto pamiętać szczególnie w pięknym grudniowo-styczniowym okresie świątecznym, kiedy powinna otaczać nas radosna atmosfera, a ludzie winni być dobrzy i życzliwi.

Alpejski przybłęda

Warto wybrać się na spacer wygodną drogą, biegnącą od parkingu znajdującego się koło wejścia do wąwozu Homole, w kierunku szerokiego grzbietu Durbaszki, jednego ze szczytów Małych Pienin. Ten nie znakowany szlak prowadzi pod górę łagodnymi zakosami, toteż bez specjalnego zmęczenia, w niespełną godzinę osiąga się rozległe durbaszkowe hale. Po drodze jest jednak schronisko, gdzie można się nie tylko posilić i odpocząć, ale również i ucieszyć oczy niezwykle w tych stronach rośliną, rosnącą w tamtejszym niewielkim ogródku.

To mikołajek alpejski (*Eryngium alpinum*), który z natury nie występuje w Polsce, a tym samym także w Pieninach. Jest byliną, osiągającą 60–70 cm wysokości. Ma stalowoniebieskie, kolczaste liście, o długości dochodzącej nawet do 15 cm, rozgałęzione łodygi i główkowate kwiatostany. To bardzo dekoracyjna roślina, szczególnie podsadki (czyli liście, z kątów których wyrastają kwiatostany lub gałązki kwiatostanów), tworzące miękko kolczastą kryzę wokół walcowatych główek kwiatostanu. Gatunek ten, ze względu na niezwykle barwę, zwany jest przez ogrodników „metalicznym kwiatem”.



Mikołajek alpejski kwitnący (foto L. Frey)

*Dają znak do wsiadania na gotowe łodzie,
By powierzyć swe życie dunajcowej wodzie;
[...]
Łodzie płynąc parami za strumienia lotem,
Chwieją się kotysane bałwanów zawrotem;
Niekiedy uderzając o ukryte skały,
Cisną się na zakręcie w bałwanów zawały,
Gdzie opoki wyniosłe, zbliżone do siebie,
Zakrywają blask ognia i gwiazdy na niebie;
[...]
A goście, gdy niepewną żeglugę przebędą,
I na brzegu w Szczawnicy szczęśliwie wysiędą,
Ileż wówczas radości z ich piersi wytryska [...]*

*Tatry. W dwudziestu czterech obrazach.
Bogusz Z. Stęczyński (reprint), 1997*



Mikołajek alpejski owocujący (foto L. Frey)

Rodzaj *Eryngium* liczący ok. 230 gatunków, jest kosmopolityczny, lecz centrum jego różnorodności znajduje się w Południowej Ameryce. Nazwa *Eryngium* była używana już w IV w. przed Chrystusem, przez starożytnego filozofa Teofrasta, „ojca botaniki”, jak zwykło się go nazywać. Co ciekawe, jest to słowo o greckim rodowodzie. Pochodzi od *ereúgomai*, co można przetłumaczyć jako... „odbija mi się, beka!”!! Prawdopodobnie wiązało się to z zastosowaniem niektórych gatunków jako środka przeciw wzdęciom. Warto w tym miejscu nadmienić, że korzenie niektórych gatunków są używane jako warzywa. W rodzinie *Apiaceae* czyli selerowatych (choć częściej używa się tradycyjnej polskiej nazwy – baldaszkowate), do której jest zaliczany pod względem taksonomicznym, to największy rodzaj, jednocześnie przysparzający najwięcej kłopotów systematykom roślin.

W Polsce występują cztery gatunki: mikołajek polny rosnący na nielicznych stanowiskach na zachodzie kraju, blisko granicy z Niemcami, przeważnie na siedliskach naturalnych, a w południowej części kraju, na wyżynach, na siedliskach synantropijnych, przy czym na dość sporej liczbie stanowisk, być może już wyginął. Uważany jest za antropofita, a więc za gatunek obcego pochodzenia. Rośnie zwykle na siedliskach wtórnych, sztucznych, powstałych w wyniku działalności człowieka, rzadziej na siedliskach półnaturalnych i naturalnych. Stopień zadomowienia antropofita może się zmieniać i na przykład gatunek zadomowiony początkowo na siedliskach antropogenicznych, może z czasem przenikać do siedlisk półnaturalnych i naturalnych.

Dwa inne gatunki, rosnące u nas w naturze, to mikołajek płaskolistny, spotykany szczególnie wzdłuż Wisły i Odry, jak też na wschodzie kraju oraz – będący symbolem polskiego wybrzeża Bałtyku – mikołajek nadmorski (gatunek chroniony), występujący wyłącznie na wydmach.

Nasz bohater, czyli mikołajek alpejski, został opisany i podany w literaturze botanicznej przez samego wielkiego Linneusza, w dziele *Species plantarum* w 1753 r. Występuje z natury w Alpach (gdzie jest chroniony), na pastwiskach i halach, w Jurze oraz w górach północno-zachodniej części Bałkanów. Jest podawany z Austrii, Czech, Słowacji, Francji, Szwajcarii, Italii i krajów byłej Jugosławii. W niektórych z tych państw został wpisany na listę gatunków zagrożonych. Ze względu na swój interesujący wygląd był uprawiany w Europie już ponoć od XVI wieku.

W Polsce nie odnotowano jego występowania w stanie naturalnym, aczkolwiek w tzw. kluczu do oznaczania roślin, *Rośliny polskie*, znalazła się dość tajemnicza wzmianka, że był podawany z Tatr polskich. Jednakże, w latach późniejszych informacji tej nie potwierdzono.

Jest to zatem obcy element naszej flory. Najczęściej uprawiany w ogrodach, ze względu na swą niewątpliwą urodę. Rośliny obcego pochodzenia określane są mianem „włóczęgów”, „nowych nabytków”, „przybyszów” i „przybłędów”, a nawet, w szczególnych przypadkach – bardzo groźnie – „najeźdźców”. Zdarza się, że obcy przybysze „uciekają” z uprawy, często wkraczają szybko i masowo na nowe terytorium i stają się (w dość krótkim czasie) bardzo uciążliwi dla rodzimej flory (nierzadko dzięki człowiekowi).

Należy bacznie obserwować, czy mikołajek alpejski nie zechce aby umknąć z uprawy i stać się rośliną... inwazyjną, podobnie jak np. niebezpieczny dla ludzi (powodujący groźne oparzenia), barszcz sosnowskiego czy rdestowiec ostrokończysty, zwiększający w Polsce liczbę stanowisk w niesłychanie szybkim tempie.

Mimo że mikołajek jako roślina miododajna, często jest odwiedzany i zapylany przez pszczoły, nie wytwarza zbyt wielu nasion. Do tego są one rozsiewane na niewielkie odległości, co wpływa hamująco na jego ekspansję. Z drugiej strony, jest mało wymagający co do gleby, odporny na suszę i dobrze rośnie w pełnym słońcu. Dlatego nie można całkowicie wykluczyć podjęcia przez niego wędrowki na terenie Małych Pienin. Z jakim skutkiem dla flory miejscowej?

Groźny przybysz z Japonii

„Widmo krąży po Europie, widmo komunizmu”! Dojrzałym czytelnikom nie jest obcy ten cytat, pierwsze zdanie rozpoczynające (nie)sławnej pamięci dzieło pana Karola Marksa – *Manifest komunistyczny*. Nie bez przyczyny został on przywołany przy okazji opowieści o pewnej niezwykle ekspansywnej roślinie, która jak przysłowiowe widmo krąży po kontynencie, a także po naszym kraju i straszy. Mowa o rdestowcu, zwanym też rdestem ostrokończystym (w Polsce nosi nazwę łacińską – *Reynoutria japonica*, chociaż używana jest też nazwa – *Fallopia japonica*), należącym do rodziny rdestowatych.

To trwała bylina, silnie się rozgałęziająca, podobna z pokroju do krzewu o łukowato wygiętych, a pustych w środku łodygach, wyglądających jak pędy bambusa. Zapewne z tego powodu zwany jest w niektórych krajach „japońskim” („Japanese”) lub „meksykańskim bambusem” („Mexican bamboo”), chociaż, jako żywo, nie jest wcale krewnym tej wielkiej trawy. Natomiast bardziej odpowiednia dla niego jest, spotykana czasami, nazwa „Donkey rhubarb”, co znaczy „osli rabarbar”. Po pierwsze dlatego, że jego młode pędy przypominają właśnie rabarbar (*Rheum rhaponticum*), a po drugie, wspomniane warzywo jest spokrewnione z rdestowcem, gdyż należy do tej samej rodziny. Dlaczego jednak „osli”? Ponieważ ten kto usiłuje go zjeść sądząc, że to rabarbar, jest... głupi jak osioł. Rdestowiec ma liście długie, nawet do 15 cm, o prosto uciętej nasadzie, a zaostrome na końcach, zaś kwiaty niezbyt efektowne, drobne, zielonkawo-białe, zebrane w wiechowaty kwiatostan. Kwitnie od sierpnia do września.

Rozprzestrzenia się, bardzo skutecznie, głównie wegetatywnie, ale także poprzez nasiona (drobnych rozmiarów), zwykle roznoszone przez wodę. Ten groźny, jak się potem miało okazać, najeźdźca siedział sobie spokojnie i nikomu nie wadził przez długie wieki w dalekiej Azji – w Japonii, Korei, na Tajwanie i w północnych Chinach, porastając przeważnie wilgotne, otwarte tereny na zboczach wzgórz i gór, o różnych glebach, nawet pochodzenia wulkanicznego.

Tak było do czasu, kiedy lekarz niemiecki Filip von Siebold (interesujący się również botaniką), wracając z Japonii, gdzie w latach 1823–1829 wprowadzał tubylców w tajniki zachodniej medycyny, przywiózł ten gatunek do Europy, jako roślinę dekoracyjną. Warto wspomnieć, że von Siebold przywiózł do Europy także inne rośliny egzotyczne, m.in. znane dobrze z ogrodów – hostę i hortensję. W 1847 r. rdestowiec ostrokończysty otrzymał nawet złoty medal Towarzystwa Rolniczego i Ogrodniczego w Utrechcie, jako najbardziej interesujący ozdobny gatunek roku, a niedługo potem znalazł się w handlu.

No i zaczęło się! Nasz psotny rdest ochoczo i skutecznie począł uciekać z ogrodów i zajmować siedliska określane jako antropogeniczne, jak np. przydroża, nasypy kole-



Sokolica, matka Pienin – widok znad Leśnicy (Słowacja) (foto L. Frey)



Rdestowiec ostrokończysty (foto L. Frey)

jowe, ale także pobocza rowów oraz brzegi większych i mniejszych cieków wodnych. Najwcześniejsze wypadki „ucieczki” z uprawy podano z Niemiec (z terenów Ruhry) i Wielkiej Brytanii (z Walii). Obecnie w obydwu tych krajach uważany jest za gatunek inwazyjny, także na siedliskach naturalnych i półnaturalnych. Ponadto ma liczne stanowiska w wielu europejskich krajach, zwłaszcza w północnej i centralnej części kontynentu. Oprócz Europy odnotowano go w Kanadzie, USA, na Nowej Zelandii i w niektórych częściach Australii.

Pierwsze stanowiska rdestowca w Polsce zostały podane najpierw z Gniezna w 1882 r., a następnie z Wrocławia i z Darzłubia nad Bałtykiem (obydwa w roku 1893). Z początkiem XX w. odnotowano go z kilkunastu stanowisk ze Śląska Dolnego i Górnego. W 1960 r. liczba stanowisk przekroczyła 300, zaś obecnie wynosi ponad 3000 i niewątpliwie będzie nadal wzrastać. Największa ich koncentracja występuje na północno-zachodnich i południowych obszarach kraju. W Tatrach dotarł nawet na wysokość 1000 m n.p.m.

Czy w takim razie można go spotkać w Pieninach? Okazuje się, że zawędrował także i tutaj! Kiedy w 1981 r. ukazało się opracowanie flory tej grupy górskiej, autorstwa profesora Kazimierza Zarzyckiego, znalazła się w nim tylko niewielka wzmianka o rdestowcu ostrokończystym. Został wtedy odnotowany (zresztą pod nazwą *Polygonum cuspidatum*) w Sromowcach Wyżnich, „w ogródku, pod murem i przy płocie”. W tym też czasie oraz później (1996 r.), obserwowany był także w zaroślach na Rówience.

Tymczasem dzisiaj można go zobaczyć rozpierającego się bezwstydnie w różnych miejscach, nawet w sercu Pienin – w przełomie Dunajca! Co gorsza, najwidoczniej czuje się tam bardzo dobrze. Usadził się też m.in. nad brzegiem rzeki, pomiędzy pawilonem Pienińskiego Parku Narodowego a schroniskiem „Orlica”.

Z rdestowcem japońskim lepiej nie wchodzić w bliższą komitywę. Przekonali się o tym działkowicze, którzy sadzili ten gatunek jako ciekawostkę. Potem z przerażeniem stwierdzali, że trudno go wyplenić gdyż ma silnie rozwinięty system korzeniowy. Co prawda, jest ponoć wrażliwy na wczesnowiosenne przymrozki, ale po ich ustąpieniu odnawia się szybko, dzięki nowo wyrastającym pędom. Natomiast przymrozki jesienne niszczą pędy dość skutecznie, które się nie odnawiają i roślina przechodzi w stan zimowego spoczynku.

W Polsce występują jeszcze dwa inne rdestowce: sachaliński (którego ojczyzną jest Azja Wschodnia, m.in. wyspa Sachalin), o wiele rzadszy od japońskiego oraz rdestowiec pośredni, będący mieszańcem obydwu wymienionych gatunków, a którego rozmieszczenie w naszym kraju nie jest jeszcze dostatecznie poznane. Okazuje się, że mieszańiec jest nieodrodnym potomkiem rdestowca japońskiego! Panoszy się podobnie jak gatunek rodzicielski, a nawet niekiedy przewyższa go ekspansywnością.

Tak więc, rdestowiec japoński w pełni wykorzystuje szanse rozwoju dane mu nieświadomie przez człowieka. Na obszarach przyrody chronionej, jakim jest Pieniński Park Narodowy, uważany jest za niepożądaną roślinę inwazyjną, ponieważ wypiera rodzime gatunki. Dlatego powinien być stamtąd usuwany!



Straszny Potok w Pieninach (rysował Stanisław Górecki)

Grusza czy wierzba?

W Szczawnicy, w Parku Górnym, przy deptaku biegnącym obok dawnego budynku sanatorium „Świerki”, prawie naprzeciw figury Matki Bożej, rośnie przedziwne drzewko, przez wiele osób uważane za wierzbę. Może trochę dziwną, ale jednak wierzbę! Jednakże nie jest to wierzba, ale grusza, aczkolwiek mająca w nazwie „coś” wierzbowego, a mianowicie – liście. To grusza wierzbolistna (łacińska nazwa – *Pyrus salicifolia*). Skąd się wzięła, nie wiadomo. Faktem jest, że musiała tu rosnąć jeszcze długo przed 1978 r., bowiem właśnie wtedy została uznana decyzją wojewody sądeckiego, z dnia 30 października, za pomnik przyrody prawem chroniony!

Ktoś nazwał to drzewo „gruszką na wierzbie”, co spowodowało, że rozpowszechnił się pogląd, iż powstało przez zaszczepienie gruszy na wierzbie. Co gorsza, w 1970 r. w poważnym i cenionym czasopiśmie przyrodniczym „Wszehświat” pojawiła się notatka, w której także przedstawiono gruszę wierzbolistną jako wynik zaszczepienia gruszy na wierzbie. Bałamutny tekst został rozpowszechniony w owym czasie przez żądną sensacji prasę codzienną. Na szczęście, tę oczywistą bzdurę, zdementowały niekwestionowane autorytety z dziedziny dendrologii czy sadownictwa, jak profesorowie Bugała i Pieniążek.

Gruszki na wierzbie! Ten zwrot, czy już nawet raczej przysłowie, zakorzenił się w języku codziennym, stając się całkiem słusznym symbolem czegoś nieosiągalnego, złudnych marzeń, niedorzecznych dążeń, obietnic bez pokrycia („obiecywać komu gruszki na wierzbie”).

Grusze należą do rodziny różowatych (*Rosaceae*), która obejmuje zarówno drzewa i krzewy, jak i rośliny zielne. Należą do niej tak wydawałoby się różne rośliny, jak grusze, jabłonie, maliny, róże, truskawki czy poziomki. Natomiast wierzby zalicza się do rodziny wierzbowatych (*Salicaceae*), która w systemie roślin jest bardzo odległa od różowatych. Krzyżowanie, jak i szczepienie przedstawicieli tych rodzin jest niemożliwe. Natomiast zarówno grusze, jak i wierzby można krzyżować (i szczepić) między sobą, czego najlepszym dowodem są często występujące w przyrodzie mieszańce w obrębie rodzaju *Salix* (wierzba).

Na świecie jest ok. 60 gatunków gruszy. Interesujące, że dziko rosnące nie są znane w Ameryce Północnej! Centrum występowania rodzaju *Pyrus* (grusza), do którego należy też grusza wierzbolistna, znajduje się w suchych i ciepłych obszarach Kaukazu, Małej Azji, jak też na Bałkanach. Drugim ośrodkiem występowania wielu gatunków gruszy są Chiny oraz rejony Azji Środkowej. W Polsce występuje tylko jeden gatunek dziko rosnący – grusza polna (zwana też – dziką lub ulęgałką) oraz kilka gatunków uprawianych.

Grusza wierzbolistna została opisana przez niemieckiego botanika, Petera Simona von Pallas, żyjącego na przełomie XVIII i XIX w. W naturze występuje na Kaukazie, w Azerbejdżanie, Armenii i częściowo Gruzji. Podawana jest także z Iranu i północno-wschodniej Turcji. Gdybyśmy więc spojrzeli na jej rozmieszczenie na mapie, zobaczylibyśmy, że obszar ten zawarty jest w zasadzie pomiędzy Morzem Czarnym a Kaspijskim. W swojej ojczyźnie rośnie najczęściej na suchych, kamienistych zboczach górskich, w przedziale wysokościowym od 300 do 1800 m n.p.m., niekiedy też w dolinach rzek. Odporna na suszę i na niskie temperatury, o małych wymaganiach w stosunku do gleby, przybiera postać niewysokiego drzewa (najwyżej do 8–10 m wysokości) o szerokiej regularnej koronie, często ze zwisającymi gałęziami, co upodabnia ją do wierzby płaczącej. Liście ma wąskie, lancetowate, osadzone na krótkim ogonku, pokryte (podobnie jak pędy) srebrzystoszarym, przylegającym owłosieniem. Zakwita z początkiem maja. Białe kwiaty (zapyłane przez owady) zebrane w pęczki po kilka, osadzone są również na srebrzystoszarych owłosionych szypułkach. We wrześniu i z początkiem października zawiązują się owoce; drobne, okrągławe, początkowo ciemnozielone, potem żółknące



Grusza wierzbolistna (foto L. Frey)



Grusza wierzbolistna z owocami (foto L. Frey)

i brązowiejące, o miąższu dość twardym, kwaśno-słodkim, raczej niesmacznym. Po opadnięciu z drzewa, brązowieją, podobno stają się miękkie i tracą cierpki smak.

Ten interesujący gatunek jest znany z uprawy w wielu krajach Europy, dokąd został sprowadzony prawdopodobnie w XVIII w. W Polsce już w XIX stuleciu drzewo to bywało sadzone jako „dziw natury”. Obecnie, w naszym kraju nie ma zapewne zbyt wielu okazów gruszy wierzbolistnej. Znane z literatury i z doniesień prasowych miejsca, gdzie można ją oglądać, to m.in.: Arboretum w Kórniku, miejski ogród botaniczny w Zabrze, palmiarnia w Łodzi, Nowa Wieś Podgórna nad Wartą w gminie Miłosław, czy Lubawka na Dolnym Śląsku, przy polsko-czeskim przejściu granicznym.

Grusza wierzbolistna to dla Szczawnicy cenna i ważna roślina nie tylko dlatego, że jest rzadkim w Polsce drzewem, a do tego pomnikiem przyrody i z tego względu powinno się ją chronić. Trzeba też wiedzieć, że została wpisana na „czerwoną listę” gatunków zagrożonych Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody, co dodatkowo podnosi jej wartość i atrakcyjność! Zatem – kochajmy szczawnickie „gruszki na wierzbie”, otaczajmy troskliwą opieką i strzeżmy jak oka w głowie! Warto!

Indeks polskich i łacińskich nazw gatunkowych

Miasteczko Krościenko przez Górali zamieszkane leży w uroczej dolinie po obydwu stronach Dunajca. Przed wjazdem do miasteczka jest miejsce jedno, niby to staw błotnisty, z kraju na tym miejscu sterczy kilka kamieni, miała stać karczma niegdyś na tym miejscu, raz przechodził ksiądz z Św. Sakramentem do chorego, lecz nie chcieli poprzestać w tej chwili hulanki zebrani przy muzyce wieśniacy. Za karę zapadła się karczma, a jej miejsce wystąpiła woda, ludzie zaś zuchwali przemienieni zostali [...] w jaszczurki wodne. Z drugiej strony miasta leży przy Dunajcu kamień wielki, koło którego źródło piękne bije, na tym kamieniu przy płynęła tu wodą z Węgier – podług wieści – Kune-gunda św. I spisała po nim laską swą dotąd nie odczytane głoski.

Za miasteczkiem zaraz wznoszą się wysokie góry [...] Pieninami zwane. Te piękne góry tworzą labirynt, są w nich głębokie przepaści i doliny, to równiny, na których się białe opoki w kształcie twierdz zakamieniały, jarzębiną i kaliną porośnięte wznoszą. Szczyt jeden najwyższy, noszący imię Sokolowej Góry [Sokolicy], z powodu iż się na jego wierzchołku sokoły gnieździły, ma po jednym boku las gęsty, po drugim zaś nadzwyczajnie wysoką prostopadłą skałę, kończącą się na dnie rzeki.

[...] Wracając [...] wyszedłem na najwyższą polanę (równina na wierzchołku góry) Gór Pienińskich. Widok najcudowniejszy sownie moje trudy nagrodził [...]

*Wyimki z podróży po Galicji w 1831 r. Żegota Pauli,
Rozmaitości (lwowskie), 1835, nr 47–52.*

- | | |
|---|--|
| <p><i>Aruncus sylvestris</i>, 70
 <i>Asarum europaeum</i>, 77, 79
 aster alpejski, 109–111
 <i>Aster alpinus</i>, 109–110
 aster gawędka, 109
 aster solny, 109
 babka lancetowata, 62
 babka średnia, 62
 babka świętojańska, 61
 babka zwyczajna, 61
 barszcz Sosnowskiego, 131
 <i>Bellis perennis</i>, 13
 buk pospolity, 102
 buławnik wielkokwiatowy, 53
 <i>Chrysanthemum zawadzkii</i>, 18
 chryzantema Zawadzkiego, 18
 <i>Cirsium eriophorum</i>, 94
 cis pospolity, 97–99, 102
 <i>Colchicum autumnale</i>, 117–118
 <i>Convallaria bifolia</i>, 41
 <i>Convallaria trifolia</i>, 41
 <i>Crepis Jacquinii</i>, 22
 dąb szypułkowy, 102
 <i>Daphne mezereum</i>, 37
 dębik ośmiopłatkowy, 21–22
 <i>Dendranthema zawadzkii</i>, 18
 <i>Dryas octopetala</i>, 22
 drzewo smocze, 102
 dwulistnik muszy, 55
 dziewięciornik błotny, 89–91
 dziewięciśl bezłodygowy, 96
 <i>Eryngium alpinum</i>, 129
 <i>Erysimum pieninicum</i>, 57
 eukaliptus królewski, 101
 <i>Fallopia japonica</i>, 133
 <i>Galanthus nivalis</i>, 33
 goryczka Klusjusza (g. krótkołodygowa), 29–30
 goryczka kropkowana, 29–30
 goryczka krzyżowa, 29–30
 goryczka przezroczyta, 29–30
 goryczka śniegowa, 29–30</p> | <p>goryczka trojeściowa, 29–31
 goryczka wąskolistna, 29–31
 goryczka wiosenna, 29–31
 grab pospolity, 102
 grusza polna, 137
 grusza wierzbolistna, 137–139
 <i>Hepatica nobilis</i>, 45
 <i>Impatiens glandulifera</i>, 107
 <i>Impatiens noli-tangere</i>, 105
 <i>Impatiens parviflora</i>, 106
 jemiola jodłowa, 125
 jemiola rozpierzchna, 125
 jemiolę pospolita typowa, 125
 jodła pospolita, 102
 judaszowiec wschodni, 113
 konietlica alpejska, 21, 23
 konwalia serduszkowa, 41
 konwalia trzylistowa, 41
 konwalijka dwulistna, 41–43
 kopytnik pospolity, 77–79
 kostrzewa blada, 83
 kukulka szerokolistna, 54
 kupkówka pospolita, 82
 <i>Laurus nobilis</i>, 37
 lilia bulwkowata, 73
 lilia złotogłów, 73–76
 <i>Lilium martagon</i>, 73
 lipa drobnolistna, 103
 lipa szerokolistna, 103
 <i>Lunaria rediviva</i>, 114
 <i>Maianthemum bifolium</i>, 41
 mamutowiec olbrzymi, 101
 <i>Melica transsilvanica</i>, 85
 miesięcznica (miesięcznica) trwała, 113–115
 mikołajek alpejski, 129, 131
 mikołajek nadmorski, 131
 mikołajek płaskolistny, 131
 mikołajek polny, 130
 mniszek lekarski, 49
 mniszek pieniński, 50–51
 niecierpek drobnokwiatowy, 106</p> |
|---|--|

niecierpek gruczołowaty, 107
 niecierpek pospolity, 105
 obuwik pospolity, 54
 olsza szara, 103
 ostrożeń głowacz, 94–95
 ostrożeń lancetowaty, 93
 paprotka zwyczajna, 121–123
Parnassia palustris, 90
 parzydło leśne, 69–71
 pępawa Jacquina, 21–22
 perłówka jednokwiatowa, 85, 87
 perłówka kolorowa, 85
 perłówka orzęsiona, 85
 perłówka siedmiogrodzka, 83
 perłówka siedmiogrodzka, 85–87
 perłówka wyniosła, 85
 perłówka zwisła (jednostronna), 85
 pierwiosnek bezłodygowy, 25
 pierwiosnek Hallera (p. długokwiatowy), 25
 pierwiosnek lekarski, 26
 pierwiosnek lyszczał, 27
 pierwiosnek maleńki, 26
 pierwiosnek omączony, 25
 pierwiosnek wyniosły, 26
Plantago lanceolata, 62
Plantago major, 61
Plantago media, 62
Polygonum cuspidatum, 134
Polypodium vulgare, 121
Primula elatior, 26
Primula vulgaris, 25
 przylaszczka pospolita, 45–48
 przylaszczka trojanek, 45
 pszonak drobnokwiatowy, 57
 pszonak jastrzębcolistny, 57
 pszonak pannoński, 57
 pszonak pieniński, 57–59
 pszonak Wahlenberga, 57
 pszonak Wittmana, 57, 58
Pyrus salicifolia, 137
 rdestowiec ostrokończysty, 131, 133–134
 rdestowiec pośredni, 135
 rdestowiec sachaliński, 135
Reynoutria japonica, 133
Rheum rhaponticum, 133
 śmiałek antarktyczny, 81
 śnieżyczka przebiśnieg, 33–35
 sosna oścista, 101
 sosna zwyczajna, 102
 stokłosa polna, 83
 stokłosa żytnia, 83
 stokrotka pospolita, 14
 storczyca kulista, 54
 storczyk cuchnący, 54
 storczyk męski, 54
 storczyk samicy, 54
 świerk pospolity, 102
Taraxacum officinale, 49
Taraxacum pieninicum, 50
Taxus baccata, 97
Trisetum alpestre, 24
 trzcinnik piaskowy, 81
Viscum album, 125
 wawrzynek wilczełyko, 37–39
 wiąz górski, 102
 wierzba iwa, 103
 wierzba krucha, 103
 wierzba płacząca, 138
 zaraza czerwonawa, 65
 zaraza gałęzista, 65, 66
 zaraza Mayera, 66
 zaraza niebieska, 65
 zaraza ożankowa, 65
 zaraza przytuliowa (z. pospolita), 65, 66
 zaraza wielka, 65
 zaraza żółta, 66
 zimowit jesienny, 117–119
 złocień Zawadzkiego, 18
 życica lnowa, 83
 życica roczna, 83



Szaleństwo czerwcowej łąki pienińskiej w Leśnicy na Słowacji
 – widok na Sokolicę (foto W. Frey)



Motyw pioniński – witraż
(wykonała Jolanta Gładyszewska-Tybur)

Ej !!!!

*Ziomio Pionińsko
Łod Boga mi dono
Ponad wszyckie inne
Tyś umiłowono
Nima takie nigdzie
Podobne do Ciebie
Boś Ty jest jak słońko
Śmiejince na niebie
Zachwycos kozdego
Swojomi uroki
Przydajonc do tego
Przucidne widoki
Najerzone skolmi
Zryte wowozomi
Umojone wszycko
Kwietnomi łonkomi*

*Wysoko na niebie
Ptoski wyspiywujó
Na dole w potoku
Ryby zaś tojcójó
Motyl do stónecka
Skrzydła se prostuje
Tu cłowiek jak wiater
Ślebodny sie cuje
Tuf sie na cie rodził
Tu mi zyc przychodzi
Tu na Ciebie pływom
W miłości – jak w łodzi
Tu jak Bóg pozwoli
Jak Jego łochota
Kiedy sie dni spełnió
Dokonom zywota*

*Ziomia pionińsko
Andrzej Dziedzina Wiwer*